Czytelnia
J. Lissnera
w POZNANIU.

ZIEMIANIN,

CZYLI

ZIEMIAŃSTWO FRANCUSKIE

JAKÓBA DELILA,

przez

ALOYZEGO FELIŃSKIEGO

wiérszem polskim przełożone.

Vivere naturae si convenienter oportet

. . . . . .

Novistine locum potiorem rure beato?

HORATIUS.

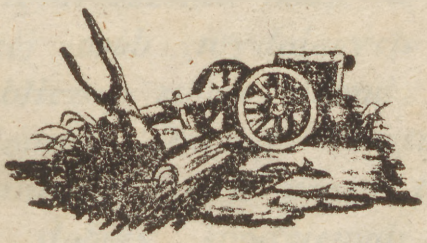

ROKU 1823.

30772

Wyższa Szkoła Pedagogiczna
BIBLIOTEKA GŁÓWNA
Kielce
175761

JO. XIĄŻĘCIU

ADAMOWI

CZARTORYSKIEMU

SENATOROWI WOJEWODZIE i t. d.

Od wskrzeszenia nauk w Polsce, naywięcéj osób wydających na widok publiczny swoje pisma, poświęca je domowi Xiążąt Czartoryskich. Nie mniemam aby przez to, albo Pisarze dobrzy spodziewali się temu Imieniu świetności przydać, albo mierni zapomnienia uniknąć; jest-

to raczéj hołd jednomyślny Domowi, który nie przestaje być wzorem gościnności, uprzejmości i dobrego smaku; kolebką celniejszych naszych dowcipów, i ludzi znakomitych w różnych rodzajach; a razem opiekuńczém schronieniem talentu, zasługi i nieszczęścia.

Tłumacząc na język ojczysty dzieło, w którém poeta francuski z uwielbieniem i wdzięcznością właścicielów Puławskich wspomina, miałbym powód moje tłumaczenie temu

Domowi poświęcić. Będąc Wołynianinem i ojcem familii, miałbym prawo złożyć dzięki Tobie Mości Xiąże, za gorliwą opiekę nad dziełem nieśmiertelnego Czackiego, nad tak użytecznem i tak miłem dla nas ustanowieniem Gimnazijum Krzemienieckiego. Urodziwszy się nakoniec polakiem, mógłbym wspomnieć z wdzięcznością wiele innych zasług twoich dla rodaków; lecz te uczucia dzieli ze mną tylu, a Ty nie lubisz aby je powtarzano.

Inną mam pobudkę tego przypisu. Mając szczęście bliżej Cię poznać, poznałem twoje ślachetne serce, równie od próżności jak od egoizmu wolne. Serce to jest rozkoszą połączonych z Tobą Mości Xiążę ściślejszemi związkami, i mimowolnie pociąga do siebie serca umiejących cenić twoje. Osoby które doskonale Cię znają, dziwić się nie będą, że ośmieliłem się raczéj to wydrukować, aniżeli Tobie powiedzieć.

WIADOMOŚĆ O ŻYCIU DELILA

i o jego poemacie Ziemianin czyli Ziemiaństwo francuskie (*L'Homme des champs ou les Georgiques françaises*).

Jakób Delil (*Delille*) urodził się roku 1738 w miasteczku Eg-pers (*Aigue-Perse*) leżącém w Limanii (*Limagne*), która jest jedną z najpiękniejszych prowincyi francuskich i jedną z najżyzniejszych w świecie *). Jeśli wierzyć można że kierunek jaki bierze gienijusz, zawisł częstokroć od piérwszych przedmiotów które go uderzyły; Limanii należy chwała wydania poety co zwrócił nas do zakochania się w naturze. Często w swojém

*) Prowincya Awernija (*Auvergne*) dzieli się na wyższą i niższą. Niższa zowie się Limanija (o której tu mowa) i rościąga się wzdłuż rzéki Flawer (*Allier*) na mil piętnaście.

Ziemiaństwie przemawia Delil do tych miejsc pięknych które mu dały życie i natchnienia.

Przez ciąg nauk w Stolicy kończonych, okazywał już Delil szczególniejsze skłonności i wyższe przymioty, ktore go uświetnić miały. Wkrótce został nauczycielem wymowy w Amijens, a później w Paryżu. Dał się naprzód poznać uczonemu światu przez kilka *Od, i Wiersz listowy* (*Epitre*) o użyteczności zwiedzania obcych krajów; wydał potém swoje tłumaczenie *Ziemiańs'wa Wirgilego*, ośmielony pochwałami jakich to tłumaczenie godném osądził syn wielkiego Rasyna. Ogłoszenie téj pracy ściągnęło na Delila wiele poklasków i jeszcze więcej surowych przygan; zdanie jednak znawców, że żadne dzieło oryginalne nie przyniosło więcej zaszczytu Francyi, jak to wyborne tłumaczenie najdoskonalsze-

go z poematów rzymskich, stało się wyrokiem potomności.

Nie zbywało jeszcze wówczas w Paryżu na opiekunach nauk, godny więc tłumacz Wirgila łatwo znalazł opiekunów dla siebie. Hrabia Artezyi wstawił się za nim, i Królowa poleciła go Kardynałowi który stopniami duchownemi rozrządzał. Poeta niemający jeszcze pierwszych poświęceń na kapłaństwo, został kanonikiem *). Biegąc pocztą na objęcie swego miejsca, utworzył pieśń trzecią *Ogrodów*. Wkrótce przez Hrabiego Artezyi posunięty na Opactwo Ś. Sewerynа, w pięknych i czułych wiérszach wynurzył wdzięczność swojemu dobroczyńcy.

W roku 1772 wybrany był Delil za członka Akademii francuskiéy; lecz osoby mające wziętość u Dworu potwier-

*) *Chanoine de Moissac dans le Rouergue.*

dzeniu jego przeszkodziły. We dwa lata dopiéro powtórny na niego padł wybór, który już potwierdzenie Króla otrzymał. W ówczas to (r. 1774 d. 11. Lipca) obejmując w tém świetném gronie miejsce po Kondaminie (*de la Condamine*) powiedział Delil pochwałę swojego sławnego poprzednika, pełną prawdziwéj i męskiej wymowy, i dowiódł że równie w wiérszach jak i w prozie celował.

Zachęcony nowo otrzymanym zaszczytem, przyłożył jeszcze więcéj usilności żeby go stał się godnym. Podczas wojny Stanów Zjednoczonych skończył poema *Ogrody*. Ostatnie dzieła tego wiérsze są wezwaniem do pokoju, tegoto bóstwa opiekuńczego pól nauk, którym nasz poeta zawsze hołd oddawał. Ogłoszenie *Ogrodów* wznieciło zazdrość i obudziło mnóstwo krytyków, którym Delil nigdy nie odpowiadał. Łagodność

jego charakteru, skromne wyznawanie swoich błędów i milczenie powinny były nakoniec rozbroić jego rywalów, albo raczéj tych którzy się sami tylko za rywalów jego rozumieli.

Będąc oddawna przyjacielem Hrabiego Szoazela Guffije (*Choiseul-Gouffier*) Delil towarzyszył mu w jego Poselstwie do Konstantynópola, roku 1786. Nie mogł się poeta odjąć roskoszy odwiedzenia miejsc tak Muzóm ulubionych. Okręt na którym płynął zarzucił był kotwicę na pobrzeżu Aten: Kapitan nie pozwolił bawić Delilowi więcéj nad kilka godzin; lecz na téj ziemi napełnionéj tylu pamiątkami starożytności poéta się zapomniał, i kiedy na brzég powrócił, okrętu już nie zastał. Nie wielkieto było dla niego nieszczęście zostać skazanym błąkać się dni kilka dłużéj po grobach Platona i Eurypidesa. Przypatrywał się on ze świętobliwém poszanowaniem gruzóm

tego miasta, téj piérwszéj sztuk ojczyzny, któréj widoki dostarczyły niejednego bogatego obrazu autorowi poematu o *Wyobraźni*. Zwiedził także Delil piramidy egipskie, i tak się daleko zapuścił w podziemne pieczary, że się obłąkał, pochodnia była zgasła, przewodnicy zgubili drogę, i śmierci już czekającego znaleźli wysłani za nim ludzie od Hamiltona i Szoazela. Słup z marmuru białego wzniesiono na miejscu gdzie Delil był znalezionym, na miejscu które miało być jego grobem. Odwiedził niektóre wyspy Archipelagu, a Dzienniki ówczesne ogłosiły wiele listów poety, czytywanych w Paryżu z uniesieniem. Listów tych ułomki, jakie mi się w ręce dostały, dla ciekawych czytelników umieszczam w przypisach. (a)

Za powrotem swoim do Paryża Delil otrzymał katedrę pięknych nauk,

i rzucił zasady szkoły która za czasem tak liczną i tak świetną się stała. Celem jego było szczególnie dawać poznać, i rozbiérać poetów łacińskich. Rzecz ta była obcą dla większéj liczby słuchaczów; lecz on umiał tak uprzyjemnić swoje nauki, że się na nie z całego miasta gromadziła nietylko młodzież, ale wielka liczba ludzi podeszłych, którzy nie mieli nawet początków języka łacińskiego.

Bogatym był Delil tylko łaskami Dworu; wśród zaburzeń więc Francyi bogactwo jego zniknęło. Z trzydziestu sześciu tysięcy liwrów stałego na rok dochodu, ledwo mu ośmset liwrów niepewnych zostało. Naczelnicy stron rozmaitych, dzielących wówczas władzę nad Państwem, do siebie go przyciągali; lecz on i żadnemu z nich nie ufał, i ten zawód nowy z jego sposobem życia i myślenia, z jego skłonnościami i sercem nie był

zgodny. Wolen dumy wiernie się trzymał swojego powołania, ze straty swoich bogactw pocieszał się pisząc piękne wiérsze o ubostwie, i poświęcał się jeszcze naukom, wśród płomieni trawiących najbogatsze w stolicy ksiąg zbiory i najdroższe pięknych sztuk pomniki. W okropnym roku 1793, dowodzcy rozruchów zapragnęli uczynić talent poety ucześnikiem swoich zbrodni, i przymuszali jego muzę palić kadzidła na ołtarzach przestrachu, jakim oni Francyą napełnili. Wydział ocalenia powszechnego wymagał po nim wiérszy, któreby mogły być śpiéwane podczas uroczystości narodowych. Wiadomo jak było niebespieczno temu Wydziałowi odmówić: rusztowanie czekało nieposłusznego. Zastanowił się Delil nad tém wezwaniem i nazajutrz do swoich przyjaciół powiedział: „namyśliłem się; śmierć od *gillotyny* jest śmiercią dosyć łagodną, i wiérszów nie napi-

„ piszę." Po takiéj odpowiedzi, znany Szomet (*Chaumette*) tym więcéj nalegał, i radził mu żeby obrał rzecz taką, którąby we wszystkich okolicznościach być mogła przedmiotem jegó pieśni. Byłato właśnie chwila, w któréj wydano uchwałę że jest Bóg i że dusza jest nieśmiertelną. We dwudziestu cztérech godzinach (bo mu więcéj niepozwolono) napisał Delil ów sławny Dytyramb *o nieśmiertelności duszy*, tłumaczony już po polsku. Przeczytawszy go: *dobry*, zawołał Szomet, *i może lepszy niż wszystko coś dotąd napisał; ale czekajmy: nie nadeszła jeszcze chwila ogłaszania tych wiérszów: uwiadomię cię kiedy nadejdzie.* W tydzień po tém Szomet był wtrącony do więzienia, i razem z Hebertem stracił głowę pod *gillotyną*; a wiérsze Delila, które niebyły naznaczone piętnem owych czasów, aż po ukończonych dopiéro we Francyi zaburzeniach ogłoszone zostały

W roku 1795 oddalił się Delil z Paryża. Na kilka miesięcy udał się do Befortu, stamtąd do Bazylei. Dobrzy Helwetowie, skwapliwém i pełném ludzkości przyjęciem, dziękowali mu że ich kraj obrać sobie raczył za mieszkanie. Znajdował się on w Bazylei roku 1796 kiedy swój odwrót odbywał Wódz sławny Moro (*Moreau*). W czasie szturmowania Huningi, poeta udawał się często na brzeg Renu, chcąc być świadkiem tego okropnego widoku; i tamto tworzył on wiérsze malujące gromy dział i ich burzenia, w poemacie o *Wyobraźni*. Z Bazylei udał się do Brunświku, gdzie najczuléj był przyjęty od Xiążęcia, który nieprzestając na wojennéj chwale, lubił niekiedy poświęcać się naukóm. Nowy ten w Niemczech Mecenas, który na swoim dworze dał już był ślachetne schronienie Muzóm, przez rozruchy krajowe z Francyi wygnanym, chciał śpiewaka

ogrodów nazawsze przy swoim boku zatrzymać. Ofiarował mu znaczną summę za jego dzieła; lecz Delil tych wspaniałych ofiar nie przyjął. Szukał r. 1798 schronienia w Hamburgu, i znalazł tam więcéj przyjaciół i swego talentu czcicielów, aniżeli w mieście widokom przemysłu i handlu wyłącznie poświęconém, znaleźć się spodziéwał. W owych czasach, promienie światła wychodzące z Paryża, i w nim niekiedy niepostrzeżone, rzucały jasność na część Europy, od francuzów imieniem barbarzyńskiej nazywaną. Niedługo Delil bawił w Hamburgu; udał się do Londynu w célu wydania tam nanowo swego poematu *o Ogrodach*. Tłumacz i rywal Popa (*Pope*) wzbogacił swoje dzieło opisaniem Windsorskich gajów. Anglicy lubią żeby dobrzy poeci o nich i o ich kraju pisali: Delil znalazł mnóstwo płacących mu zgóry za to dzieło, a niektórzy z nich może, ślachetne

dla nieszczęścia wsparcie, miłością pięknych wierszów osłonili. Nie mieli Anglicy na tém dosyć. Z tą zwyczajną im delikatnością, z jaką umieją i uczynić ważną posługę, i razem nie obrazić miłości własnéj, oświadczyli mu chęć najżywszą ujrzenia tłumaczonego wiérszem francuskim ich arcydzieła, to jest poematu: *Raj utracony Miltona.* Skoro otrzymali obietnicę od Delila, nie chcąc zostawić żadnego zatrudnienia mogącego wykonanie tego przedsięwzięcia opoźnić, zgóry wyliczyli mu znaczną na wydatki summę; a tak interesa tłumacza z godnością jego potrafili pogodzić. Sposób ten obejścia się sprawił na ślachetném sercu Delila wrażenie, które największych rzeczy dokazało. Zaledwie zaczęto mówić w Europie o obiecaném tego poematu tłumaczeniu, kiedy już skończoném było. Nigdy (jak kilkakrotnie sam tłumacz powtarzał) nie

czuł się on tak natchnięty, nigdy wiérsze z taką łatwością z pióra jego nie płynęły. Przekładanie *Eneidy* kosztowało go kilkanaście lat pracy, a na *Raj utracony* dość mu było kilku miesięcy, a jednak mniéj daleko umiał po angielsku niż po łacinie, i powszechnie więcej jest szacowane tłumaczenie poematu bohatyrskiego Miltona, niż Wirgilego. Skąd pochodzi ta różnica? Nie tylko z nierównego stopnia doskonałości tych Dwóch oryginalnych Poetów; ale jeszcze z téj niezbędnéj potrzeby tkliwego i wielkiego serca, któreby rado jak najprędzéj uczucia wdzięczności wynurzyć.

Instytut Narodowy francuski domieścił w swojem gronie tłumacza Wirgilego. To uczone Towarzystwo, kilkakrotne czyniło wezwania do poety, aby wrócił do ojczyzny zająć pomiędzy nimi swoje miejsce. Delil nie wracał, i

na wezwania nawet nie odpowiadał: ośmielono się go nakoniec z liczby członków Jnstytutu wymazać: tak we Francyi i Rzeczpospolitá naukowa miała swoich wygnańców i tułaczów. Gniew który tlał przeciw Delilowi w niektórych osobach tego Towarzystwa, wybuchnął po wydaniu poematu, *Ziemianin czyli Ziemiaństwo francuskie.* Mnóstwo krytyk, nader ostrych i powiększéy części niesłusznych, pokazało się na to piękne dzieło. Niechcieli wierzyć niektórzy rodacy, aby francuz bawiący za granicą i nienależący już do Jnstytutu, mógł pisać wiersze daleko lepsze aniżeli w Paryżu naówczas pisano. Stało się nakoniec co zwykle się dzieje z dziełami genijuszu. *Ziemianin* tłumaczony na wszystkie języki Europy jest dziś jéj rozkoszą; a złośliwe krytyki zostały zagrzebane w zapomnieniu.

Nadszedł nakoniec moment pożądany dla Delila, kiedy wolno mu już było żyć

bez obawy w ojczyznie. powrót jego do Paryża był tryumfem. Instytut przyjął z radością jednego podobno z żyjących francuskich poetów, najlepszym zeszłego wieku poetóm, równego. Doświadczane niesmaki od zazdrośnych, nagrodziła mu szczéra i uprzedzająca przychylność, dawnych i nowych jego przyjaciół. Nietylko tak wysoki talent, lecz i samo nieszczęście nadawało mu do niéj prawo. Jeszcze w swoich podróżach z Hrabią Szoazelem uczuł Delil początek okrutnéj choroby. Utrudzony wzrok jego blaskiem i rozmaitością przedmiotów, coraz bardziéj słabieć zaczął, i nakoniec postawił go niemal w tym stanie w jakim się niegdyś znajdował Homer i Milton. Gruba niestety! zasłona rospostarła się nad źrzenicą Delila, i prawie usunęła mu cuda natury, które tylekroć tak doskonale w swoich wiérszach malował.

Twarz Delila (sąto główne rysy obrazu jaki Pani Mole *) nam zostawiła) *nie jest piękną; ale się podoba, bo niemal zawsze jest ożywioną. Każdy zapomina o jego ustach nadto szerokich, o jego oczach nadto wklęsłych; całą uwagę zwraca na to tylko, co one wyrażają. Tkliwość, ślachetność albo wesołość maluje się koleją na jego ruchawéj twarzy, co jéj nie pozwala czasu wydawać się szpetną. Dusza tego poety ma zawsze lat piętnaście, dlatego bardzo łatwo daje się poznać; dwadzieścia ma razem wzruszeń, a przecię nie jest niespokojną: czuła do zbytku, czuła w każdéj chwili, wszystkiemi drogami pozwala do siebie przystępu. W towarzystwie, rozmowa Delila i obchodzenie się, podobne są niemal do tego zaniedbania się jakie w dzieciach widzimy. Małe wypadki*

*) Mme du Molé.

społeczności są dla niego obce; nie daje baczności na nic, na nikogo, i nawet sam na siebie. Czytając go sądzi każdy, że samemi ważnemi rzeczami się zajmuje; a słysząc rozumie, że go tylko bawią rzeczy przyjemne i fraszki. Jego żartobliwość tym więcéj się podoba, że nigdy nie bywa uszczypliwą. Postępowanie tego niepospolitego człowieka w drodze życia, jeśli nie zawsze jest dojrzale rozważone; zawsze jest uczciwe i czyste. Słowem, jestto istota święta, jestto poeta Platona łączący w sobie wyniosłość, tkliwość, nierówność i lekkość.

Delil, przez skłonność lubiący nauki, kochał z zapałem młodzieńców w których postrzegał prawdziwą i wyższą zdatność. Szukał ich sam niekiedy, a zawsze łatwego pozwalał im do siebie przystępu; zachęcał ich, ośmielał, naprowadzał na dobrą drogę, i z uprzejmością czynił im wszystkie posługi, ktore od nie-

go zależały. Nikt nie mówił swoich wierszów z większym wdziękiem, jak tłumacz Wirgila. Mówienie to było wcale różne od Talmy, na którego się Delil skarżył że je przeciągał; sławny ten aktor używał podobnego tonu i sposobu w towarzystwie, jakich był przywykł na teatrze używać. Umyślnie dla Delila utworzono wyrażenie francuskie: *dupeur d'oreilles*, łudziciel uszu; lecz ponieważ z niemniejszém uniesieniem przyjęte były jego dzieła drukowane; stąd mamy dowód że téj przyłudy nie potrzebowały.

Wśród nieszczęść i długiego tułactwa Burbonów, Delil widział w osobach tego panującego niegdyś we Francyi domu. dobroczyńców swojej młodości. Litość którą sam czuł nad niemi, litość którą czuł nad tylu podczas okropnych zaburzeń ofiarami, chciał uwiecznić w swoich pieniach, chciał przelać we wszystkie dusze tkliwe. Wydanie jednak poematu

Litość; obrażającego może mniéj potrzebnie tyle osób i mniemań, niepomnożyło jego chwały, a struło jego spokojność. Mnóstwo pism powstających przeciw temu dziełu, odjęło nakoniec autorowi siły i pozbawiło go prawie odwagi. Stracił był naczas swoję wesołość, stracił był nawet ufność w swoim talencie. *Patrz jak się ze mną obchodzą!* (mówił do jednego ze swoich przyjaciół gdy go pytał dlaczego niepracuje) *któryż francuz chciałby jeszcze czytać moje dzieła? któryż księgarz chciałby je przyjąć?* Tak, ten sam człowiek, który zachował krew zimną zagrożony toporem wichrzycielów Francyi, nie mógł jéj zachować widząc zwrócone żądła krytyków przeciw swoim pismóm i osobie. Późniejsze jednak jego dzieła lepiéj były przyjęte: znalazł ulgę swoich cierpień na łonie tkliwych przyjaciół, odzyskał dawną spokojność. która go w najdolegliwszych

i ciągłych prawie bolach aż do śmierci nie opuściła. Umarł Delil w Paryżu roku 1813. dnia 1. Maja, właśnie rokiem piérwej nim dóm Burbonów na tron francuski powrócił.

Do wspomnionych tu dzieł Delila przydać jeszcze trzeba poema: *Trzy królestwa natury*; wiérsz *o Rozmowie w towarzystwie*, i inne pomniejsze. Wiele z nich, zupełnie lub w części, przekładanych mamy po polsku: piękne tłumaczenie ujmującego poematu *o Wyobraźni* (którego tłumaczenia znaczne wyjątki umieszczone niedawno były w Pamiętniku Warszawskim) z niecierpliwością wyglądane jest od rodaków. Lecz nadtobym rosciągnął to pismo i oddalił się od mojego celu, gdybym o każdém zosobna dziele tego poety chciał mówić. Kilka więc słów tylko przydam *o Ziemianinie* czyli *Ziemiaństwie fran-*

cuskiem które było mojéj pracy przedmiotem.

Pomiędzy najpiękniejszemi płodami jakie Muza Delila oryginalnie utworzyła, od wszystkich bez sporu jest pomieszczony *Ziemianin*. Dzieło to ściągnęło mu najwięcéj oklasków i najwięcéj krytyk. Lecz możnaż tak nazwać mnóstwo pism bezimiennych, tchnących jedynie jadem zazdrośnych, bojaźliwych i upokorzonych rywalów? Fontan (*des Fontanes*) i Żęgiene (*Ginguené*) ze ślachetnéj otwartości mają zaletę i, choć rzadko i niezupełnie, oddają jednak pięknościom tego poematu należące pochwały. Czytelnikom polskim ważniejsze przeciw temu dziełu zarzuty, znajome są z Pamiętnika Dmóchowskiego; lecz i te wszystkież są sprawiedliwe? Autor trzymając się prostszego i ściślejszego układu, czyż byłby umieścił tyle piękności? Sam

krytyk Fontan usprawiedliwia niejako Delila, wyrażając w kilku słowach treść rzeczy w tym poemacie zawartych: „Spiéwam dóm wiejski (tak podług niego powinien był swój zamiar poeta objawić) i szczęście mieszkającego „ w nim Mędrca; wystawię go jak rozsy- „ puje wokoło siebie dobrodziejstwa udo- „ skonalonego rolnictwa i cuda przemy- „ słu; jak uczy się, dla uprzyjemnienia „ swojej samotności, wszystkiego co w dzie- „ jach natury jest najciekawsze, najmilsze „ i najwynioślejsze; i jak czasem bierze „ w rękę lutnią żeby sławił wdzięczne i „ wielkie widoki, któremi jest otoczony." Nikt nie zaprzeczy, że to jest właśnie treść cztérech pieśni *Ziemiaństwa francuskiego*. Raziż tak bardzo tego układu nieporządek? Mają może jakąkolwiek przyczynę za sobą ci którzy mówią, że w swoim *Ziemiannie* mógł był Delil umieścić więcéj obrazów szczęścia domowego,

szczęścia jakie daje zgodność w małżeństwie, widok rosnących dzieci, i t. d: obrazy podobne jakże zajmują nasze serce w innych poematach tego rodzaju! (b) Cóżkolwiek bądź, najsurowsi znawcy upatrują *w Ziemianinie* pierwszego rzędu piękności. Kampenon (*Campenon*) który miał przed sobą i krytyki i dzieło, i który wiedział o niém uczonéj Francyi wyrok, w mowie którą miał obejmując w Instytucie narodowym miejsce po Delilu, tak o tym poemacie wspomina (* „Wirgili swoje „ Ziemiaństwo stósował więcej do prostego rolnika; Delil baczny na postęp „ wyobrażeń i na zmianę sposobu życia „ w swoim wieku, daje poznać sztuk przyjacielowi, który się schronił na spokojność „ wiejską, jak się ma uczyć natury aby jéj „ lepiéj używał; nie objawia mu wszystkich

*) Roku 1814. d. 16. Listopada.

„ tajemnic nowego rolnictwa; ale mu od-
„ krywa tajemnicę najdroższą, tajemnicę
„ szczęścia łatwego, które się rodzi z czyn-
„ néj swobody i z uczuć ślachetnych, tego
„ szczęścia tak skromnego, że go sama zaz-
„ drość albo nie dostrzega, albo je przeba-
„ cza." Niżej dodaje: „Lecz ze wszyst-
„ kich prawideł naukowych, które Delil
„ w zachwycających dziełach swoich roz-
„ wija, prawidła poezyi są zapewne najtru-
„ dniéjsze do wykonania: usunął on wcze-
„ śnie od dziedzictwa po sobie rownéj
„ chwały, wszystkich swoich następców.
„ Wzywa on ich do naśladowania siebie
„ radami; lecz pięknością swoich wzorów
„ o rospacz przyprawia." W istocie, żaden
z poetów francuskich (nie wspominając w
w innym rodzaju nienaśladownéj doskonało-
ści Rasyna) nie umiał nadać wiérszowi ty-
ie wdzięku, ruchu i rozmaitości; nikt
nie umiał rzeczy drobnych albo spo-

wsze-

wszedniałych tak uwdzięczyć, odnowić i uślachetnić, jak Delil.

Co do mego przekładania: nie śmiém iść w ślady tłumaczów, którzy w przedmowach sami dla siebie tworzą téj trudnéj pracy prawidła, i czasem, nie swoje przekładania do dawnych przepisów, ale do swoich przekładań przepisy stosują. Te, które położył Delil przed swojém tłumaczeniem *Ziemiaństwa Wirgilego*, zdają mi się bardzo trafne, i osądziłem za rzecz słuszną ich się trzymać: nie dlatego tylko, że Delil chciał zapewne być tak tłumaczonym jak sam tłumaczył; ale dlatego więcéj, że jego tłumaczenie *Ziemiaństwa łacińskiego* uważaném jest za jedno z najdoskonalszych w Europie. Dla osób które tych prawideł w oryginale nie czytały, przyłączam krótki z nich wypis, samę treść rzeczy zawierający: „Najistotniejszą tłumacza powin-

„ nością, w której zamykają się wszystkie
„ inne, jest, żeby starał się sprawić w każ-
„ dym wyjątku ten sam skutek, jaki sprawił
„ autor. Przekładający wystawić winien, je-
„ śli, nie te same piękności, przynajmniéj
„ taką liczbę piękności jaka jest w orygina-
„ le. Ktokolwiek przedsiębierze tłumaczyć,
„ zaciąga dług, i powinien wypłacić cho-
„ ciaż nie tąż samą monetą, ale też samę
„ summę. Jeśli gdzie nie może wydać
„ obrazu, niech go zastąpi myślą, jeśli nie
„ zdoła malować dla ucha, niech maluje
„ dla duszy; jeśli nie jest tak zwięzły,
„ niech będzie bogatszy. Przewidujeli
„ że musi osłabić oryginał w miejscu jed-
„ nem? niech go wzmocni w drugiém;
„ niech mu wróci niżej, co wyżéj odjął;
„ tak dalece żeby uczynił wszędzie spra-
„ wiedliwe wynagrodzenie; ale zawsze jak
„ najmniéj oddalając się od charakteru
„ dzieła, i każdéj jego części. Dlatego jest

„ rzeczą niesprawiedliwą porownywać ka-
„ żdy wiérsz tłumacza, z wiérszem orygi-
„ nału. Sama całość, i każdego wyjątku
„ skutek, może dać miarę o rzetelnej
„ tłumaczenia wartości."

Wyznaję żem korzystał z cząstkowych przekładań *Ziemianina* przed mojém drukowanych. Nie sądzę aby to było grzéchem, lubo w tłumaczeniu *Ziemiaństwa łacińskiego* i to Delilowi za grzech niektórzy poczytali. Jednak Pallissot, nader surowy krytyk, takie w téj mierze dał zdanie: „Nie będziemy naśladować tych
„ którzy Delilowi wyrzucają, że w swoim
„ dziele umieścił wiérsze niektóre piér-
„ wszych Wirgilego tłumaczów. Należa-
„ ły one z prawa do tego, ktoby po
„ nich odważył się zająć poematu całego
„ przełożeniem."

Nie wahałem się w mojém tłumacze-

niu opuścić małą liczbę wierszów do ciągu rzeczy niepotrzebnych, a podług zdania nietylko krytyków, lecz i samych obrońców Delila, mniéj godnych takiego poety.

O moich własnych błędach nic nie powiém, bo ten rozdział byłby nadto długi.

ZIEMIANIN,

czyli

ZIEMIAŃSTWO FRANCUSKIE.

PIEŚŃ PIERWSZA.

Prawodawca Parnasu Baolo surowy
Ogłaszać mógł przepisy rymotworczéj mowy:
Mógł śpiéwać i Wirgili pieszczonemi tony
Jak Cerery podwajać i przyśpieszać plony;
Lecz jak umiéć używać, jak na swojéj niwie
Wpośrod czynnéj swobody umiéć żyć szczęśliwie,
Możnaż tego nauczyć? Nie; i moje pienia
Unikając surowéj powagi uczenia,
Obraz tylko natury wystawują miły,
Aby jéj wdzięki wszystkim serce zachwyciły:
Któż niemi ze śmiertelnych tkniętym nie zostanie
Jak tylko się nauczy dobrze patrzyć na nie?

Natchnijcie mię o! wdzięczne, o! lube ukrycia,
Gdzie człowiek spokojniejszy wśród czystego życia
Używając roskoszy, nie czuje zgryzoty!
Kto wpaja smak do wioski, wpaja smak do cnoty:
Tam jest prawdziwe dobro, tam szczęście prawdziwe.
Lecz niewielu czuć umié jego wdzięki tkliwe:
Niedość na to mieć zmysły; trzeba darów innych,
Niezepsutego serca, skłonności niewinnych.
Nie myślę ja zasmucać rady niewczesnemi
Przeszłych Panów, Lukullów przeszłych naszéj ziemi,
Którzy się dziś błąkają straciwszy majątek
Wśród skruszonych dawnego przepychu pamiątek. *)
Między nami aż nadto zbytek okrzesany!
Ja mówię nie do samych okolic Sekwany:
Chcę wszystkie objąć wieki i wszystkie narody.
Kto szczęście znaleźć pragnie wśród ojców zagrody,
Niech czysty hołd wsi bóstwóm czystém sercem składa.
Prostotą szanownego wnuk zepsuty dziada,
Bogacz, co wcześnie wszystkie nasyciwszy żądze,
Próżno, chcąc je ocucić, rozrzuca pieniądze,
Woła biedny ziewając skoro się przebudzi:
„Jak tu żyć można? Jakże stolica mię nudzi!
„Na wsi to, na wsi tylko jest roskosz prawdziwa;
„Jedźmy więc na wieś!" Wsiada, leci i przybywa:
Tęskność wita go w bramie, i za każdym krokiem
Wlecze się. Obojętném ledwo rzucił okiem
Na kwiaty, nowy kijosk i pieszczone drzewa;
Powraca: i na nowéj sztuce w mieście ziewa.

*) Dzieło to pisane w czasie rewolucyi francuskiéj; pierwszy raz wyszło 1800 roku.

BIBLIOTEKA GŁÓWNA

Tak odmieniając nudy z odmianą mieszkania,
I na wioskę narzéka i miastu przygania.
Nieszczęśliwy! niech raczéj wini serce swoje:
Czara nieczysta kwasi najsłodsze napoje.
Szczęście chroni się blasku w pół ustroniu cichém
Za dumą idzie przepych, przymus za przepychem.
Takim jest człowiek; wszystko psuje, przeistacza.
Niech wreszcie znudzonego wymysły bogacza
Zieloność, kwiaty, gaje do miasta przenoszą;
Jeszcze mu to przebaczam: gdyż patrzę z roskoszą
Jak natura wygnana z pysznych stolic łona
Odzyskuie swe prawa i wraca zemszczona.
Lecz z gniewem o Krezusie bezrozsądnym słyszę,
Który przenosi miasto w skromne pól zacisze;
Ubiera go; służy mu dworaków gromada,
I do wiejskiego stołu pan, jak król, zasiada.
Jednak od niego jeszcze ten trzpiot nieszczęśliwszy,
Co nagle przodków w swoich siedlisko zbrzydziwszy
Na wielki Teatr śpieszy, drogich nudów chciwy,
Trwonić zbiory naddziadów i ojcowskie niwy:
Dziennych władzców mieszkanie w oblężeniu trzyma
Żeby który nawiasem rzucił nań oczyma,
Lub nadął jego próżność szepnąwszy na stronie
Jedno słówko w zmyślonym zaufania tonie.
Prędko wróci on zbiérać swe snopy i grona,
I pokorniejszy, wówczas chyba się przekona,
Że lepiéj, nierzucając roli i winnicy,
Żyć swobodnie w swéj wiosce, niż wichrzyć w stolicy.
I wy których burzliwość dworu nie zastrasza,
Zgodziż się z pól milczeniem niespokojność wasza?
Mignięcie się niekiedy w ojców swoich ziemi,
Lecz wieś dla was jest obcą, i wy jéj obcemi

O! jak żałować kiedyś błędów swych będziecie!
Nad waszedrzewa nié masz wdzięczniéjszych na świecie:
Szczérsito przyjaciele niżli pochlebnicy,
I lepiéj dotrzymują swojéj obietnicy.
Samotniki co tłumém z miast się wynosicie,
Uczcie się wprzód jak wsi uprzyjemniać życie.
Uprawiajcie swój ogród; od zatrudnień w mieście
Do prac osady waszéj czasem sie przenieście.
Choćbyście pol nie byli szczérzy przyjaciele,
Próżność przynajmniéj w swojém zakocha się dziele
Lecz i na wsi chcąc zawsze czas przyjemnie trawić,
Nie dość pracować, trzeba umiéć się zabawić.
Wybiérajmy rozrywki; niech jednak w ich rzędzie
Melpomeny i siostry jéj sztuka nie będzie.
Możnym bronić tych uciech nie jest myślą moją:
Te wspaniałości dumnym pałacóm przystoją;
Lecz ich znać nie powinna nasza strzecha niska.
Teatr nam psułby milsze w polach widowiska.
Spokojność i prostota są wioski ozdobą;
Kunszta miejskie miast wrzawę prowadzą za sobą,
Wytworność bierze górę, wesołość ustaje;
Czasem płochością sceny tracą obyczaje,
I rozpusta wybiéra tam Aktorki swoje.
Przydajmyż pomnożone w domu niepokoje,
Niechęci jakie walka o pierwszeństwo rodzi:
Każda chce być królową, wszyscy chcą być młodzi,
I częstokroć śmiésznemi o fraszki sporami
Osnowę pięknéj sztuki dają z siebie sami.
Wspomnęż godziny pracóm ważniéjszem odjęte,
Igraszkóm poświęcone obowiązki święte?
Nieraz dom w bezrząd wpada kiedy teatr słynie;
Ten, chcąc lepiéj grać ojca, zapomniał o synie,

Często widzę Meropy, a nie widzę matek.
Cudza rola nas samych psuje naostatek:
Mędrzec w trzpiota, w aktora człowiek się przetwarza;
Rzym niegdyś miał w Neronie kata i kuglarza.
Pozwól więc niech wsławieni Flerowie, Sęwale *)
Bawią Paryż i zdobią teatralne sale;
Ich powinnością bawić, twoją patrzyć pola:
Bądź ziemianinem; to jest najpiękniejszą rola.
Jakże słodkiego wioska nie sprawi uroku
Czuć umiejącej duszy i wprawnemu oku!
Oziębły gmin zagnieżdżon w przodków okolicy,
Ani miejsc, ani czasów nie czyniąc różnicy,
Spowszedniałych piękności używa bez braku:
Ten co więcej swobody i ma więcej smaku
Wybiéra. To już nowość przedmiotów nas mami;
To bliskie ich zniknienie upiększa przed nami.
Lgnie serce do roskoszy którą chwila rodzi,
I tę zatrzymać żąda co przed niém uchodzi.
Używamy gdy świeżej Jutrzenki przybycie
Rozwinąć się pragnącym daje kwiatom życie,
Równie jak i gdy słońce po skwarnym upale
Reszty dnia podobnego rozrzuca niedbale.
Tak Homer po zażartéy chcąc odpocząć walce,
Zwykł różowe Jutrzenki malować nam palce;
Tak często, wdzięcznym pędzlem Lorę *) znamienity,
Blaskiem zachodu, niebios pozłaca błękity.
Naucz się przypatrywać rocznych por odmianie:
Równie jak dzień, i lato ma swoje świtanie.

*) Fleuri, Sainval.

*) Lorrain.

Biada temu kto traci widok tak przyjemny!
Młody motyl, co grób swój opuściwszy ciemny,
Wylatuje na kwiaty nowo rozwinione
Tak piękny, tak błyszczący, tak świeży jak one,
Czując wdzięk cały życia nie cieszy się tyle,
Jak mędrzec wracające widząc wiosny chwile.
Żegnam was nudne ściany gnuśnego mieszkania,
Pyłem okryte książki, tęskliwe czytania!
Oto wielką pół księgę otwartą widzimy:
Idźmy: niech piękne mieysca natchną piękne rymy;
Jeśli nas cieszą pierwsze pogody promienie,
Ostatnie mają także swoje przymilenie.
Ten blask dnia bledniejący, bledniejące drzewa
Rodzą smutek, co w duszę słodycz jakąś wlewa.
Wiosna wzbudza tłum żywych radości uniesień,
Do dumania posępna usposabia jesień.
Chwil pięknych powrót świetny tak nas rozwesela,
Jak już opłakanego widok przyjaciela;
Ich bliski schyłek czyni nas czulszemi na nie:
Żałosne przyjaciela jestto pożegnanie;
Drogą jest każda której użycza nam chwila,
I znikającą roskosz sam smutek przymila.
Pyszne lato przebaczyć chciéj milczenie moje!
Dziwię się twéj świetności, twych skwarów się boję
Lubię cię tylko w chwilach gdy szczędząc promieni
Przybierasz skromną postać wiosny lub jesieni.
Co mówię! jeśli dzień twój dręczy przyrodzenie,
Jakże mile noc twoja daje odetchnienie!
Jak chłód jéj świeży skwarne nagradza upały!
Jak oczy które znużył blask słońca wspaniały
Na skromne zorzy nocnéj światło patrzyć rade!
Z jakąż roskoszą śledzą jéj promienie blade

Rozsypane po wzgórkach, rozlane po łące,
Wkradające się w lasy i w strumieniach drżące!
Zimą, większe i dla mnie stolica ma wdzięki
Tam, czarom harmonii, czarom pędzla dzięki,
Wydartych wsiom powabów obrazami jeszcze
Nasycam oko moje, albo ucho pieszczę.
Miło mi porównywać wśród téj smutnéj pory
Malarza z przyrodzeniem, z obrazami wzory.
Jeśli nas jednak w polach zajdzie powrót zimy,
I ta ma swe piękności. Jak patrzyć lubimy
Na ten blask śrzonu, na te wiszące u skały
Farbami tęczy świetne zmarzłych wód kryształy!
Jakąż radość czujemy na widok promyka,
Co z obłoków posępnych nagle się wymyka,
I, jak łagodny uśmiéch ze łzami zmięszany,
Osłonione żałobą rozwesela łany!
Z jakiémże ten dar niebios czcimy uniesieniem!
Któryż dzień lata zrównać można z tym promieniem
Co choć naczas naturę cieszy zachmurzoną!
Jeśli na polach białą pokrytych zasłoną
Oko nasze gdzie spotka zieloności szczątki,
Jak lubimy te drogie pięknych dni pamiątki,
Które wśród ostrych wiatrów co z północy wieją,
Cieszą nas przypomnieniem, cieszą i nadzieją!
Nachmurzyli się niebo? Wówczas w pięknéj sali,
Przy dębie co się z trzaskiem na kominku pali
Śmiejąc się z wichrów szturmu, na miłéj zabawie
W gronie lubych przyjaciół me wieczory trawię.
Tu słyszę powtarzane w równych czasach brzęki
Gry, w któréj kubek z ręki przechodzi do ręki,
A gracz, w chybnych zanurzon rachunkach przyszłości
Czeka od padającéj swego losu kości.

Każdy na plac potyczki oczy mając wryte
Uważa miejsca próżne i miejsca zakryte,
Spieszą kręgi z pól czarnych na białe koleją;
Tu znikną, tam się mnożą. Z trwogą i nadzieją
Odpędzona, goniąca, kostka niecierpliwa
Bieży, wraca i znowu z brzękiem się wyrywa,
Leci; toczy się pada i głosi wygraną.
Dalej postrzegam drugą parę zadumaną
Nad smutną grą, wyległą w Palameda głowie:
Na dwu farbnych czworgranach milczący wodzowie
Ufni w tysiąc wybiegów uczonéj chytrości,
Żołnierzami z hebanu i słoniowéj kości
Walcząc bez niebespieczeństw, lecz nie bez zapału,
Po upragniony wawrzyn śpieszą się pomału.
Waży się przez czas długi los obojéj strony;
Wtém... zwycięzca wymierza cios nieodwrócony,
Powstaje, i wieść swojéj rozpościéra chwały.
Drugi na miejscu wryty, smutny, oniemiały,
Nie mogąc ni odwrócić, ni zaprzeczyć klęski,
Długo jeszcze pogląda na pocisk zwycięski.
Ówdzie poważne Panie pikieta zajmuje,
Niemy wisk bawi ojców, loterya wuje.
Tam na zielonem suknie młodzi ròj ochoczy
Kulę kulą potrąca i do siatki toczy.
Miły nakoniec poseł do stołu zaprasza:
Składają oręż grożne: wnet przyjemna flasza
Wesołości ze słodkim napoiem udziela,
A jak z butelki korek dowcip wgórę strzela.
Stół się skończył: ten i ów do książki się bierze,
Czyta ciągiem Rasyna, wybiera w Wolterze,
Przerzuca przy kominku z lepszych romans nowy
Niestety! czasem jaki dowcipek miejscowy

Papir, zdradziecki papir wyciągnąć ma czoło;
Siada, czyta, i nudy obchodzą wokoło.
Jeden ziewając, zimne pismo chwalić zacznie,
Drugi w szczérości ducha zasypiając smacznie
Przebudza się znienacka na głośne klaskania.
Śmieją się, zaprzestają nudnego czytania:
Ow lekki wiérszyk prawi lub ucieszne gadki,
Ten w kącie opowiada młodości przypadki;
Następny dzień z nowemi czeka zabawami,
Powracamy na salę, i wesołość z nami.
Tak i zimy powaby miłemi być mogą.
Nie jestto ów Bóg z twarzą ponurą i srogą;
Jestto starzec łagodny, wesoły i żywy,
Co się umié podobać mimo włos swój siwy.
Rozmaitsze widoki nastając z pogodą
Do scen żywszych, i zabaw ruchawszych nas wiodą
Wówczas gdy się natura odradza i śmieje,
Któżby w tuzach i kralkach pokładał nadzieję?
Roskosz któréj szukamy żeby smakowała
Trzeba zdrowia, do zdrowia trzeba ćwiczeń ciała.
Niech więc miastom, niech zimie będą zostawione,
Gry, w których próżnowanie gnuśne i stęsknione,
Ocucając łakomstwo dla nudów uśpienia,
Z przywar czyni rozrywkę, roskosz z udręczenia.
Precz te smutne stoliki! Las, powietrze wody
Już swobodne, wzywają i nas do swobody.
Na niewinnych zabawach jak słodko czas trawić,
Wydawać wojny w borach, w rzékach sidła stawić!
Prowadźcie mię Bogowie lasów i Boginie
Po dzikich ścieszkach waszych w lube wam pustynie:
Widok pól, łąk i gajów pierwsze natchnął pienia.
Pod gęstą wiérzbą, która świéżość swego cienia

Łącząc z świeżością wody, chłód przyjemny daje,
Obiera miejsce rybak i pocichu staje.
Nachylony, cierpliwie drżącą wędkę trzyma
I śledzi ją po wodzie chciwemi oczyma.
Co za radość! już trzcina drga, już piórka toną.
Jakąż niebaczną rybę chytrze uwiedzioną
Nić okrutna na haczku śmiertelnym wyciąga?
Złotołuskiego karpia, czy zwinnego pstrąga,
Czy węgorza co szatą błyskając srebrzystą
P. smem długich pierścieni wodę porze czystą,
Okunia co swój ogon rospościéra krwawy,
Czy szczupaka łakomcę co wypleńia stawy?
Z mieszkańcy powietrznemi czasli nadszedł wojny?
Strzelec orężem gromy ciskającym zbrojny
Przykłada go do oka, nawodzi, wymierza,
Leci grot, ogień błyska i piorun uderza.
Jakiżto ptak od gradu morderczego ginie?
Ach! ty czajko co kwilisz błądząc po nizinie;
Ty skowronku! umiérasz w piérwszéj życia wiośnie
Kiedy w obłoku nócić zaszynasz miłośnie.
Ale zacożby moje pienia wysławiały
Te tryumfy bez zysku, te walki bez chwały?
Muzo, coś tyle razy wdzięki swego tonu
Wypraszała gajowych śpiewaków od zgonu,
Skaż na śmierć zwierza, który dla naszego męstwa
Pole do chlubniejszego otwiera zwycięstwa,
Niszczyciela obory, niszczyciela żniwa.
Lecz już donośnym głosem trąba się odzywa;
Kwie się ognisty rumak do boju ochoczy,
Kopie nogą, stal żuje, białe piany toczy.
Na te krzyki rycerzow, na ten odgłos wojny
Drży, dziwi się, i waha jeleń niespokojny

Czy swoim szybkim biegiem łowców ma unikać?
Czy dostać, i walecznie z nimi się potykać?
Bezpieczniejli zdać życie wśród naglącej trwogi
Na uzbrojone czoło, lub na lekkie nogi?
Raz go zajmuje bojaźń, drugi raz odwaga;
Chwieje się długo: bojaźń nakoniec przemaga.
Zrywa się, rusza, śpieszy i lekkim poskokiem
Przebiega w chwili przestwór nieścigniony okiem;
Las, psy i trąba za nim daleko zostały.
Wolny wreszcie wypada w pole rumak śmiały,
Rozgania się, wypręża, i piersiami swemi
Porze świszczące wiatry zniżony ku ziemi.
Na nim pędzi myśliwiec jak wicher burzliwy,
Przygięty, twarzą niemal dotyka się grzywy,
Drze się przez gęste krzaki, przelatuje łany,
A za nim czarne kurzu toczą się tumany.
Jeleń tym czasem leci. Za nim psy po lesie
Biegną w ślad cząstek lekkich które wiatr im niesie,
A gdzie piętna stóp ujrzą na piasku utkwione,
Przykładają swe do nich nozdrza rozognione.
Drży jeleń, i uchodząc przeklina zdumiały
Zdradną wonią i tropy które go wydały.
A gdy go nieprzyjaciół otacza gromada,
Ostatnią w przyjaciołach nadzieję pokłada.
Ów niegdyś władzca borów, postrzegłszy na łące
Jelenie po nad wodą swobodnie błądzące,
Śpieszy, czoło schylając, ich pomocy wzywać,
Poruczać im swe życie i wstyd swój ukrywać.
Ale każdy, od zbiega natrętnego stroni
I smutnych jego losów zarazy się chroni;
Opuszczają go wszyscy: tak pochlebców tłuszcza
Króla i najlepszego w nieszczęściu opuszcza.

Nędzny tułacz rzuca się z żalem w inne strony:
Przebiega ten las czarny, ten las ulubiony,
Gdzie niegdyś pędząc młodość bespieczną i śmiałą
Sto razy się napawał roskoszą i chwałą,
Gdzie okoliczne drzewa, jaskinie i skały
Głos wojny i miłości jego powtarzały,
A on, jak pyszny Sułtan, w ślachetnym zapale
Sto kochanek roskoszą obdzielał wspaniale:
Cześć, miłość, panowanie, wszystko dzisiaj traci.
Próżno, niosąc ślachetną pomoc jeden z braci,
Młody, który śmié wszystko i na nic nie zważa,
Wyskakuje, i sam się za niego naraża;
Doświadczone ogary podstępu dostrzegły.
Wtém go uderza znowu trąby głos odległy;
Pędzi, bieży i w biegu, zdawna świadom zdrady,
W bok nagle uskakując swe przerywa ślady,
A zdaleka od ścieszek, w kącie utajony
Czuwa, i wodzi drżący wzrok na wszystkie strony;
Wraca; krzyżuje, mięsza drogę. Czasem stawa,
Rozgląda się, i słucha: już myśliwych wrzawa,
Trąby i psów okropny głos, którym brzmią gaje,
Mocniej coraz i bliżéj słyszeć mu się daje.
Bieży jeszcze, na zdrady jeszcze się zdobywa,
Lecz trwoga już w nim drżące żyły wskróś przeszywa;
Każdy szmer wznieca rospacz w sercu zaległonem,
Drzewo mu każde wrogiem, każdy wróg jest zgonem:
Naówczas daremnemi zmęczony zawody
Z lądu przeniewierczego rzuca się do wody,
Lecz odmieniwszy żywioł nie odmienia losu.
Napełniając las dźwiękiem wrzaskliwego głosu,
Z iskrzącemi oczyma za nim tuż przypada
Łaknąca barbarzyńskiéj uczty psów gromada,

Okryta kurzem, potu ociekła strumieniem,
Zapalona wściekłością, ziejąca pragnieniem:
Spiekłym ich paszczom woda ledwo starczyć zdoła;
Ale gdzie indziéj zapęd okrutny ich woła:
Krwi pragną, i krwią tylko nasycić się mogą.
Bez wsparcia, jeden... zgrają otoczony srogą
Jeleń gdy nieuchronnéj śmierci wyrok czyta
Słabość jego szalonéj rospaczy się chwyta,
Zacoż, próżno niestety! piérwsze jego siły
Trwoga i niedołężne wybiegi zwątliły?
Czemuż wprzód, jak mu radził jego umysł męski,
Szlachetną walką swojéj nie uświetnił klęski?
Po płonnych wreszcie skokach, podstępach i znoju
Ożywia się...i staje, straszliwy, do boju.
Odpiéra tysiąc szturmów, a w gniewie wspaniały
Z najmężniejszemi tylko szuka w bitwie chwały.
Uderzają nań hurmem wszystkie przeciwniki,
Mięszają się ich ciosy, ich wściekłość, ich krzyki;
On dobywa ostatnich sił w ostatniéj toni,
Mdlejący walczy jeszcze i jeszcze się broni,
Nadaremnie, niestety! Nacóż mu się zdała
Ta kibić tak wysmukła, ta postać wspaniała?
Cóż pomogły te pyszne, te potężne rogi,
I te co po ziół wiérzchach migały się nogi?
Chwieje się, pada, kona: a łez dwa strumienie
Wzbudzają i w zabójcach samych rozrzewnienie.

Tych rozrywek niewinnych rozum ci nie wzbrania;
Strzeż się tylko zbytniego do nich przywiązania,
I nie naśladuj trzpiota co na nie wylany,
Swe psy, konie i siebie chwali na przemiany;
Z trąbką przepędza w borach całe życie prawie,
I sądzi że swych zamków ubliżyłby sławie,

Gdyby z jeleni, które własną ręką pobił,
Stem rogów tryumfalnéj bramy nie ozdobił.
Wrociszli w ścian domowych milczące ustronie?
Miléj i użyteczniej spoczniesz na Muz łonie.
Niech cię swoim urokiem zajmą piękne sztuki,
Niech dni wiejskich swobodę uwdzięczą nauki.
W jakiémże one miejscu serca nie unoszą,
I jakaż roskosz dla nich jest obcą roskoszą?
Ten co się im poświęcił najszczęśliwszy z ludzi
Usypia na ich ręku i dla nich się budzi.
Co mówię? gdy snem poi wszystkich noc głęboka,
Lampa mu natchnicielka nie da zmrużyć oka.
Nauki życie całe słodzą mu koleją,
Młodych lat są kochaniem, podeszłych nadzieją,
Pomyślności ozdobą, pociechą w niedoli,
Towarzyszą w podróżach, w urzędach, na roli,
Bezludność pustyń samych sprawują mu lubą:
One jego skarbami, one jego chlubą:
A gdy je z wolném zgryzot połączy sumieniem,
I wygnanie dla niego jest świętém schronieniem.
Tak mędrzec co wymową sławił swoje imie
W Tuskulum zapominał o niewdzięcznym Rzymie,
Tak i w Frenach *) Dagiesso co go naśladował
Czynnego odpoczynku słodyczy kosztował:
Oba kraj kochający i krajowi mili
Naukami tęsknotę wygnania słodzili.
Biada wam zimne serca i umysły twarde
Które wśród szczęścia Muzóm czuć dajecie wzgardę;
One nawzajem waszą nietknięte niedolą,
Całą wam jéj okropność wyczerpnąć dozwolą;
Lecz nad przyjaciół swoich litują się nędzą,
Wdzięczne ich przywiązania wsparcia im nie szczędzą,

*) Frenes, d'Aguesseau.

Srogość więzień posępnych z nimi razem znoszą,
Osładzają wygnanie i powrót ich głoszą.
Lecz aby wiejskie życie ciągle smakowało,
Dni pięknych, miejsc przyjemnych i nauk jest mało;
Niech jeszcze przyjaźń czyniąc samotność przyjemną,
Da mi czuć swe roskosze, moje dzieli ze mną.
O dni młodości mojej! o lube wspomnienia!
Wówczas mię sam zachwycał widok przyrodzenia,
Wówczas wieś jak poeta kochając z zapałem
Dziką obrać pustynią za mieszkanie chciałem,
Za towarzyszów drzewa, zwierzęta i skały:
Wdzięk jakiś okropności same dla mnie miały:
Lubiłem na las patrzyć od wichrów miotany:
Jak swe schylał i wznosił głowy na przemiany:
Lubiłem ślad na śniegu ryć błędnemi kroki
I słuchać jak z gór pędząc ryczały potoki.
Lecz wszystko mija z czasem: dziś gdy krew zimniejsza
Ostudzając me zmysły potrzeby ich zmniejsza,
A wzajem dusza swoje czuć mi bardziéj daje;
Miejsce puste, choć nawet i piękne, wyznaję,
Niedługoby się memu sercu podobało.
Jak rzekł dobry Lafonten: drzewa mówią mało:
A czémby mię natchnęły, wróciwszy do domu
Byłbym jeszcze rad znalazł powiedziéc to komu.
Tak zamykając bramę przed natrętnym trzpiotem,
Co przeleciawszy bruki Paryża z łoskotem
Przyjeżdza, wstęp do serca twego czyniąc łatwy,
Zabijać czas, wesołość i twe kuropatwy,
Tym, z któremi cię szczére łączy przywiązanie,
Przygotowuj, upiększaj gościnne mieszkanie.
Szczęśliwyś kiedy ciebie który z nich odwiedzi!
Dziecito twoje, krewni i starzy sąsiedzi

Chcący oglądać miejsca miłe ich młodości:
Ociec to, luby ociec twój u ciebie gości.
Co rozpoznanie, chodząc o kiju zgrzybiały,
Te drzewa które jego ręce zaszczepiały.
Na widok jego świetne wieś przybiéra szaty,
Uśmiechają się łąki, rozwijają kwiaty,
Gaj się żywiéj zieleni, niebo rozwesela.
Czasem ci los drogiego ześle przyjaciela,
Przyjaciela co jeszcze był od lat dziecinnych
Spólnikiem twoich zabaw i gustów niewinnych.
Każdy tam znajdzie godzin swobodnych ponęty,
Ulubione mu książki, zwyczajne mu sprzęty (a)
Czasem Robert przyjedzie: pęzel jego boski
Podwoi najpiękniejsze widoki twéj wioski,
Albo, w milszym dla duszy kochającéj darze,
Tych których życiem żyjesz zostawi ci twarze:
Tak chwila każda twemu sercu ich przypomni,
I dni twe słodzić będą nawet nieprzytomni.
Miejsca, które żyjącym przyjemnemi były,
I dla umarłych dadzą odpoczynek miły.
Pod tą płaczliwą wiérzbą, w téj cichéj ustroni
Gdzie smutny strumyk jęczy, któż tobie zabroni,
Którego wywołujesz ukochane cienie,
Przyjaciela umieścić ostatnie schronienie?
Gdzież przyzwoiciéj złożysz tę pamiątkę drogą?
Gdzież miękcéj ulubione zwłoki spocząć mogą?
I któż dobrych nieświadom Helwetów zwyczaju?
Tam; nad szemrzącą wodą, w zacienionym gaju
Syn ojca, matka dzieci swoich groby mieści,
I sadząc na nich kwiaty słodzi swe boleści,
A w woni róży codzień przez siebie skrapianéj
Mniema oddychać duszą osoby kochanéj.

Czyż i tych pamięć twego uczczenia niegodna
Przez których kwitnie sztuka Tryptolema płodna?
Nie wartże na twéj ziemi mieć Bergiem *) schronienia,
Wirgiliusz gaiku, Teokryt kamienia?
Niestety! nie mam prawa dzielić z nimi chwały;
Lecz jeśli jaki nauk przyjaciel wspaniały
Smakując sobie w prostym Muzy wiejskiéj rymie
Raczy skromną pamiątką moje uczcić imie,
Niechaj pól wielbiciela, miłośnika lasów
Nie mieści wśród miast wrzawy i dworu hałasów.
O! wy na których łonie umrzeć się spodziewam
Wzgórki, doliny, którem ukochał i śpiewam,
Pozwólcie niech grobowiec mój wśród was spoczywa;
Niech go strumyk odwilża, topola okrywa!
Ale oto już moje życzenia spełniono:
Bohatyrów, Piękności, Mędrców świetne grono,
Wykształceni Sarmatów potomkowie bitnych
Będący chlubą kraju Lecha starożytnych,
Chcą wznieść dla mnie na pięknych ogrodów swych (łonie
Pomnik przy Sę-Lambercie, Popie i Tompsonie **).
Co mówię? jam niegodzien mieścić się w ich rzędzie;
Chwała tych imion mojem zawstydzoną będzie.
Lecz jeśli tam jest blisko gaj odludny, ciemny,
A w nim zakąt nieznany, samotny, tajemny,
Do którego zaledwo promyk dnia się wdziera,
Poniżéj Teokryta, poniżéj Giesnera,

---

*) Berghem,

**) Saint Lambert, Pope, Thompson.

A zdaleka od ciebie mój mistrzu Maronie,
Właściciele zostawcie dla mnie to ustronie!
Stamtąd rad będę patrzał jak moje nauki
Pełniąc, dawać będziecie wzór ziemiańskiéj sztuki,
Słodzić waszę samotność, zdobić brzegi Wisły,
Wieś wzbogacać i śmierzyć burzliwe umysły.
Szczęśliwy! jeśli echo w chłodzie tego cienia
Powtórzy moje imie, mój hołd, moje pienia! (b)
Ale czy miasta będziem czy wsi mieszkańcami,
Pomnijmy że szczęśliwi nie możem być sami:
Szczęście najmilsze które dzielą z nami drudzy.
Bogacze i nędzarze, panowie i słudzy,
Wymagają wzajemnej pomocy w potrzebie;
Przez pół żyje kto tylko żyje sam dla siebie.
O! wy; którym sie przykrzy ciche na wsi życie,
Bądźcie w niéj dobroczynni a wieś polubicie.
Szczęście tu jest udziałem ludzi miłośnika:
Wśród zgiełku rozległego miasta wszystko znika;
Lecz na wsi, pyszny zamek, chatka słomą kryta,
Bogactwo próżnujące, nędza pracowita,
Rażąc bliżéj widokiem sprzeczności dotkliwym,
Oburzają cierpiących naprzeciw szczęśliwym.
Wówczas przychodzi Dobroć: twarz jéj czarująca
Goi rany i oręż zawiści wytrąca,
Równowagę niejaką w życiu ustanawia,
Wraca prawa nieszczęściu, złe lata poprawia,
Porzuca biédnym kilka kłosów na zagonie
Który ich pracowite uprawiały dłonie,
I zapełnia ten przedział swojemi darami
Jaki rożność majątków czyni między nami.
Nie na wsiżto sam przykład niebios dobroczynnych
Zniewala [illegible] dla lud[illegible]

Patrz jak jedno drugiemu służy tu pospołu:
Woł daje żyżność polu, pole karmi wołu;
Drzewo ciągnie sok z ziemi, a drzewa ostatki
Powracają spruchniałe do łona swéj matki;
Góry spragnionym łąkóm sączą zdroje czyste,
Woda chłodzi powietrze, a powietrze mgliste
Wyssaną z ziemi wodą z świeżą wraca rosą:
Tak wszystkie rzeczy wzajem pomoc sobie niosą,
Wszystko daje i bierze, służy i używa;
Sam człowiek nieużyty przymierze to zrywa.
Jeden, chcąc powetować rzut nieszczęsny kości,
Jak wydzierca łakomy swe przebiega włości:
Nigdy go smutny widok nędzy nie poruszył;
Tysiące łez wycisnął, żadnéj nie osuszył.
Ten znowu jak ciężaru chce się pozbyć złota.
O bezwstydny bogaczu! zacóż ta sierota
Pod murem zamku twego z nędzy dogorywa,
Za cóż ta w twojéj wiosce wdowa nieszczęśliwa,
Te dzieci wołające o litość do Nieba,
Te panny bez posagu, ci starcy bez chleba?
O! gdybym wioski małéj został kiedy panem,
Stan mój byłby dopiéro najszczęśliwszym stanem:
Piękne drzewa i kwiaty miałbym tam dokoła,
A nadewszystko szczęściem jaśniejące czoła:
Nie chciałbym żeby trując serca mego radość
Głód przykrą w moich oczach rospościérał bladość.
Lecz nie cierpię próżniaków: siérp, kosa, motyka,
Wóz, pług, słowem sprzęt wszystek zbrojowni rolnika
Czekałby na ubogich: a dzień swój skończywszy
Do mego domu każdy biegłby najszczęśliwszy,
Gdzieby go z rąk mych doszła wysłużona płaca;
A takby u mnie nędzę odpędzała praca.

Niedość na tém: niech biedni w starości, w chorobie
Ratunek i pociechę będą winni tobie.
Z pokojów przeznaczonych dla natrętnych gości
Poświęć najmniejszy jeden cierpiącéj ludzkości.
Tam złożone w porządku bez płonnéj ozdoby
Niech zbawienne lékarstwa czekają choroby.
Próżniak co z nudów twoje odwiedzi ustronie,
Chętniéj będzie wychwalał w pasibrzucha tonie
Twoję złoconą salę, kobierce, kryształy;
Lecz ten skład serca czułe będą szanowały.
Niech czasem twarz dziedzica ujrzą chorzy twoi:
Sam wzrok pocieszający moc lékarstw podwoi;
Prowadź tam dzieci twoje: czasem i bez ciebie
Niech niosą dar nieśmiały, nieśmiałéj potrzebie.
Lecz nadewszystko corkę twoję prowadź z sobą·
Niech z wstydem, tą najtkliwszą piękności ozdobą,
W nieszczęściu wsparcie niosąc, w chorobie nadzieję,
Jak Aniół pocieszyciel nędznym zajaśnieje,
A za przykładem; jaki matka jéj wystawia,
Niech sama do dobroci rumieniąc się wprawia.
Tak dzieci twe naukę i wzór maiąc razem,
Równie z duszy jak z twarzy będą twym obrazem,
Posagiem ich twoj przykład, twém dziełem ich cnoty.
O! wy, lekarstw od nudów szukające trzpioty,
Których zbytek wieś niszcząc stolicę panoszy,
Patrzcie, i pożądrośćie tych prostych roskoszy.
Nieraz człowiek co piędzi gruntu nie posiada,
W myśli miastem obszérném lub królestwem włada.
Ja nie wzdycham i w samych obłędach marzenia
Abym w ręku mych ważył mocarstw przeznaczenia:
Szczęścia skromniejszy obraz wystawując sobie
Czasem się naczelnikiem wioski małéj robię,

Rozrządzam samowładnie moje szczupłe kraje,
Lecz na własnych staraniach jeszcze nie przestaję;
Chcę aby niosąc pomoc dla siebie wzajemną
Wszystkie władze wsi mojéj łączyły się ze mną:
O! ty któremu wiejskie to poświęcam pienie,
Pozwól niechaj w obrazy naukę zamienię.
Widzisz ten dom na wzgórku skromny lecz przy-
(stojny?
W jegoto mieszka ścianach kapłan bogobojny,
On się bo tronu Stwórcy swym głosem przedziéra,
I wszystkie skarby niebios dla téj wsi otwiéra.
Błogosławi małżeństwa, nędzy wsparcie daje,
Poświęca drzew owoce i pól urodzaje,
Przyjmuje na świat, w życiu człowieka wspomaga,
Zbroi na śmierć, i Nieba za umarłym błaga.
Nie, nigdy na tak ważnym w mojej wsi urzędzie
Chciwy zdziérca i podły wichrzyciel nie będzie,
Sobie pobłażający a dla innych srogi,
Co przez łakomstwo kościół porzuca ubogi,
Znieważa swoim głosem kazalnicy świętość,
I w kolej ubostwiając dzienną osób wziętość,
Naukę obyczajów stosuje do mody.
Kochający i wzaiem kochany od trzody,
Oboiętny na burze, w zasadach gruntowny,
Dobry pastèrz jest taki jak ten wiaz szanowny,
Co będąc opiekunem wsi zabaw niewinnych
Przez lat sto im użyczał cieniów dobroczynnych,
A którego gałęzie niezwiędłe wiek cały
Na wzrost dziada i wnuków dojrzałość patrzały.
Swoją dobrocią, radą i czynną posługą
Jest on dla wioski naszéj opatrznością drugą;

Przed okiem jego jakiż nędzarz skryć się może?
Sam tylko jego dary ty znasz wielki Boże!
Często w ustronie, kędy stawi los okrutny
Wszystkich zebranych razem nieszczęść widok smutny,
Gdzie mieszka nędza, boleść i śmierć najstraszniejsza,
Wchodzi; — zaraz choroba srogość swoję zmniejsza,
Znika nędza, śmierć nawet okropność utraca.
Nieraz kto w biédzie wspiéra, od zbrodni odwraca.
Błogosławi mu nędzarz, bogaty go ceni.
Często dwaj przeciwnicy gniewem zapaleni
Wieczną zgodę u jego poprzysięgli stołu,
I ściskając się z sobą wrócili pospołu.

Czcij prace jego. Twoje gorliwe starania
Niech ze starożytnego plebanów mieszkania
Zrobią mu dóm przystojny lecz nieokazały;
A kiedy wewnątrz cnoty będą w nim jaśniały,
Niech go zdobi przyjemne zewnątrz ochędóstwo:
Okazałość oburza, poniża ubóstwo.
Gdy on swoich dochodów tak dobrze używa
Ty mu nie żałuj cząstki bogatego żniwa,
Kościół jego wzbogacaj i ołtarz przystrajaj,
Z nim się dla spólnych potrzeb świętym związkiem
(spajaj:
Jakiż milszy się widok nad tę wieś znajduje
Którą pociesza mędrzec, a pastérz buduje?
Nie, ów Rzym który gromy na świat drżący miota
Nie wart jest małéj wioski w któréj mieszka cnota,
Gdzie ludzkość i pobożność dwóch rządców jaśnieją,
Są ubogich skarbami, lepianek nadzieją.

Jest jeszcze na wsi urząd który władzą srogą
Przeraża wszystkie dzieci naszych włościan trwogą:

Bakałarzto surowy. Zniż Muzo swe tony
I wydaj tego mędrca obraz nieznyślony.
Otoż się zbliża do nas. Ta mina wspaniała,
Ten chód pełen powagi, ta postawa śmiała
Ślachetną ufność w własnym wydają rozumie.
W istocie czytać, pisać i rachować umie
Umie nauczać w szkole, śpiewać przy pulpicie,
Czasem zgaduje burzę, i wie należycie
O któréj nów i pełnia przypada godzinie,
Mówił nawet przed laty trochę po łacinie.
Waleczności w uczonych sporach niezrównanéj,
Nie ustąpi i kroku nawet po przegranéj.
Patrz, jak czas zostawując sobie na myślenie
Wlekące się słów zgłoski przeciąga uczenie!
Pojąć tego nie mogą zdumiali uczniowie
Jak się tyle rozumu w jednéj mieści głowie.
Nikt się mu za niedbalstwo od plag nie wyśliźnie,
Tak się uwziął nauki roskrzewić w ojczyźnie!
Wchodzi? z chmurnego zaraz lub jasnego czoła
Przyszłe swe przeznaczenie cała wróży szkoła.
Jedném skinieniem rządzi liczna żaków zgraja,
Pozwoli, roschodzą się; da znak, znowu stoją:
Jeśli się raczy zaśmiać, wszyscy się z nim śmieją;
Smutny jest, wszyscy milczą; zmarszczy się, truchleją.
Karze, pieści, przebacza, grozi władzą swoją,
Nieprzytomnego nawet uczniowie się boją:
Ptak jakiś niewidomy szepce mu do ucha
Kto drzymie, kto się śmieje i kto go nie słucha,
Zgadł nawet raz cudownie któregoto śmiałka
W sam podbródek mu trafna ugodziła gałka.
Bujna w gałęzie brzoza rośnie tuż przy szkole,
Jéj giętkie roszczki karcą młokosów swawole,

Zmiękczyć jéj żadne prośby, żadne łzy niezdolne:
Lada wiatrem wstrząśniona trwoży dzieci szkolne
Równie jak liść jéj blade, i jak liść jéj drżące.
Taką i jam na pięknéj Szanonatu łące
Postrzegł, poznał, dotykał, o widoku smutny!
Brzozę w którą się mistrz mój uzbrajał okrutny,
Co mię niegdyś okropnym trwożyła szelestem,
A któréj możen winiem czémkolwiek dziś jestem.
Takim jest ów mistrz wiejski. Pod twém czujném (okiem
Pilniéjszy, postępować będzie śmielszym krokiem
W oczach mędrca powinność żadna nie jest licha,
Sama pogardza wszystkiém bezrozsądna pycha.
Urzędom, mimo zwykłe dumy uprzedzenie,
Wielkim potrzebna skromność, a małym znaczenie.
Wspiérać go i zachęcać do ciebie należy:
Pomnij że w jego ręku los wiejskiéj młodzieży;
Pozwól, niech się na swoim podnosząc urzędzie
Zna szacunek dla siebie, a godnym go będzie.
Jak przyjemne ci jeszcze wystawią widoki
Te roje wiejskich dzieci, ich igraszki, skoki!
Miło patrzyć na mądrość już dojrzałą z laty
Ojczyźnie swojej owoc niosącą bogaty;
Lecz niemałą też roskosz wy mędrcy czujecie
Widząc życie w pierwiastkach i człowieka w kwie- (cie.
Wówczas on jest sam sobą: wówczas twarz kłamliwa
Szczérości piérwszych jego uczuć nie pokrywa.
Ten, po karze łagodny, pełen dobréj woli,
Swój żal jedném spojrzeniem ugłaskać pozwoli,
Zmiękczony łzę ostatnią śmiejąc się ociéra,
I znowu do łatwego serca wstęp otwiéra;

Skory do gniewu, prędko w nim się uspokaja,
Słowo go uraziło, uśmiech go rozbraja.
Drugi, równie jak miłość gniew czując głęboko,
Rozdąsany pochmurne spuszcza w ziemię oko;
Łagodność nie ma mocy nad tą duszą hardą,
Dary niemiłéj ręki odrzuca z pogardą:
A równie jak na łaski na groźby mniéj dbały,
Zacięty w swym uporze stoi oniemiały.
Tak ponury i krnąbrny uczeń Sarpedona
Odkrywał wcześnie duszę niezłomną Katona. (c)
Lecz już miły głos dzwónka do rozrywek wzywa:
W nich się to wyda skłonność każdego prawdziwa.
Ileż tam rozmajtych przymiotów się mieści!
Ten dziejopis, wieś bawi długiemi powieści.
Ow, rysuje na piasku, Euklid obiecany,
Na igraszkę dla wiatrów koła i trojgrany.
Tamten, czując do kunsztu Rubensa wezwanie,
Węglem niezgrabne twarze gryzmoli po ścianie.
A inny, odkrywając wcześnie duch marsowy,
Do bitwy swe szykuje roty, Szewer *) nowy.
Śledź te szczęśliwe przyszłych talentów zarody.
Tam w oczach może twoich duma Paskal młody:
Tam następca Boala albo Moliera
Swój gniew, świszcząc biczykiem, na bukszpan wywiera,
Któregoby potrafił kiedyś rym surowy
Gromić głupców i nasze poprawiać narowy.
Tam Prewilów, Lekienów **) może rywal jaki
Podrzeźnia dzisiaj trefnie niezgrabne prostaki,

*) Chevert.

**) Preville, Lekain

Ktorego głos natury na teatr powołał
I coby miejskich trzpiotów lepiéj wydać zdołał.
Tam wreszcie Lok, Addysson może tylko czeka
Żeby go dobroczynna wzbudziła opieka,
Jak ten goździk do swego czekał rozwinienia
Dwóch łez Jutrzenki, słońca jednego promienia.
Dzisiaj on przyszłą swoją chwałą nie zajęty
Cieszy, się kiedy silném ramieniem ciśnięty
Kamyk burczy w powietrzu, po ziemi się toczy,
Uderzy się o wodę, ślizgnie i odskoczy,
Lub gdy z pomyślnym wiatrem wziąwszy lot wy-
(soki
Wzbije się papirowy orzeł pod obłoki.
Kiedy szczęściem odkryjesz wśród młodzi twéj
(grona,
Ochraniaj i pielęgnuj te drogie nasiona.
Pod twojem opiekuńczém okiem się wzmocniwszy
Te dzikie latorośle wezmą wzrost szczęśliwszy,
Przyśpieszy się ich owoc i słodszym się stanie,
A ich pomyślność twoje uwieńczy staranie.
Niech jeszcze twoja czujność i nauka zdrowa
Od zarazy przesądów młody wiek zachowa.
Niedawno, całe w bieli lub włokąc łańcuchy,
Co noc snuły się po wsiach dobre i złe duchy,
Każda się wieś radziła wrożka, czarownicy,
Każdy gmach pusty widmo w swojéj krył ciemnicy,
A długiemi powieści sędziwe gaduły
Snu spokojność młodzieży bojaźliwéj truły,
Zwłaszcza wśród mroźnéj pory gdy wieś prawie cała
Do jednego się ognia na wieczór zebrała,
Tam nadstawiając ucha na okropne baje
Sciskały się z przestrachu łatwowierne zgraje.

Precz od nich te siejące trwogę urojenia,
Ojce błędów, ciemnego płody uprzedzenia!
Ty baw raczéj wiek młody takiemi powieści
W których razem przyjemność z nauką się mieści:
Mów o dobréj żniwiarce co ludzkością tknięta
Kilka kłosów dla biednych zostawić pamięta,
O synie który żywi rodziców przy zgonie,
O córce przywiązanéj, o cnotliwéj żonie.
O niewidomèj ręce co nagradza cnoty,
Karą ściga złoczyńców i karmi siéroty.
Tak pod twoim dozorem i przez twoje dary
Młódź naukę mieć będzie, a wsparcie wiek stary.
Lecz i tego nie dosyć: niech twoi wieśniacy
Rozrywkami uwdzięczą dni wolne od pracy.
Ach! ktożby temu wierzył? jakaś dobroć dzika
Tych dni pocieszających szczędzi dla rolnika.
Te dni, mówią prożniackie, dni z przesądu święte,
Stracone na uciechach, są pracy odjęte.
Tak litość ich znajdując wadą w świąt ustawie,
Lud nawet od spoczynku uwalnia łaskawie!
I jakże? pracy zbytek ma być jéj nagrodą?
O Nieba! tym co lata całe w znojach wiodą
Przy pługu lub warstacie, kto z nas pozazdrości
W dni świąteczne przynajmniéj krotkiéj wesołości,
Piszczałki, liry, tańców, piosnek i napojów,
Albo ich młodéj córce jéj niedzielnych strojów?
Niechże ten lud skazany pracować w ukryciu
Ma jaki udział w szczęściu, jaką słodycz w życiu!
Sam jeszcze mu dodawaj do zabaw ochoty.
O! iak miłym jest obraz wesołéj prostoty!
Lecz gdy go Muza moja wydać przedsiębierze,
Pożycz jéj, pożycz pęzla swego Tenijerze.

Tam za stołem dwóch starców usiadłszy w zaciszku
O swoich przeszłych dziejach prawią przy kieliszku:
Ten wspomina swe młode miłostki, a drugi
Opowiada z roskoszą swe stare zasługi;
Gdzie, pod kim, i na jakich bitwach się znajdował,
I jak raz sam z Maurycym Narod uratował.
Daléj, gdzie klon szerokie rozwodzi ramiona,
Na sznurach wśród powietrza Egle zawieszona,
Nie bez trwogi tajemnéj którą ukryć rada,
Wznosi się lekko w górę i na dół opada:
Z wietką jéj suknią płochy Zefir poigrywa,
A rospierzchnione fałdy ściąga dłoń wstydliwa.
Gdzieindziej w zakreślonych szrankach kula chyża
Prześcignąwszy rywalkę do mety się zbliża,
A z długim sznurkiem w ręku Euklidowie prości
Przygięci na kolanach mierzą odległości,
I wyrokiem swym żadnéj nie folgują stronie.
Daléj, w miejscu rakiety, natężone dłonie
Wzajem do siebie piłkę odbijają lotną.
Tam widać rzeską młodzież do biegu ochotną:
Każdy silniejsze serca czuje uderzenia,
Lecą, a głos daléki zwycięscę wymienia.
Ówdzie na gładkim placu w cienistéj ustroni
Toczy się drzewo z silnéj wypuszczone dłoni,
Pędzi, sztuka, dosięga i wywraca w biegu
Ostrosłupy w potrójnym stojące szeregu,
Które legły sto razy i sto razy wstały.
Czasem zręcznie wbiegając w ich rzędów przedziały
Waha się i namyśla nad zdobyczą swoją,
Każdemu z nich zagraża, wszystkie jednak stoją,
Nakoniec daje wyrok, i sam król upada.
Tu się do strzał, do łuków zręczna rwie gromada,

Go-

Gołąb dla nich jest celem: drży biedna ptaszyna,
Tamten piórek jéj skubnął, ten węzeł rościna:
Podlatuje; a trzeci wiodąc za nią okiem
Dościga lotną strzałką pod samym obłokiem,
Ptak na skrwawionem skrzydle w powietrzu się zwija
I padając przynosi grot co go zabija.
Lecz tamto gdzie wiąz stary rzuca cień wokoło
Zbiega się wsi kochanie i młodzieży czoło.
Tamto wesołych tańców pole się otwiéra!
Brzmią wiejskie skrzypce, każdy swą piękność wybiéra,
Z nią się wywija, wznosi, spuszcza lekkim skokiem.
Nieraz się tu myśl z myślą, oko zbiega z okiem,
Nie jedna podwojone czuje serca bicie
Kiedy je ukochana dłoń przyciśnie skrycie;
A młode serca czuciem napełniając lubém
Swawolna miłość igra przed poważnym ślubém.
Wszędzie radość i szczęście dają widok miły:
Utrzymuje się zręczność, pomnażają siły;
Za niewinną zabawą każdy się ugania
I w odpoczynku nawet nie zna próżnowania.
Tak obfitość i radość rozléwając wszędzie,
Szczęście twojego ludu, szczęściem twojém będzie.
W twéj wiosce co się stanie wszystkich wiosek wzorem,
Złączysz nędznego z możnym i lepiankę z dworem,
Stworzysz nowe roskosze, cierpienia ukoisz,
Związku towarzyskiego łańcuch silniéj spoisz:
A gdyś wieś uszczęśliwił, użyźnił, ozdobił,
Tak jak Bóg powiesz: wszystko dobrze jest com zrobił.

Koniec pierwszéj Pieśni.

PIEŚŃ DRUGA.

Szczęśliwy kto na łonie domowéj ustroni
Przed krajowych się niezgód nawałnością chroni,
A lubéj zażywając w ukryciu swobody,
Kocha cnotę, nauki, pola i ogrody!
Tak niegdyś kiedy ostrzem bratobójczéj stali
Trzéj mężowie o drżący Rzym się dobijali,
Wirgili, obcy wojnie, w czarującym rymie
Uczył echa powtarzać Amarylli imie:
Któżby zmiękczony głosu tak miłego wdziękiem
Śmiał był jego spokojność mięszać broni szczękiem?
A gdy szaleństwy tylu ziemia zmordowana
Odetchnęła pod rządem łaskawszego Pana,
Jeśli go błagać przyszedł o zagony swoje,
Własność naddziadów którą wydarły mu boje,
Wkrótce, blasku i Rzymskiéj unikając wrzawy,
Ten przyjaciel zacisza, cieniów i murawy
Wrócił, gdzie śnieżny łabędź igra po wód łonie,
Deptać wówczas tak piękne swéj Mantui błonie.
Tam w gajach odzyskanych wyrokiem Augusta
Po swoich fletach wodził harmonijne usta,
A odżywiając miłość wieśniaczych słodyczy
Dumnym Rzymianóm śpiewał miły kunszt rolniczy.

Jam nie wziął, jak Wirgili, po naddziadach roli,
A co mam i to bogów zostawuję woli;
Lecz, jak on, pośród krwawych w ojczyznie zapasów
Z miast burzliwych uciekam do milczących lasów,
I wywodząc na prostym flecie wiejskie tony
Kunszt Ziemianom szczęśliwym śpiewam ulubiony.
Wy więc którzyście śmieli ustroń moję gwałcić
Pragnąc na wichrzyciela poetę przekształcić,
Natrętną od mej muzy odwrócić źrzenicę,
I szanujcie schronienia mego tajemnicę.
Sprawiedliwym był August dla Rzymian pisarza,
Ja biorę wzór z poety, bierzcie wy z cesarza,
Pozwólcie mi bez kajdan, bez dóbr, bez imienia
Dumać przy dźwięku lutni, wierszów i strumienia.

Kiedy rolnictwa zawód przebiegam obszerny,
Nie myślę już Wirgila naśladowca wierny
Moim rodakom rzymskim powtarzać prawideł;
Lecz w śmiałym locie własnych doświadczyć chcę (skrzydeł,
I sochę Tryptolema strojąc w kwiaty nowe
Na własnym nócić flecie Ziemiaństwo krajowe.
Ani mi dzieła zamiar nauczać dozwoli
Sposobów pospolitych użyźniania roli,
Mówić pod jakim znakiem przyjaznego nieba
Pień z płonką żenić, wiązać winorośl potrzeba,
Jakiego gruntu tłusta wymaga oliwa,
Jak mieć słodsze owoce i bujniejsze żniwa.
Świetniejszym tu się wyda kunszt roli szczęśliwy;
Śpiewam nie jego prace, ale jego dziwy,
Najśmielsze przedsięwzięcia i najrzadsze dary.
Płodna w sposoby wielkie i wielkie zamiary,

Jużto nie prosta pierwszych rolników królowa
Dawnych strzegąca ustaw; jestto Cyrce nowa,
Która, dotknięciem różczki sprawując uroki,
Otwiéra skarby nowe i nowe widoki,
Udoskonala grunta i roślin rodzaje,
Krnąbrne skały poskramia, górom żyźność daje,
Zwraca nurty siłnemi ujęte zagrody,
Zdziwione rzék dalekich łączy z sobą wody,
A dłoń jéj rozsypując wszędzie plon bogaty
Mięsza czasy i miejsca i pory i światy.
Gdy się jął pierwszy człowiek do pola uprawy,
Téj sztuki pierwszéj obce mu były ustawy.
Ślepy na własność gruntów, na ich położenie,
Nierostropną im ręką powierzał nasienie.
Czas uważniejszą jego uczynił siwiznę,
Każdy grunt miał swe ziarna, każdy szczep ojczyznę.
Ty się wznieś jeszcze wyżéj: przez pracę i zręczność
Popraw samę naturę, zwyciężaj pól niewdzięczność.
Tocz z mądrym Diuhamelem spór wielbienia godny,
Poznaj i udoskonal kunszt nawozów płodny.
Niech na przemian gips, wapno, margiel i popioły
Wyssą z ról rdzawą wilgoć, grunt zapłodnią goły;
To wiory przetrawione, to z błót ziemia czarna,
To szczątki sypanego dla gołębi ziarna,
To słoma stratowana bydlęcemi nogi,
Niechaj tłustość nieczystą w sok zamienią drogi.
Tam ostry piasek zsiadłe niech rozdzieli gleje,
Tu niech od lipkiéj gliny lekki grunt stężeje.
Wy, zaciekli badacze Hermesa tajemnic,
Co ukryci przed światem w głębi waszych ciemnic,
Wpatrując się łakomie w mięszaniny wrzące
Mniemacie widzieć złoto z czczych prac się rodzące,

Przestańcie się bogactwy łudzić zwodniczemi:
Ogniem dla was jest słońce, tyglem łono ziemi,
Pracownią ten widnogrąg gdzie dnia blask jaśnieje,
A żyzny łan potokiem który złoto leje.
To są prawdziwe dobra, to skarb jest prawdziwy.
Niegdyś upartéj ziemi zwycięsca szczęśliwy
Starzec, przez ciągłą pracę, przemysł natężony
Użyznił swoje pola i podwoił plony.
Sam zgadując szczęśliwą sztukę Albijonu
Zmiesił, rozłożył, złożył grunt swego zagonu,
Nowe łąki postwarzał, a piaski bagniste
Okryła dzięcielina i ziele trójliste. (a)
To kwiatów zgęszczał wieńce i odświeżał farby,
To nowemi Pomonę ubogacał skarby.
Roli nie dał spoczynku; samą nasion zmianą
Utrzymywał on płodność jéj niewyczerpaną.
Wkrótce bogaty, wzbudził w sąsiadach nienawiść,
O gusła go nikczemna oskarżyła zawiść.
Okazuje więc stając przed sądem w obronie
Swoję motykę, lemiesz i zgrubiałe dłonie,
Opowiada jak praca usilna i stała
Grunt jego przetworzyła, bieg wód skierowała,
Zmieniła bagna w łąki, zarośle w obszary.
Otóż, rzekł, moje gusła, oto moje czary!
Skończył; radośne zewsząd oklaski powstały:
Uwolniony od sądu wrócił pełen chwały,
A sztuka tak starcowi korzystna i miła
Równie jak grunt niewdzięczny, zazdrość zwycię-
żyła (b)
Idź jego torem: praca z przemysłem złączona
Niechaj odmieni ziemię, naturę pokona.

Mnóż, upowszechniaj wieskiéj bogactwa osady,
I do starych zwyczajów łącz własne przykłady.
Jednak za nowościami nazbyt zapędzony
Nie łudź się czczych doświadczeń zawodnemi plony;
Pogardzaj dumnych mędrków lekkomyślną zgrają,
Którzy się pracóm ojców swoich urągają.
Porzuć te Rozijera (c) wynalazki nowe,
Na papirze korzystne, na gruncie jałowe,
Te dowcipu brukowych gospodarzów płody,
Ich sztuczne samosiewy, ich pług świeżéj mody,
Te wytworne budowle, co tak wioskę kraszą
Że stawszy się zbyt piękną, przestaje być naszą,
Te wszystkie wykwintnego rolnictwa rodzaje
Które dzienniki chwalą, którym Ceres łaje:
A szanując rolników starych doświadczenie,
Pozwól doktorom w szkołach rosprawiać uczenie.
Lecz dawne zabobonnie czcząc znowu przykłady
Nie wstępuj niewolniczo w swoich przodków ślady;
Rozszerz umiejętności ziemiańskich granice,
Stwórz nowe skarby, odkryj nowe tajemnice.
Kto wie czego dokaże twój zapał szlachetny!
Jież nowych owoców zdobył wiek nasz świetny!
Ileż na grunt zdziwiony sztuka odmian wniosła
Od wieków na poziomym krzaku róża rosła,
A jabłoń swe ramiona rozwodząc wysoko
Pięknym owocem tylko podrażniała oko:
Dzisiaj róże na drzewach, przez cud sztuki nowy,
Podnoszą ku niebiosom pyszniące się głowy,
A swój owoc pod nasze przysuwając dłonie
Zamieniły się w karły olbrzymie jabłonie.
Ileż kwiatów nowemi zdobiąc się zaszczyty
Świetniejszą płeć przybrało, podwoiło kity!

Dokaż więcéj: przywołaj zagraniczne płody
I łącz ich pokolenia z krajowemi rody.
Lecz nie idź w ślad za trzpioty płocho gardzącemi
Wszystkiém, co się zrodziło na ojczystéj ziemi:
Najokazalsze drzewo małéj u nich ceny
Jeśli nie wyszło z Limy albo z Kartagieny.
Tak niedawno, gdy w gustach Francya niestała
Anglii swéj rywalki zwyczaje przybrała,
Paryż, Wersal, Teatra, sale i ogrody,
Wszystko przyjęło barwę panującej mody.
Wynalasca niezgrabnym naśladowcą został,
Sztuk ojczystych blask przyćmił i okiem nie sprostał:
Pod ciężkiemi jezdcami rumaki stękały,
Na klubie, z pończem w ręku, Francuz zangliczały
Kłócił tylko i godził lud z ludem, dwór z dworem,
Gminnego pobratymstwa Wersal stał się wzorem;
Każdy niemal ponure myśli w głowie marzył,
Grał w wiska, pił herbatę i na *splin* się skarżył.
I jam się wahał Gryn-park zwiedzając wspaniały,
Czy ich Kent, czy nasz Le-Notr (* większej godzien
(chwały,
Lecz zręcznych naśladowań uznając pożytek,
Pochwalałem tę wolność, gamiłem jéj zbytek.
Baczny właściciel ceni drzew krajowych wdzięki,
I choć od nielitośnéj okrzesane ręki
Zostawia ojców lipy, jawory i buki
Żeby swym cieniém późne osłaniały wnuki.
Do nowości on saméj nie lgnie bez przyczyny:
Lecz jeśli jakie drzewo z dalekiéj krainy,

(* *Le Nostre* założyciel ogrodów Wersalskich, *Kent* Londyńskich.

Szczycąc się pięknym kwiatem lub kształtem fore-
(mnym,
W oczach ziomków przychodniem staje się przy-
(jemnym,
Drzewa nasze dla wdzięków; a nie dla rzadkości,
Zachowują ku niemu prawa gościnności,
A jeśli łączy jeszcze użytek z ozdobą,
Do spółobywatelstwa przypuszczają z sobą.
Tak, szczodrzeniec zstąpiwszy z śnieżnych Alp
(siedliska;
Uśmiecha się i złotym dla nas kwiatem błyska;
Tak, wyrwana z ogrodów Babilońskich łona,
Przez miłość posępności wierzba poświęcona
Przyszła, długie warkocze spuszczając niedbale,
Dzielić u nas kochanków nieszczęśliwych żale; (d)
Tak topola wysmukła, wyniosła i świeża
Do sióstr swoich przybyła z Adygi nadbrzeża; (e)
Tak nakoniec sprzykrzywszy iarzmo Alkoranu
I panujący drzewóm Cerd zstąpił z Libanu. (f)
Jak ci jeszcze ściągniętych zewsząd roślin tyle,
Przechadzkom poświęcone uprzyjemni chwile!
Te wśród śniegów zielonym liściem strojne jodły
Co się w górach Wirgińskich lub Szkockich wywiodły,
I ta osada w krzewy dwóch lądów bogata,
Przenoszą cię z jednego na drugi brzeg świata.
Tuja ciebie na Chińskie prowadzi płaszczyzny: (g)
Drzewo Judzkie, od swojéj nazwane ojczyzny,
Świetne szkarłatnym kwiatem gdy wzrok twój po-
(strzeże,
Przypominasz pobożne Jordanu nadbrzeże. (h)
Zwiedzasz koleją dzikie i kształcone kraje,
Myśl podróżą, szczep każdy państwem ci się staje,

A nie rzucając miłéj naddziadów zagrody
Odmieniasz tysiąc razy strefy i narody.
Tak, czylito twój przemysł i praca szczęśliwa
Ojczysty krzew upięknia, czy obce zdobywa,
Szczęśliwyś polubieńcze Flory i Pomony
Licznem swoich poddanych gronem otoczony,
Na których czułość twoich starań się rozlewa!
Gmin oziębły w nich widzi nieme tylko drzewa,
Ty widzisz dzieci swoje: słaby wiek ich wspierasz,
W młodych latach prostujesz, w starości doziérasz,
Poznajesz ich przymioty, skłonności, zwyczaje,
Przepisujesz im prawa, kształcisz obyczaje,
A doskonaląc owoc, podwajając wdzięki,
Dokonywasz wielkiego dzieła twórczéj ręki.

Równie czułą rościągnij troskliwość na trzody,
Doskonal wszystkie zwiérząt przyswojonych rody,
Miéj wzgląd na jednych siłę, kształt innych, tych (odzież,
Wybieray dobrze matki i pielęgnuj młodzież,
Te przełóm, te w nałogach utrzymaj dziedzicznych.
Do żyjących pod naszém niebem gromad licznych
Jeszcze spod obcych niebios sprowadź stada nowe.
Zawsze iednak miéj baczność na względy miejscowe,
I nie przymuszaj nigdy do kraju odmiany
Tych, co mszcząc się na tobie za gwałt im zadany
Zawsze okryte w cudzém siedlisku żałoba
Nie chcą się ani kochać, ani łączyć z sobą,
Lub które płodząc tylko nikczemnych wyrodków
Tracą wkrótce znamniona starożytnych przodków.
Od świegotnego ptaka co blaskiem swéj szaty
Nie może się pocieszyć z wolności utraty,

Nie milisz osad naszych są mieszkańcy leśni
Mający swoje gniazda, kochanki i pieśni?
Komuż nie iest znajomą dzielna strefy władza!
Srogi się tygrys w naszych krajach nie odradza;
Król zwierząt w którym zawsze krew burzy się wrząca
Pod naszém niebem łwicę miłośną odtrąca;
Nasz pies, jedyny w Kongo *) przyjaciel Hiszpana,
Traci i sierścią głos którym strzegł i cieszył Pana.
W Madras **) nieprzyjmujące dziecko matki łona
Porucza Indyance Angielka strapiona. (i)

Umiej więc zrobić wybór: te dla ktorych nasze
I nieba są życzliwe i przyjemne pasze
Przyswój. Tak, ze skalistych Helwecyi krajów
Cielice miłość naszych przyjmują buhajów,
Kozy rodem ze wschodu błednych matek córki,
Wieszając się po krzakach zdobią nasze wzgórki,
Tu, z brzegów barbaryjskich, z gór Gwadalachary
Barany wloką drogie swoich run ciężary;
Tam, owce znad Tamizy bujna żywi łąka;
Daléj wśród ciemnych lasów koń dziki się błąka;
Tam hasa klacz bretońska wznosząc dumne czoło,
Gdy jej dzieci po trawie skaczące wesoło
Szukając się, chroniąc się, srożąc się wzajemnie,
Swoje biegi swawolne krzyżują przyjemnie.

Czarujące obrazy! powabne wejrzenie!
Jakaż scena wyrówna téj żyjącéj scenie?
O! gdyby mi to troche co zostaje życia
Do wolnego Niebiosa oddały użycia,

*) w Afryce.
**) w Azyi.

Po Muzach coby moje prace uwdzięczały
Użytecznem rolnictwem zajałbym się cały.
Gdzież są milsze starania, gdzie znośniejsze troski?
Spokojny ale czynny na łonie swéj wioski
Mędrzec najmniej w żądaniach omylonym bywa.
Czy swoje pyszne trzody, pływające żniwa,
Czy bogate ogrody obchodzi dokoła,
Wszędzie mu towarzyszy nadzieja wesoła.
Tu widzi jak winorośl wspina się na kraty,
Tam owoce w zawiązkach, ówdzie w początkach (kwiaty;
Troskliwy, chcąc ich przyszłe zgadnąć przeznaczenie
Bieży pierwsze iutrzenki uważać promienie,
W południe czarnéy chmury z przelęknieniem (pyła,
A wieczorem w księżyca twarzy los ich czyta.
Każda nowém uczuciem napełnia go chwila,
I niespokojność sama nadzieję przymila:
Obietnicą lub darem zawsze otoczony
Zasiéwa, czeka, zbiéra lub liczy swe plony.
Takich pociech niestety! czekałem przed zgonem.
Już nadzieja przychylna z czołem wyjaśnionem
Wcześnie mię wprowadzała do nowéj własności.
Nie byłem ja obszernych posiadaczem włości;
Lecz miałem swoję łąkę, swój sad, swój gaj mały
Ach po jak bujnem błoniu me trzody igrały!
Jak świeżym chłodem strumyk me ścieszki napawał!
Sam nawet cień drzew moich milszym się mi zdawał.
Wszystko mi pochlebiało: marzyłem wesoły
Rzéki płynące mlékiem, zbóż pełne stodoły.
Niknące omamienia! zwodnicze ponęty!
Domowéj z kraju naszym wojny pożar wszczęty.

Flet mi tylko zostawił za całe dostatki.
O! moja trzodo, drzewa, ściany lubéj chatki
Żegnam was! Lasów Pindu posępne schronienie
Ty mię przyjmij pod swoje poetyckie cienie.
Kiedy los prac rolniczych wzbrania mojéj ręce,
Głos na ich uwielbienie przynaymniéj poświęcę;
Sadów, pastwisk i żniwa wesprą mię bogowie,
Pagórki słuchać będą, a gaj mi odpowie.
Ty który wiejskie prace, jak ja, polubiwszy,
Możesz im się poświęcić odemnie szczęśliwszy,
Chceszli, celując innych w ślachetnym zapale
Zyskać wieniec? Na łatwéj nie przestawaj chwale.
Smiałość nie Marsa tylko krwawe wieńczy boje;
I pola maią walki i zwycięstwa swoje.
Widzisz te po wzgórzystym gruncie nagie skały
Wystawione w południe na słońca upały?
Spiesz, wyprzyj z jego szańców ten zuchwały kamień,
I grunta bezowocne w użyteczne zamień.
Bachusowi dla nowéj podbicia zdobyczy,
Niech Mars z uśmiechem swoich piorunów pożyczy.
Dany znak, postępuje do szturmu lud zbrojny,
Góra się dziwi takim zamachóm do wojny:
Wnet ogień przedrożone jéj boki przebiega,
Pęka skała; po niebie grzmienie się rozlega,
A rozdartéj z przewlekłym łoskotem opoki
Lecą bryły, i dymu wznoszą się obłoki.
Tam dziś ciężka gronami roszczka się zieleni
Kędy grzbiety ogromnych stérczały kamieni.
Wkrótce słodki sok trudy kupiony twojemi
Zda ci się słodszym jeszcze na podbitéj ziemi;
Przyjaciołom go swoim udzielisz z roskoszą,
A ich wesołe śpiéwy twój tryumf ogłoszą.

Gdzieindziej grunt niestały nadrzecznéj uboczy,
Którym wichry miotają, który woda toczy,
Smutne wystawia oku nagich piasków ławy.
Nie zrażaj się; staną się one placem sławy,
Jeżeli upładniając tę wydmę jałową
Twój kunszt potężny stworzy na niéj ziemię nową.
Tak wyspa, ten rolnictwa cudów pomnik świetny,
Co zdaleka szczyt widzi kurzącéj się Etny,
Malta, nie z samych sławna klęsk Mahometanów,
Swój grunt ma pożyczony niegdyś z Enny łanów.
A ta która żyżnością swoją z wieków słynie
Sycylia i w obcéj jest żyżną krajnie.
Jéj ziemia przepłynąwszy nurt morza głęboki
Przybyła odziać wyspy z niepłodnéj opoki.
Gdzie rosł dziki rozmaryn, tam dzisiaj dościga
I smakowity melon i soczysta figa,
Tam wonne z przezroczystych jagód cieką wina,
Gałąź się pod ciężarem złotych jabłek zgina,
A te dręczone tylko skwarem lata skały
Świeżą wiosnę i jesień bogatą poznały. (k)
Niechaj ci wzorem będzie ten przemysł szczęśliwy.
Ziemię którą nadbrzeżne utraciły niwy
Wróć im z dolin. Zieloność niech się wszędy śmieje,
Niech smutna głazów nagość grunt żyżny odzieje;
Brzeg na który wzburzona woda ciska gromy,
Niech wstrzyma i zasłoni zewsząd mur poziomy.
O roskoszne Zemeno! powabna krajno! (l)
Takim widział twój wzgórek który wieńczy wino,
Który brzoskwinia kwiatem różowym okrywa,
Który tak bardzo lubi figa i oliwa,
Rostaczający pysznie z południowéj strony
Swój połokrąg w zielone stopnie popiętrzony;
I płodność naniesionéj ręką ludzką ziemi

Nagradzającą przemysł zyski stokrotnemi.
Lube miejsce! szczęśliwy kto na twéj przestrzeni,
Gdzie zima srogie wichry w ciepły oddech mieni,
Gdzie niebo zawsze jasne mieszkańca weseli,
Z twemi pomarańczami słońce twoje dzieli,
Ciągnie z czystém powietrzem ich zapach pieszczony
I tak pogardza mrozem jak liść ich zielony!
Lecz sztuce którą śpiewam niedosyć téj chwały
Za każdy grunt użyźnia i zapładza skały;
Do użytku sposobiąc jeszcze ziemne płody,
Umié korzystać z ognia, powietrza i wody,
Nadać kształt miedzi, krnabrne żelazo ukorzyć,
Len i wełnę na miękkie odzienia przetworzyć.
Rzuć poziome płaszczyzny, nadbrzeża kwieciste,
Wstąp ze mną na te góry nagie, przepaściste,
Gdzie przerażają groźnych żywiołów niesnaski,
Świst wichrów, szum potoków i piorunów trzaski.
Góry! gdziem słodkiém niegdyś dumaniem zajęty
Zapominał na równin roskosznych ponęty,
Będęż mógł jeszcze widzieć wasze dumne skały,
Słyszeć grzmiące potoków rozhukanych wały,
I pod waszych się pieczar zapuszczać sklepieniem,
Po ścieszkach nieprzebytém ogarnionych cieniem?
Już nie czas: lubym dawniéj zachwycon urokiem
Patrzałem na was, kunsztów miłośnika okiem;
Dziś rolnikowi wasze bogactwa odkrywam,
Potrzeby, pracy, siły i zręczności wzywam.
Mówię do niego: widzisz ten potok szalony
Co swą powódź na wszystkie rospościéra strony?
Poskrom go; niech ta krnabrna woda uzna pana,
Niech w łożyskach warownych płynie ugłaskana,

Raz na drobnych się ódnog dzielącá gałązki,
Drugi raz cała w przesmyk zgromadzona wąski,
Niechaj obraca koła, młoty podejmuje,
Trze dęby, gromi kruszce, i jedwabie snuje.
Tu nurt dumny, rzemiosłóm służyć przeznaczony,
Kształci runa Paledy i miecze Bellony,
Tam szybki, jak błysk gromu, mknie maszty pęd
(wody
Mające zwiedzać różne morza i narody,
Tam gładkie prasy papir cnonejski cisną
Na którym kiedyś może i te rymy błysną.
Wszystko żyje: powtarza echo młotów grzmoty,
Szum wody, szczęk żelaza, warsztatów stukoty.
Wielkość człowieka, kunsztów potęga zadziwia,
Góra się rozwesela, pustynia ożywia.
Umiéj także na łąki, pola i ogrody
Zwrócić rzék i strumieni dobroczynne wody;
Dryad, Flory, Paledy i Pomony dary,
Wszystkie z nieprzepłaconéj Najad płyną czary,
W tych osobliwie strefach gdzie aż do korzeni
Pożéra zżółkłą trawę skwar letnich płomieni,
I gdzie na rospalony grunt skąpe niebiosy
Zaledwo spuścić raczą kilka kropel rosy.
Tuż strumień; lecz zazdrosnéj góry grzbiet wznie-
(siony
Dzieli od niego twoje pragnące zagony:
Przypuść szturm do jéj szańców. Już pełne ochoty
Połyskują rydlami wojska twego roty.
Pod mnóstwem razów góra kruszac się, ulega.
Taczka, co z wąskim karkiem wszędzie łacno wbiega,
Mająca jedno koło i długie ramiona,
Wprzódi wstecz, stokroć próżna, stokroć napełniona

Zwijając się ustawnie na skrzypiącéj osi,
Porzniętą w bryły ziemię daleko przenosi.
Otwiéra się już góra, i pod swe sklepienia
Czysty nurt wesołego przyjmuje strumienia.
Najada się zdumiéwa, i w nowym kanale
Świetnym porucza losóm igrające fale.
Potok płynie, przerzyna wzdłuż i poprzek pole;
Jego wszystkie odnogi są nowe Paktole,
Wszystko się na ich drodze zieleni, odradza,
Strumień po nowych państwach pyszniąc się prze-
(chadza;
A wszędy niosąc świeżość, obfitość i życie,
Trud i nakład zwycięscy nagradza sowicie.
Na pięknych błoniach Limy gdzie słońce w pół
(drogi
Wprost na głowy mieszkańców ciska swe pożogi,
A gdzie przyjazne wiatry chłód niosąc koleją,
To od gór lodowatych, to od morza wieją;
Z mniejszym kosztem i sztuką człowiek podług woli
Skarby rzék i strumieni wydziela swéj roli:
A skapiéj lub obficiéj napojona niwa
Przyśpiesza lub opaźnia swoje plenne żniwa.
Kwiat i dośpiały owoc dają razem drzewa,
Zawsze zbiéra i zawsze człowiek się spodziewa.
Tu winorośl dopiéro stalą jest kształcona,
Tam już dojrzałą złote uwieńczają grona;
I choć niebo wód nigdy nie zsyła z obłoku,
Człowiek biegom strumieni poddał zmiany roku.
Roskoszny kraj gdzie niebo nigdy się nie chmurzy,
A ziemia swoich bogactw nie jest winna burzy.
Takto kunszt jest potężnym, tak ludzi odwaga
Poprawia samo niebo, naturę przemaga.

I tych

I tych bagn smutną postać sztuka zmienić może.
Wskaż w przekopach świetniejsze gnuśnym wodóm łoże
I odkryj, skarb Cererze niosąc niespodziany,
Nigdy jeszcze od słońca niewidziane łany.
Często bez celu pędząc z gór obfite zdroje
Na ślepy los bałwany rospuszczają swoje;
Ujmij je w długi kanał: wkrótce szybkie łodzie
Wprzód i wstecz po posłusznéj pływać będą wodzie.
On twój plon do odległych zaniesie współbraci
A ciebie obcych brzegów płodami wzbogaci:
Wszystkim się ułatwioną dogodzi zamianą,
Kraje się zbliżą, skarby spólnémi się staną,
Założyciel swe imie potomności poda,
Błogosławić mu będzie ląd, powietrze, woda.
Rykiet, *) wielkich przedsięwzięć wykonawca (śmiały,
Najwyższego w téj sztuce dosiągł stopnia chwały,
Kiedy do dziwiącego swym ogromem dzieła,
Które niegdyś zakonów gorliwość zaczęła,
A które gmin (świetniejsze chcąc mu dać początki)
Za starożytnych Rzymian uznawał pamiątki, (m)
Nowe dziwy przydając stał się skutku panem,
I połączył śródziemne morze z oceanem.
Nie, Kolosy Egipskie i zalewy Nilu
Nie zdumiewają świata zbiorem cudów tylu.
Tam, niepojętą mocą czarnoksięskiéj sprawy,
Widać na mostach rzéki, na powietrzu nawy,
Nawskroś gór drogi, skały w sklepienia zagięte,
Gdzie liczne rzéki w ciemne więzienia ujęte
Do podziemnych otchłani porywają łodzie,
Co się zdają po czarnéj Styxu płynąć wodzie,

*) Riquet.

Potém w bramę przeciwléj dostawszy się strony
Widzą nagle przed sobą Eliz otworzony,
Łąki w kwiaty ubrane, sad w owoc obfity
I jaśniejące niebios pogodnych błękity;
Postrzegłszy dalej przepaść z wysokości skały
Rzéka z przestrachu cofa naczas bieg swój śmiały;
Ale z miejsca do miejsca sztuką prowadzona,
To zatrzymana w pędzie, to znowu puszczona,
Zbawiennym się poddając prawom mimo woli,
Uczy się z progu na prog zstępować powoli;
Potém spokojnie łąki przechodząc zielone
Wyprowadza na morze nawy ośmielone.
Tak wodę, ziemię, skały, kunszt zwyciężył z laty
I połączył dwa morza łączące dwa światy. (n)
Lecz te korzystne rzéki niosą klęsk tysiące;
Poskromić ich wylewy umiéj pustoszące.
Znały tę sztukę wszystkie i wieki i kraje.
Owidy nam w dowcipnych rymach ją podaje;
Słuchaj powieści jego w któréj iest ukryta:
Wydarłszy się Acheloj z ciasnego koryta
W swe burzliwe odmęty zagarnywał trzody,
Złote żniwa po polach płowéj toczył wody,
Lasy, wsi, miasta walił, porywał, wypleniał,
I krainy przelękłe w pystynie zamieniał.
Chcąc pohamować zapęd jego wyuzdany,
Alcyd przypada, w groźne rzuca się bałwany,
Silnemi je prze barki, wściekłość ich ukraca,
I tłocząc, wrzące wiry do łożyska zwraca.
Jeszcze warczy ze złości i w więzieniu rzeka:
Chce się mścić, postać węża na się przyobleka;
Syczy, wspina się, skręca, roskręca się, wije,
I szerokiemi sploty brzég piaszczysty bije.

Postrzega chytrość zdrajcy Alcyd niezwalczony,
Chwyta go, potężnemi krępuje ramiony,
Ciśnie, dusi, rozrywa, i wśród bojowiska
Węża konającego splot ostatni ciska.
Sam powstaje i rzecze mu w gniewu zapale:
Tyżto śmiesz na Alcyda targać się zuchwale,
Który, dziecięciem w sławie prześcignąwszy męże,
Miał sobie za igraszkę zjadłe dusić węże?
Zdumiała i zażartsza po dwoistéj klęsce
Rzéka z nową wściekłością wpada na zwycięscę.
Jużto nie wąż pokorny, zwinny, podejść chcący,
Snadnych się wygięć pasmem po piasku snujący;
Ale byk dumny czołem dzikiém i szerokiém:
Łbem rostrąca powietrze, iskry sypie okiem,
Porze, rozrywa brzegi zemstą rozsrożały;
Ryknął, a na głos jego niebiosa zadrżały.
Nowa wojna nie trwoży walecznego męża,
Pędzi, leci, napada, toczy bój, zwycięża,
Przywala swym ciężarem, przytłacza kolany,
Jego kark żyłowaty, gardziel zadyszany;
A dumny że go pożył i odwrócił klęski,
Róg mu zdarty zatrzymał iako łup zwycięski.
Wkrótce Nimfy tych brzegów i młodzi Sylwanie,
Którym ocalił skarby, wrócił panowanie,
Alcyda co po bitwie spoczywał pod cieniem
Laurowym wieńcza liściem, wdzięcznem wielbią pie-
(niem,
A bogacąc szczęśliwy róg hojnością swoją
Napełniają owocem i kwiatami stroją.

Twór szczęśliwych urojeń, godny płód Nazona,
Poetóm i malarzom gadka ulubiona!

Któż w tym wężu, w półkolach giętkich jego splotów
Nie widzi obłąkanej wody krętych zwrotów,
Która swój bieg niepewny ująć nam dozwala?
Ów byk dumny, ryczący, jestto grzmiąca fala;
Dwa mu wyrastające z czoła groźne rogi,
Roschodzącej się rzéki sąto dwie odnogi;
Róg, co go w bitwie zdobył gromiciel potwory
Pełen szacownych darów Pomony i Flory,
Tego który uwięził rozhukaną wodę
Szczęśliwego zwycięscy wyraża nagrodę;
A obfitość ozdobna dotąd znaki temi
Leje swe dobrodziejstwa na mieszkańców ziemi.

Zdumiewasz się? Idź, obacz jak Batawów śmia-
(łość
Oceanu samego poskramia zuchwałość.
W jego łonie utkwiony głęboko i stale
Dąb wstrzymuje żywiołu burzliwego fale:
Choć liści i kanarów swoich pozbawiony
Któremi zdobił wiosnę, walczył z Akwilony;
Na inne dzisiaj szturmy pień jego wydany
Srożącego się morza rostrąca bałwany.
Patrz, jak tam rościągniona z gibkich prętów tama,
Którą kunszt czyni trwałą, silną słabość sama,
Czeka spokojnie wału co na nią naciéra,
Zdradza jego gwałtowność i gnąc się odpiéra!
Stąd te grunta zdobyte, które z wody łona
Wychodzące widziała ziemia zadziwiona
Ten pola, te okryte trzodami pastwiska
Wzdłuż tych szańców, na które morze gromy ciska.
Słyszy nad głową swoją wędrownik zdumiany
Ryczącą nawałnicę i grzmiące bałwany.

Tam dzisiaj (prace wieków tyle dokazały)
Cała natura kunsztem, urokiem kunszt cały.

Tak wysoko się twoja sztuka nie podniesie,
Lecz wsławi cię w szczuplejszym zamknięta okresie.
Pozwól jéj wzięć lot śmiały: przez pracę i stałość
Korzystaj z wód potęgi lub skarć ich zuchwałość.
To już rzéka swą wściekłość na twój grunt wy-
(wiera,
Ryje skrycie nadbrzeża i ziemię pożera;
To już nurt swój w przeciwną skierowawszy stronę
Zostawia ci łożysko? swoje osuszone;
To znowu wyszczerbiwszy dalekie nadbrzeże
Przysłużna swoje tobie przynosi łupieże.
Przyjm jéj dary, a dzierżąc brzég w czujnéj opiece
Rozszérzać się zdobywczéj nie dozwalaj rzece,
I mając jéj powolność lub krnąbrność na względzie,
Spraw niech twą niewolnicą lub lenniczką będzie.

Częstokroć cypel gruntu lekkiego ruchawy
Od gliniastéj się nagle oddziela podstawy,
Ślizga się, płynie, krąży z błądzącym wód biegiem,
I z cudzéj majętności połącza się brzegiem,
Dziedzic, którego wody uczynne panoszą,
Ockniony nowe państwa ogląda z roskoszą,
Kiedy na drugim brzegu ten co poniósł szkodę
Z żalem postrzega zbiegłą swych ojców zagrodę.

Wzrusz się, Muzo, i śpiewaj zmiękczonemi tony
Żal szczęśliwéj w nieszczęściu swojém Oitony.
U podnóża gor Szkockich, na wielkiém jeziorze
Noszącém sto ruchomych kęp na swym przestworze,

Ojca jéj państwem całém była wyspa mała,
Co się z łona wód wzniosła i po nich pływała.
Podobną, od fal morskich jako kwiat miotaną,
Maluje nam Kallimach wyspę obłąkaną,
Gdzie dwoje bóstw z Latony razem życie wzięło.
Ta którą śpiéwam, wody i trafunku dzieło,
Z prętów wiekiem splecionych, z mchu, z dzi-
(kich korzeni
Ukształciła się zwolna. Liść każdéj jesieni
Opadając wzbogacał ją szczątki żyżnemi,
A pomknięte w jezioro ostre kliny ziemi,
Z wściekłemi bezprzestannie wojujące wały
Swoich gruntów uszczerbkiem zwolna ią zwiększały
Wiérzba i trzcina w około brzèg jéj otaczała.
Nie była tam żywioną trzoda okazała
Ani beczących owiec; ani cielic płodnych;
Swawolna kózek tylko gromada swobodnych
Błąkała się, szanując Oitony prawa.
Mało to, lecz ubogi na małém przestawa.
Nieraz ją do swojego przyciskając łona
Mawiał sędziwy ociec; córko ulubiona,
Obrazie matki swojéj! tobie od nas w wianie
Ta trzódka i ta mała wyspa się dostanie.

Gaju i łąki dziedzic z przeciwległéj strony
Dolon zdawna do pięknéj wzdychał Oitony,
Szczęśliwy, gdyby ociec na jéj oblubieńca
Wprzód już był nie przeznaczył innego młodzieńca!
Lecz miłość, co tak zręcznie wszystko w słodycz
(zmienia,
Umiała uprzyjemnić same ich cierpienia.

Często z brzegu do brzegu przysłużne im wody
Przenosiły wzajemnej pamięci dowody,
Od kochanka owoce, od kochanki kwiaty.
Często w lekkim czółenku, nadzieją bogaty,
Dolon płynął do wyspy. Na wyspachto rada
Miłość od wieków swoje mieszkanie zakłada;
Ale ta, którą Dolon odwiedzał szczęśliwy,
Nie była wyspą płodną w czarnoksięskie dziwy,
Jaką niegdyś Armidy nadczłowiecza siła
Swoją cudowną różczką z morza wywodziła.
Milszy powab dla naszéj miała ona pary:
Widywać się, kochać się, to były ich czary.
Przyszłoli się rozstawać? i w téj smutnéj chwili
Tracąc roskosz obecną jéj nadzieją żyli.
Nakoniec miłość w swojém przedsięwzięciu stała
Jak złączyła ich serca, losy złączyć chciała.
Z bogiń którym oddają cześć jeziora wody
Dorys wszystkie gasiła świetnością urody.
Nic droższego nie kryły okoliczne groty:
Włoś jéj wśród modrych nurtów połyskiwał złoty,
Z tak pięknego ciężaru pyszniły się tonie,
Fale miękcéj szemrały przy jéj snieżném łonie:
Nimfy jéj się dziwiły. Czuły na jéj wdzięki
Sam Palemon łagodził trąby swojéj dźwięki;
Nigdy u mórz bogini pieszczące się wały
Całowań powabniejszéj Nimfie nie dawały.
Eol kochał Dorydę, lecz zbyt popędliwy
Próżno ją powoływał na swój dwór burzliwy;
Odrzucała hołd boga którego westchnienia
Podobnemi bywają do nawałnic grzmienia.
Najgłośniejszy zalotnik nie zawsze kochany.
Miłość! która niezgojne zadała mu rany,

Odwiedza go, i mówi: piękna Oitona
Jest kochaną i kocha nawzajem Dolona;
Ociec srogim jéj serce krępuje roskazem:
Dla szczęścia tych kochanków połączmy się razem.
Niech wyspa Oitony od burzy niesiona
Płynie, przybywa, staje u brzegu Dolona;
Niech się wówczas oboje wiecznym węzłem spoją:
A za to poprzysiegam, Dorys będzie twoją.
Lecz pocóż na burzliwy swój dwór masz ją wzywać?
Pozwól jéj w miłej grocie spokojnie przebywać.
Wzbroń Akwilonóm mięszać ciszę téj ustroni,
Niechaj łagodny tylko wzdycha tam Fawoni.
Spraw to, i czekaj: taka jest miłości wola.
Rzekłszy, znikła. Nadzieja wstąpiła w Eola:
Chce pasterki z Dolonem przyspieszyć zamęście
Od którego zawisło jego własne szczęście.
Raz (córka z rodzicami wówczas ląd zwiedzała)
Dmie wiatr, woda się wznosi, trzęsie wyspa cała,
Szturmują na nią grzmiące bałwany dokoła:
Cóż wznieconéj przez miłość burzy zrównać zdoła!
Wyspa ulega; płaczę córka nieszczęśliwa,
I z nadbrzeża daremnie zbiegającéj wzywa;
A jéj serce, raz pierwszy sprawiedliwe mało,
Tracąc posag, utracić kochanka się bało.
Nie lękaj się pastérko, wiész jak zawsze bywa
Ślepa Fortuna ślepéj Miłości życzliwa.
Obiedwie one wyspę twą kierują w biegu.
Tak krąży długo, wreszcie zbliża się do brzegu
Gdzie kochanek sam jeden, smutny, zadumany,
Przysłuchuje się burzy toczącéj bałwany.
Patrzy, niewierzy oczóm, wgląda się, zdumiewa
Widząc podróżną wyspę, pływające drzewa;

Z jakąż radością, jakże przyjemnie zdziwiony
Poznaje lubą ziemię swojéj Oitony!
Nasycić się niemoże tak miłym widokiem:
Ściga za nią po wodzie, przeprowadza okiem
Co chwila obawia się dla niej prądu, fali,
Szczęśliwy gdy się zbliży, drży gdy się oddali.
Burzą miotana, jeszcze błądzi czas niemiały,
Nakoniec ją do lądu przybijają wały.
Dolon leci: przebiega te ścieszki tajemne,
Oczóm jego tak znane, sercu tak przyjemne;
Szuka tego gaiku, szuka téj lepianki,
Gdzie przed światem schroniony wzdychał do ko-
(chanki.
Ach! oszczędziłyż wichrów i bałwanów gniewy
Jéj ręką kwiat skrapiany i sadzone krzewy?
Znajdzież jeszcze na korze ich ryte imiona
Które łączyła ręka miłością wiedziona?
Wszystko wzrusza go, wszystko wznawia pamięć
(drogą.
Nie z takiém zadumieniem i nie z taką trwogą
Przyjaciel w przyjaciela wpatruje się lice,
Którego wyrzuciły na brzég nawałnice.
Skoro ciszę powrócił dzień wypogodzony,
W te, z których znikła wyspa, Delon leci strony.
Trzymając się jéj drogi płynie, i przybywa
Na ląd, gdzie Oitona jego nieszczęśliwa
W samym smutku piękniejsza, okiem zapłakanem,
Szukała wyspy która miała być jéj wianem.
Dolon ze łzami ściska jéj Rodziców nogi
I mówi do nich: wyrok przeznaczenia srogi
Odjął wam całe państwo, a pomnożył moje,
Uczyńcie mię szczęśliwym przyjmując oboje;

Odtąd wszystko jest waszém. Rzekł: rodzice płyną
Do swojéj wyspy z jego złączonéj dziedziną.
Wprzód im zmiana miejsc obcym czyni ją widokiem,
Lecz zaledwo ją córką swém zajrzała okiem,
Otóż ona zawoła: Tak jest, to jest ona,
To, rzeknie Dolon, wyspa tobie ulubiona:
Nieszczęście twoje szczęściem kochanka się staje,
Burza ci ją odjęła, a miłość oddaje.
Los ją do przyjacielskiéj przyprowadził ziemi:
Oby nas tak złączył śluby szczęśliwemi!
Rzekł: matka płacze, ociec już więcéj nie wzbrania,
A córka się rumieniąc do ich woli skłania.
Wkrótce wyspa z kochanka szczęśliwego ręki
Dawną postać i dawne odzyskała wdzięki;
Trwałym dziś mostem z jego łączy się mieszkaniem,
Uświęcona nieszczęściem, a bardziéj kochaniem.
Sztuki dzielnością stoi, i fala rycząca
Swoje bezsilne gniewy o jéj brzeg rostrąca.
Tak, hamulec ma błędna wyspa na wód łonie,
Miłość ma swoję Delos, szczęście swe ustronie.

Koniec Pieśni drugiéj.

PIEŚŃ TRZECIA.

O! jak mi luby wioski mieszkaniec ojczystéj,
Co ślachetnę skłonności żywiąc w duszy czystéj
Udoskonala rozum i uprawia niwy!
On sam natury skarbów używa szczęśliwy.
Smutnéj niewiadomości otoczony mrokiem
Gmin spogląda na wszystko obojętnem okiem:
On, co się celów nieba zgłębiać nie ośmiela,
Nie umie się od stworzeń wznieść do stworzyciela
Nie dla niegoto złożył malarz doskonały
Że zgodnych niezgodności świata obraz cały.
Nie wie on jak sok błędny, przez tajne krążenie,
Z ogrzanéj słońcem ziemi sączy się w korzenie,
Z korzeni w pień wstępuje, z pnia w gałęzie drzewa
Kształci liść, kwiat rozwija i owoc nalewa:
Jak się przejrzysty kryształ w jaskiniach wylęga;
Skąd zjawia się na niebie siedmiofarbna wstęga.
Obcy pośród łąk swoich, gajów i ogrodów,
Nie zna roślin własności, płci, nazwisk i rodów.
Wydziera on zgrubiałą ręką z gęstwy krzaków
I dzieci słowikowi i wiośnie śpiewaków.
Lecz dla mędrca, co świata poznawszy ustawy,
W dalsze badania umysł zapuszcza ciekawy,

Wieś prawdziwej i czystej roskoszy udziela.
Natura iest bogatszą dla sztuk przyjaciela.
Ty więc, gdy praca dzienna i ważniejsze czyny
Szczęśliwości domowéj napełnią godziny,
Nabywaj wiadomości powolniejszą chwilą,
Które spoczynku twego swobodę przymilą.
Jleż masz w trzech królestwach tajni niezbadanych!
Powinnością iest pana znać swoich poddanych.
Zastanów się nad wielkim natury obrazem:
Chodź; patrzmy, używajmy, i uczmy się razem.
W téj mnogości widoków co za rozmaitość!
Tu wszędzie piękność, zgoda, porządek, obfitość:
To nieprzejrzane miękkiéj murawy zielenie,
To tysiącą strumyków pieszczące mruczenie,
Zaokrąglone wzgórki, pyszne wzrostem lasy,
Wdzięczne groty; rodzące sen, miłość i wczasy.
Tam okropne zwaliska, przepaści zapady,
Smutne potęgi czasu pożerczego ślady;
To beskorzystny piasek od wichrów miotany.
To wód nieuskromionych grożące bałwany,
Mech, bagna, grunt najeżon krzewy kolczystemi,
Przerażający obraz spustoszałej ziemi.
Wszędzie zbiór plag i darów, nieładu i zgody!
Chceszli tych sprzecznych skutków wyśledzić po-
(wody?
Do dwóch się Gienijuszów uciekać nie trzeba,
Z których jeden złe, drugi dobre zsyła z nieba:
Słuchaj; spadnie z tych wielkich tajemnic zasłona,
Prawdziwym Gienijuszem gienijusz Biuffona.
Okropny niegdyś potop (to jego twierdzenie)
Wodóm kamulec, ludziom odiąwszy schronienie,

Płyny ziemne i w górnym wiszące przestworze,
Wszystkie zgromadził, zmięszał i w jedno zlał morze;
Gdzie się wznosiły góry, rościągnął obszary,
Wzniósł góry gdzie głębokie były przedtém jary;
Dwa lądy kuli ziemskiéj w jednym złączył grobie,
Porozrzucał ich części na połowy obie;
Na ziemię cisnął morze, ziemię w morze wtłoczył,
I chaos po ruinach dwóch światów potoczył.
Stąd ogromne te składy w ziemi się kryjące,
Czarne drewna, wolkanom za pokarm służące, (a)
I te wewnętrzne warsty, niezgłębne łożyska,
Zbegłe jednego świata na drugim zwaliska.
Daléj się tobie składy pokazują inne,
Wiekóm i łagodniejszym środkóm byt swój winne.
Rzéki, w błędnym rozlicznych narodów obwodzie,
Niosąc, mówią, od źródeł haracz morskiéj wodzie,
Mnóstwo ciał różnorodnych w swe garnęły tonie.
Cięższe tonęły zaraz, lekkie po wód łonie
Pływały czas niejaki, nakoniec opadły
I na wprzód pogrążonych z kolei osiadły;
Po nich się rościągnęły warsty lipkiej ziemi,
Które znowu zostały pokryte innemi;
Na tych kształt swych gałązek wyryły krzewiny,
Nie skruszone przez tarcia, nie zmiękłe przez płyny,
Lecz w pierwotnéj postaci. Próżno się nam zdaje
Że z tych piętn poznajemy drzew obcych rodzaje (b)
Których, rzéki, jeziora, i ocean w gniewie
Naniosły przy burzliwym na ląd nasz wylewie:
Ich rysy nieskażone, i głębsze pod niemi
Łożyska od fal morskich nasypanéj ziemi;
Często dwie cienkie warsty leżąca na sobie
Jednéj gałązki piętném naznaczone obie; (c)

Wszystko działania przyczyn powolnych dowodzi.
Tak się nie uciekając do świata powodzi
Mędrzec tu widzi tylko zwyczajne zdarzenia,
Bieg czasu i ustawny postęp przyrodzenia.
Lecz postrzegam stąd wioski zawalonéj szczątki:
Wszystko mi klęski sławnej wystawia pamiątki.
Cóż tych nieszczęść powodem? Zbliżmy się, zważajmy,
Miejsc, i startow tych smutnych okolic pytajmy.
Z wydrożeń téj ogromnej i głębokiéj skały,
Gdzie mgły i śniegi zapas przyszłych rzek składały,
Woda, sącząc się zwolna przez sto szczelin krętych,
Podkopała podstawę tych jezior zatkniętych.
Sklepienia z wielkim trzaskiem nagle zawalone
Napełniły tę głębią, a wody zgniecione
Całą potęgę w strony i w górę wywarły,
Silne więzień swych szańce skruszyły, wyparły,
I z wyrwanemi drzewy, z potrąskanym głazem,
Wioseк i miast zwaliska potoczyły razem.
Oto jeszcze rozdoły, głębokie koryta,
W których podróżny z trwogą dawny bieg ich czyta,
A usiadłszy na złomku pustelnik sędziwy
Rozwlekłe mu te straszne opowiada dziwy. (d)
Te znowu czarne szczyty na płaszczyzny inne
Rozlały niespodzianie swoje góry płynne,
A spadających z szumem wód zalew szeroki
Stworzył nowe jeziora i nowe potoki.
Widzisz tę górę łysą i z ziemi odartą
Z którą Akwilon wojnę prowadzi zażartą?
Olimp, deszczorodnemi władnący obłoki,
Z przepaścistego czoła téj dumnéj opoki

Oderwał grunt, wilgocią swoją rostworzony,
I zaniósł go nad osad poziomych zagony;
A góra swoj wierzchołék nagi i ponury
Ciemnemi oczóm naszym zasłoniła chmury.
Wzrok się wzdryga na widok tych głażów posępnych.
Spuśćmy się z tych miejsc pustych, dzikich,
(niedostępnych,
Idźmy; zważajmy gruntów różnice, znamiona;
Patrz, jak ta ziemia, któréj istność nieżłożona
Wziąwszy byt na pierwotnych górach z światem ra-
(zem
Trwa w dziewiczéj czystości nietknięta żelazem,
Kazi się z gór zstępując na dolne przestrzenie!
Wszędy ją śledzi z żyły w żyłę, z cieni w cienie
Ciekawość dostrzegaczów poznawania chciwa. (e)
Tu, grożąc światu! wicher szalony się zrywa,
Burzliwy pędzi, tocząc w kłębach kurz poziomy,
I prowadzi za sobą noc, szturmy i gromy;
Igrając zmiata lasy, wioski i grody;
Wstecz pchniętych rzék przelękłe zatrzymuje wody;
Aż do gór szczytu ciska wałów morskich brzemie,
I pędząc dręczy wodę, powietrze i ziemię.
Stąd pola te, innemi polami zaległe,
Rzék łożyska zmienione: i z miejsc góry zbiegłe;
A bez kwiatów, bez kłosów, bez zielonej szaty
Ziemia w żałobie płacze wdzięków swych utraty:
Niosąca równie przestrach i śmierć w okolice
Etna ma swe powodzie, ogień nawałnice.
Ciemne téj góry łono, ta otchłań straszliwa,
Czarne stósy żywicy i siarki ukrywa,
Zapala się, i leje rozwartemi boki
Na własny kwiat i owoc płomienia potoki.

Obrazto żądz burzliwych, które nieprzerwanie
Tleją zamknięte w serca ludzkiego wolkanie,
A których z tej przepaści płomień wybuchniony
Pożera kwiaty życia naszego i plony.
Te opoki zwapniałe, ziemia przepalona,
Sąto okropnych niegdyś pożarów znamiona.
Tam grzmiał wolkan: ucichły ognie jego z laty;
Dziś Ceres kłós pozłaca, Flora sypie kwiaty.
Na tym boku się gładzi ta klęska pamiętna:
Lecz bok przeciwny nosi niestarte jej piętna:
Tędy lawa długiemi płynęła potoki;
Tam już w rzékę zebranéj widać żłob głęboki,
Daléj cała na drobne strugi się rozprysła,
I z gór spadając skrzepła nagle — i zawisła:
Jakie rzeki ten pożar okropny wysuszył!
Jakie ludy pochłonął, jakie góry skruszył!
Znały to dawne wieki, nowe znać nie mogą,
Lecz jeszcze klęsk tych obraz przeraża je trwogą.
Może lud u podnoża tych gór zamieszkały,
Gór, których ognie miasto niejedno zalały,
Zawadziwszy lemieszem o szczyt muru stary,
Kiedyś te zasklepione odkryje pieczary,
Na jaw je z długiej wieków nocy wydobędzie,
I oglądać z bojaźnią światobliwą będzie
Kunsztów, nauk i ludzi ten pomnik głęboki;
Te mieszkań starożytnych nowe nam widoki;
Te krużganki, teatra, pałace, kościoły,
Pyszne przybytki możnych, skromne mędrców
(szkoły.
Ciekawie w głąb ich wstąpi, stworzy się i dziwi
Znajdując wszędzie ludzi co się zdają żywi:

Lek-

Lekkie posągi ludzką mające osnowę
I w proch się za dotknięciem rozsypać gotowe,
Każdy w postawie w jakiéj zastał go cios gromu:
Ten syna, tamten złoto swe unosi z domu;
Ow swoich prac uczonych skarb ochrania drogi;
Ten domowe pobożną dłonią ściska bogi;
Ów dźwiga ojca, niemniéj pobożny młodzieniec;
Ten, mając kielich w ręku a na skroniach wieniec
Ginie w ostatniéj uczcie na przyjaźni łonie. (f)
Cześć tobie, tobie chwała nasz wielki Biuffonie, (g)
Który wzniosłeś, prostując mędrców obłąkanie,
Siedm pochodni na ciemnym wieków oceanie,
I ogłaszając dzieje starożytnéj ziemi
Wyryłeś jéj przygody rysy niestartemi!
Lecz miłośnik ustronia ten badacz głęboki
Z gajów Mąbaru *) dawał o świecie wyroki,
I, ukoronowanych zwyczajem mocarzy
Którzy czczą swoję piękność nie widząc jéj twarzy,
Zdaleka, na sam tylko rys malarza ręki,
Przez swoich posłanników czcił Natury wdzięki. (h)
O! mój kochany kraju! o piękne posady
Gdzie wszędy są wyryte dziejów czasu ślady!
Gdyby cię, Limanijo, był on przebiedz raczył,
Jakby rad był na jednéj przestrzeni obaczył
Trzy epoki wolkanów, z sobą się rożniące
Przez ogniska, potoki i wieków tysiące!
Ten z morza wyszły, znowu w morzu jest ukryty;
Drugiego, fala ziemią zasypała szczyty,
Inny z brzegu do brzegu swe rościągnął strugi;
Ów, nakształt palącéj się rzéki, nurt swój długi

*) Monbar.

Wlewał w tę otchłań którą wydrążyły wieki.
Widząc dziejów przeszłości ten obraz daleki,
Te ogniska wygasłe wśród czasów przestworza,
Te na morzach wolkany, na wolkanach morza,
Dusza wstecz, jest popchniętą w dawny zamęt świata;
A tłuni wieków bez końca pojęcie przygniata.

Lecz pocóż rzucać lubą wsi twojéj dolinę?
Na startego marmuru spojrzyj odrobinę:
Co za droga pamiątka! Jéj odmian koleje
Jak wielkie odmian świata zachowują dzieje!
Sklejon ze szczątków istot które miały czucie,
Ten marmur za swój pierwszy zaród miał zepsucie.
Dla utworzenia szczątków z których płyn go złożył,
Jakże długie pokoleń szeregi czas pożył!
Jak długo morskie nad nim toczyły się wały!
Jak długo w swojém łonie fale go miotały!
Z gór niegdyś do swych pieczar zstępując głębokich
Ocean go zostawił na skałach wysokich,
Wicher naodwrot w morskim pogrążył przestworze,
Znowu na inne brzegi wyrzuciło morze,
I wzięło i oddało. Tak wytrzymał stale
Ząb czasu; wściekłość wiatrów, grzmiące morza fale,
Wreszcie, wziąwszy początek z dumnych gór po-
(czątkiem,
Był wprzód skałą, ta skała dziś jest drobnym
(szczątkiem,
Lecz płód czasu, powietrza i ziemi i wody,
W swoich przygodach świata wysławia przygody.(i)
Jakież nauk i zabaw jeszcze źródło płodne
Napełni myśli tłumem twe chwile swobodne,

Jeżeli morze samo wystawia ci zbliska
Swoje rozległe państwa i dziwne jawiska!
Morze! przerażające morze! w kimże z ludzi
Poszanowania z trwogą widok twój nie wzbudzi!
Jak mi się mocno w duszy wyryłoś dziecięcéj!
Lecz wówczas nad twój przestwór nie widziałem (więcéj:
Ileż ci jeszcze człowiek i kunszta przydały!
Tu najwyżéj się podniósł ich geniusz śmiały!
Te okręty wiszące nad wód przepaściami
Są narodów łańcuchem, dwóch światów gońcami.
Ilekroć wzrok w tym ciemnym żanurzach prze- (stworze,
Staje się i myśl twoja głęboka jak morze.
Czasem się zapytujesz tych otchłań bezdennych
O pochłonione szczęty narodów wojennych,
O bogactwa, o hufce, o ich flotty całe:
Niekiedy z Linneuszem twoje oko śmiałe
W głębi wód zwiedza lasy porostu i trzciny, (k)
Państw niewidzialnych Flory podmorskiéj rośliny;
Na burzliwych nam tylko przynoszone wałach.
Czasem rozgałęzione wyśledzasz po skałach
Korale, polipniki, gębki, madrepory, (l)
Owadów, oceanu niepojęte twory.
Ileż tam rzek mniéj znanych swe ukrywa zdroje!
Ileż rzek znakomitych kończy biegi swoje!
Czasem ścigasz ten potwór źrzenicą nieśmiałą
Który zdala podwodną zdaje ci się skałą. (l)
To z Buffonem uważać przychodzisz zdumiany
Tego niespokojnego cesarstwa odmiany,
Jego wzbierania, biegi, wypadki dziwiące
Od ruchu pochyłonéj osi pochodzące;

Te wolkany wygasłe, co z lądów poziomu
Darły się niegdyś w niebo urągać się z gromu;
Te których w łonie wody nie gasną płomienie,
Te których dnem iest morskiém rospiekłe sklepie-
(nie,
A które kiedyś może na wodę spienioną
Nowe skały i wyspy dymiące wyzioną;
Te szczyty nad głębiami wiszące morskiemi,
Te wbrzeża które fala wydrożyła w ziemi,
Te góry pod mórz ciemném sklepieniem niknące,
Byłe Alpy, i Alpy jeszcze być mające;
Gdy inne co się dzisiaj dnia promieniem złocą
Z kolei ogarnione będą morza nocą.
Ląd i woda, w powolnéj lecz ustawnéj zmianie,
Zdają się iść w zapasy o świata władanie:
Tak, grunt co żywił trzody, dziś kotwica bodzie;
Grzmią koła, gdzie skrzydlate żeglowały łodzie,
A świat przez wędrujące zestarzały morze
Wiek swój w bezdennym czasów ukrywa przestworze.
Po obrazach burzliwéj Neptuna przestrzeni
Miło ci będzie wrócić do rzék i strumieni;
Nie tych, których częstokroć w opisach widzimy
Zesiarzałe Najady przez wytarte rymy,
Lecz tych co nam przynosząc z nauką zabawę
Wystawiają wypadki wielkie i ciekawe.
To rodzących się jeszcze samo źródło zwiedzasz;
To już urosłych kręte gościńce wyśledzasz,
Jak zakreślają, błądząc od brzegu do brzegu,
Wklęskłe i obłączyste kąty w długim biegu.
Wspomnęż te dobroczynne źródła i strumienie
Co schorzałych ciał naszych łagodzą cierpienie?

Tam, żałosne i miłe obrazy twej włości,
Boleści i roskosze, smutki i radości
Z przyjściem wiosny oddają co rok odwiedziny.
Tu zewsząd ciągną, chybić bojąc się godziny,
Chorzy, stare kaleki, młodych trzpiotów roje,
Mięszać razem wesołość i stękania swoje.
Zbiéra się w jednéj sali rzesza ich gromadna,
Ponury hipokondryk, spażmatyczka ładna:
Egle przyjeżdża spełzłej cerze wrócić żywość,
Wojownik swojéj rany zmniejszyć dolegliwość;
Żarłok odpokutować zbytki swego stołu.
Wszyscy hołd bogu zdrowia składają pospołu.
Każdy, swym bólem nudząc wszystkich na prze-
(miany,
Jeśli nie uleczony, chce być żałowany.
Rano posępne tylko snują się gromady;
Wieczorem gry, muzyka, tańce i biesiady
Łączą tysiąc rozrywek z tysiącem boleści;
Zdaje się że tam niebo wśród piekła się mieści.
Lecz rzucając tę ciżbę i jéj wesołości
Kończmy obiegać twojéj okolice włości.
Z czarownego pałacu gdzie się rzeki schodzą
Wznieśmy się na pustynie na których się rodzą,
Na te góry wsiów twoim wiecznie panujące.
Co za widoki! jakie obrazy mamiące!
Na tych rospierzchłych skałach, zda mi się,
(przebywa
Gienijusz, który wszystkich sztuk i nauk wzywa.
Tu szuka malarz, w licznych wzorach przyrodzenia,
Nagłego rzutu światła, głębokości cienia:
Tu rodzi gorne myśli rymotworcy dusza:
Tu prostych obyczajów widok mędrca wzrusza.

O koło tych skał wieki jak chwila przebiegły,
Tu lubi mieszkać orzeł i lud niepodległy;
A ty się przypatrując tym dzikim posadom
Dziwisz się niedościgłéj mądrości układom.
Tu czasu dłóto świata wyryło przygody.
Rozróżniasz góry zwolną kształcone przez wody;
Te, co je nagłe ognie w powietrze cisnęły,
I pierwotne, co razem z światem byt swój wzięły;
Ich kształt poziomy, łoża w różną zgięte stronę,
Ich posadę pionową, grunta pochylone;
Mnogich lat i trafunku niepojęte sprawy!
Czasem z roskoszą wzrok twój przebiega ciekawy,
Amfiteatr z wiszących skał tych nieforemny,
Rozognionych wolkanów dzieło, bazalt ciemny,
Granit, który pomału wody ukształciły,
I listki cienkie szystu i marmuru żyły.
Ich postać i wewnętrzne śledząc ułożenie
Widzisz wyrytych Bogą, człeka, przyrodzenie:
Przyrodzenie, to w kwiaty, w zieloność ozdobne,
Świetne, wesołe, młodéj piękności podobne;
To męskie, dzikie, ostre, wdziękami gardzące,
Dumne, i ślad dawnego zamętu noszące.
Tu z kolebki wychodząc i wąski i płytki,
Cienkie jeszcze pokorny strumyk snuje nitki;
Tam grzmi po skałach pędząc wodorzut spieniony,
Łagodny Zefir pieści, dręczą Akwilony.
Widać roskwitłe sady przy groźnym wolkanie,
Mięszą się z echem gromów pastérek śpiewanie.
Tu świeżych łąk zieloność, ziemia w plon bogata,
Tam nagie skały, pierwszy grunt budowy świata;
U nóg ich zawsze wiosna, czoło zawsze mroźne.
Witajcie, dumna Juro! Montawery groźne! (m)

Olbrzymie śniegów, śrzonów, gołoledzi stosy,
Przybytku zimy wiecznéj beskształtne kolosy!
Farbozbiory ogromne, których śklane ściany
Walcząc z gwiazdą od któréj blask ich pożyczany
Lśnią się daleko złotem, lazurem, szkarłaty;
Kiedy zima osiadłszy swój tron lodowaty
Pyszni się, że ów ciepła i dnia ociec dumny
Zdobi jéj dwór i złoci jéj zamku kolumny.
Nie, nie da; wśród tych jawisk natury straszliwych,
Tych scen zdumiewających, tych obrazów tkliwych,
Wyobraźnia w roskosznym tonąca uroku,
Ani myśli osłabnąć, ani spocząć oku.
Lecz jak smutny los czeka mało baoznych gości
Te bezludne idących zwiędzać okropności,
Jeśli, przez kilka broni ognistéj odgłosów,
Tych wprzód nie zapytają czarnych śniegu stosów!
Często wielkich wypadków bywa powód mały.
Często ptaszek siadając na wierzchołku skały
Odtrąci ziarko śniegu. Do niego koleją
Inne ziarka się cisną i w bryłkę się kleją;
Wnet się do niéj zgromadza coraz więcéj śniegu;
Co chwila miąższość kuli powiększa się w biegu:
Pędzi bałwan, i pędząc urosł w mgnieniu oka:
Drży powietrze; wtém nagle runąwszy z wysoka
Ten zległych kilkoletnich śniegów ciężar cały
Toczy się z gór na góry, skacze z skał na skały,
Pada: od jego gromu wstrząsł się ląd przelękły
I dalekie przepaści w głębi ziemi jękły. (n)
Powywracane lasy, zniszczone osady,
Budownych miast zaledwo znaleść można ślady,
A sam wiatr od téj górz padającéj zdala,
Przed uderzeniem jeszcze, podróżnych obala.

Tak po dawnych bezrządach, gdy bezrządy nowe
Stopniami starą Państwa nadwątlą budowę,
Wstrząśnienie po wstrząśnieniu wywraca gmach cały.
Zgasł Tyr, Rzym nie jest Rzymem, Teby żyć
(przestały!
O kochaną ojczyzno! o ziomkowie moi!
Na to smutne wspomnienie łza mi w oczach stoi.
Znużyszli się posadą dzikich gór i głazów?
Zstąp; niech cię świeżość wiejskich orzeźwi obrazów
Ponad czystym strumieniem, wzdłuż pięknéj doliny,
Dzielące obłok drzewa, przyjemne krzewiny,
Powabne wonią kwiaty, szczepy w plon obfite,
Wystawują ci swoje rody rozmaite.
Jakiż one wdzięk nowy twéj nadają włości!
Zważaj ich rożne kształty, kolory, skłonności,
Ich kochania, małżeństwa, i szczepienia dziwy;
Jak dzikie wykształcając płonki kunszt szczęśliwy
Pożycza im gałęzi, doskonali płody,
I nowemi mieszkańcy zaludnia ogrody.
Jak sok nieznaną siłą krążący w roślinie
Z korzenia w liść, i znowu z liścia w korzeń
(płynnie, (o)
I jak się, przez ciąg działań ułajonych oku,
Kształci drzewo, kwiat, owoc, liść z jednego soku.
I skromne pokolenia, ten gmin ziół poziomy,
Na który ledwo patrzy bogacz nieświadomy,
Nie jestli w swoje cnoty i wdzięki bogaty?
Tenże sam Bóg mech stworzył, który stworzył
(światy.
Poznawaj tych ziół różnych własności odmienne,
Ich lékarstwa skuteczne, trucizny zbawienne. (p)

Przez nie każde się miejsce zamieszkaném staje
I mają swoję piękność puste nawet kraje.
Często, roskoszy z niemi obcowania świadom,
Ku ich wesołym zwracasz przechadzkę osadom,
Czylito wdzięczne w Sę-klu *) przebiegasz nadbrzeże,
Czyli bogaty Medon **) lub Szantylli ***) świeże.

Chceszli uwdzięczyć podróż? Niech ją z tobą dzieli
Jedném gustem żajętych grono przyjacieli:
Tak się podwoi roskosz i praca osłodzi.
Błysnął dzień; ochotników gromada się schodzi:
Nie jest w ich przedsięwzięciu barbarzyńska wojna,
Gdzie psów odgłos, dźwięk trąby, młodz w oszczepy (zbrojna
Drżącym lasów mieszkańcóm zagraża zniszczeniem.
Paście się młode sarny spokojnie pod cieniem,
Nie lękajcie się ptaki: dalekie od winy
Te łowy za cel mają kwiaty i rośliny;
Chciwy swych łupów zielnik tych młodych Roma- (rów
Z gór, pól łąk, i zarośli drogich czeka darów.
Biegną: świeżość jutrzenki, powab rannéj pory,
Wzywają na wyścigi polubieńcow Flory.
Żiussije ****) ich prowadzi. Towarzystwo czynne.
Zwiedza w młodzież obfite królestwo roślinne.
Czasem biegłości Mistrza doświadczając ucznie
Z kilku roślin składają jednę całość sztucznie:

*) Saint-Cloud.

**) Meudon,

***) Chantilli.

****) Jussieu.

On uśmiecha się, zdradę niewinną poznaje,
I każdéj z roślin własną jéj cząstkę oddaje. (r)
Oręzak wyszukiwaniom poświęca się wszystek;
Kielich kwiatu, pręciki i słupek i listek,
Zosobna są badane. Z tego krzewów tłoku
Te nowe, tamte znane są waszemu oku:
Wy dla wszystkich uprzejmi, na każdy z kolej
Rzucacie wzrok wdzięczności albo wzrok nadziej;
To wasz stary przyjaciel, witać go biegniecie,
Ów jeszcze nieznajomy, doświadczyć go chcecie.
Cóż dopiero za radość w serce wasze wstąpi,
Gdy zioła których strefa, grunt i niebo skąpi,
Które oddawna widzieć byliście ciekawi,
Szczęśliwy oczóm waszym trafunek objawi!
Tak, barwinek, co rzadko nasze zdobi strony,
Gdy Rossowi pokazał swój kwiat upragniony;
Barwinek! woła starzec, okiem go pożera,
Skwapliwą niesie rękę, drogą zdobycz zbiéra.
Z mniejszym zapałem Petrarch nagle mu zjawioną
Postrzegł, poznał, ubóstwiał swoję Laurę czczoną.
Lecz słońce już góruje: spracowana rzesza
Dla pokrzepienia siły przechadzkę zawiesza;
Przy strumieniach, przy zdrojach usiadają w chłodzie,
I Bachus w czystéj Najad orzeźwia się wodzie:
Tam za stół, za obrazy, za muzyki brzmienie,
Jest murawa, widnokrąg i słowików pienie.
Mléko, jaja, malina, jagoda pozioma
Własnemi biesiadników zbiérana rękoma, (s)
Są ich proste potrawy: zmordowani, zdrowi,
Urągają wymyślnych Meotów *) kunsztowi.

(r) *Meot* sławny wówczas *restaurator* w Paryżu.

Święcą i sławią Florę wdzięcznych głosów zgodą,
I Cybelę, odwiecznie i piękną i młodą.
Nie te drobiazgi świetne celem ich rozmowy
Które dzień jeden podniósł, dzień obali nowy;
Ale Bóg, wielki, mądry, dobry jednostajnie,
Natura nieśmiertelna i jéj działań tajnie.
Znowu, skończywszy śpiesznie posiłek niedługi,
Biegną z lasów na pola, z pagórków na smugi;
Cała wreszcie wieczorem schodzi się gromada,
I swą zdobycz z radością każdy w zielnik składa. (t)
Lecz istotom roślinnym dało przyrodzenie
Życie niedoskonałe, ścieśnione natchnienie.
Mniej obce człowiekowi, jednego z nim rzędu,
Zwierzów rody większego są godnemi względu.
Jedni są przyjaciele, inni twój słudzy,
Ci twój przeciwnicy, towarzysze drudzy.
Staraj się ich rodzaje poznać rozmaite:
W głębi lasów, lub w ciemnych jaskiniach ukryte;
Te co lekkim po drzewach wieszają się rojem,
Goszczą w chatach, panują na podwórzu twojém;
Co w górach, lub co żyją pod ziemią spokojnie;
Które ty ścigasz, które wydają ci wojnę.
Śledź ich walki, chytrości, cnoty, przyrodzenie,
I ucz się, jak po szczeblach cienkich nieskończenie,
Zmyślność niejednakowa żyjącéj drabiny
Wznosi się do człowieka, zniża do rośliny. (u)
Śmiej więcej: łącząc światy i strefy i pory
Zgromadź te niezliczone w jeden obraz twory:
Niech trzy walczące państwa, za twoim rozkazem
Zbiorą się, i zdumieją znajdując się razém.
Niech każde ma swój oddział, szeregi, przegrody;
Rozłóż je na gromady, rodzaje, i rody:

Tak zamknie jedna salą w powaby bogata
Całą treść przyrodzenia, obraz mały świata.

Lecz raczéj ukróć zapęd obszernych zamiarów.
Na szczupłym przestań zbiorze tych natury darów
Jakiemi Twórca twoje ubogacił wpści,
Na które codzień okiem poglądasz wdzięczności:
Milszeć będą zrodzone na twéj własnéj ziemi.
Pomiędzy ciał kopalnych rzędy rozlicznemi
Wystaw nam ziemie, sole, siarkę, skał-oleje;
Piryt, kryjący w sobie ogień którym tleje,
Rożnofarbne metale, kryształy przejrzyste,
Ślachetne dzieci skały, jak jéj woda czyste;
Glinę której skła świetność nadały płomienie, (w)
I drewna które wodą zmieniła w kamienie, (x)
Bądź téj przez gąszcz stwardniała dostały powłoki,
Bądź ich ciało, kamienne przeniknęły soki;
Słowem, te wszystkie dziwnéj mięszaniny płody,
Twory ognia i ziemi, powietrza i wody.

Wzrok mój bardziéj ciekawy, bardziéj jeszcze chciwy
Roślinnego królestwa przepatruje dziwy.
Tu w tysiącznych obrazach cieniowane wzory
Wystawiają morskiego porostu kolory:
Tam widzę mech, pożywne ssący z dębu soki,
Hubkę, co krwi ciekącéj wstrzymuje potoki (y)
I wiernie przechowywa z krzemienia dobytą
Pryskającą iskierkę w jéj łonie ukrytą;
Lilią wodną, w stawach lubiącą mieszkanie,
Przed którą pierzchą roskosz i znika kochanie; (z)

I te dwóch królestw płody, trudne od pojęcia,
Mające kształt rośliny i życie zwierzęcia. (aa)

Tęż mają rozmaitość żyjące stworzenia:
Sprzeczność posłuży jeszcze do ich upięknienia.
Tu obok drobnéj muchy jest orzeł wyniosły,
I przelotna przepiórka i ptak domorosły;
Ciężki, beskształtny niedźwiedź, sarn wysmukły,
(żywy;
Lekka, raźna wiewiórka, przy niéj żołw leniwy;
Zwierz co z własnéj ma skóry pancerz nieprzebity; (bb)
Ten co zgiętą w sklepienie konchą jest okryty, (cc)
Wietki pokrowiec węża, łuska ryby śliska,
Kolce jeża, i szczura sierć gładka i niska;
Żaglik co mknie po morzu czoln swój niedościgły; (dd)
Żóraw co na powietrzu żegluje bez igły;
Naśladowniczki zręczne, małpa i papuga,
Pierwsza jestów człowieka, głosu jego druga,
Wędrowne pokolenia, dóm lubiące rody;
Obojętny mieszkaniec i ziemi i wody: (ee)
Ryby skrzydłami, [ff] ptaki wiosłem uzbrojone [gg]

I wy tu pewną za szkłem znajdziecie ochronę,
Wy, dla których się zdaje świat niedosyć wielki,
Wy niezmiernéj drabiny ostatnie szczebelki,
Skrzydlate, bez skrzydełek, bez nóg, wielonogie,
Łąk, kłót, ogrodów, gajów, pól mieszkańce mnogie,
Co brzęczycie nad wodą, macie pokarm w kwiecie,
Czołgacie się, lub kłębem w powietrzu snujecie.

Tu w różnych jest przemiany stopniach gąsienica,
Syn co się rodu wstydzi, swym blaskiem zaszczyca

Owad różnych kolorów, kształtów i własności,
Ten co się nurza w bagnie; ten co w kwiatach gości,
Ow co wszystkie do siebie zagradzając wnięcia
Ma swój dom w wypukłości nabrzmiałego liścia; [hh]
Robak owoce-żerny, i robak morderca
Co się nam w żywych wstęgach wije koło serca; [ii]
Ten co z drugiego sobie grób snuje przędziwa; [kk]
Ow co przed słońca blaskiem swą miłość ukrywa. (ll)
Tu widzę muchę, żwinną murow kobierniczkę; (mm)
Obok niej muchę prządkę (nn); muchę budowniczkę (kę; (oo)
Owad, którego bytność w roku się zadnyka; (pp)
Co w dniu jednym rodzi się, używa i znika,
I chwil swojego życia nie marnuje przecie.
Wy, chmurami po całym rosproszone świecie,
Których bez końca rody, mnożą się bez końca,
Owady zgromadźcie się przed oblicze słońca;
Nieście blask, wdzięk i przepych różnowzorej szaty;
Wasze kitki i perły; rubiny i kwiaty;
Pokrowe, sztućce, pochwy, które od obrazy
Ochroniają swą łuską waszych skrzydeł gazy; (rr)
Zwierciadła, farbozbiory zdziałane uczenie,
Oczy, które tak cudnie kształci przyrodzenie,
Te w drobnowidze po was rozsiane, a drugie (ss)
Co się, jak skla gwiazdarskie, rozsuwają długie.
Pokażcie wreszcie, świdry i wrzeciona swoje,
Narzędzia waszych rzemiosł, broń na zawsze boje, (tt)
Te długie, cienkie, czułe i rostropne rogi,
Nieznajomej przed wami macające drogi;
Te przeraźliwe traby i te bębny grzmiące (uu)
Kobiejno waszę miłość lub gniew zwiastujące;

Co waszych bohatérów kierowały męstwo,
I głosiły pobudkę, napad i zwycięstwo.
Słowem, te dziwnych narzędź, silni, sprężyn tłu-
(my (ww)
Wstydzące, dumę kunsztów i wieków rozumy,
Dzieła, które rozsiała dłoń w cuda bogata;
Każde z nich świadczy Boga, każde warto świata.

Takich trzy państw podlega twemu roskazowi;
Zawsze tam przypuszczani są mieszkańcy nowi.
Chęć nabywania rosnąc w tobie co godzina
Uprzyjemni ci wszystko; krzew, kamyk, roślina,
Kwiatek co się uśmiechnie, owad co przeleci,
Zachwycą cię, i żądzę posiadania nieci.
Myśl twoja widzi rzędy, przedziały gotowe,
Skwapliwie czekające na twe skarby nowe,
I podobno już w duchu przewiduje rada
Uwartwienie rywala i zazdrość sąsiada.
Tam się wzrok nie nasyca, dusza nie spoczywa:
Tam zawsze wyobraźnia iest czynna i żywa;
A kiedy mroźne w domu przykują cię śniegi,
Ona leci, przebiega znajome ci brzegi;
Zwiédza pola, pagórki, doliny i gaje:
Na nich, gdy się marzeniom twoim postrzédz daje,
Kwiat piękny, ziółko rzadkie albo kamyk drogi,
Ciągnie wzrok i wstrzymuje ciebie na pół drogi.

Iluż to wspomnieniami łudzące uroki
Widok ci niw ojczysty uprzyjemnią miły!
Tu oczy twoje nowy owad wyśledziły,
Tam, gdy mocze spadało albo nagle rosło,

Forost lub konchę piękną w darze ci przyniosło:
Tam z kopalni dobyłeś drogi kruszcu kawał;
Tu motylka, co wówczas nowym ci się zdawał,
Na tej siadającego krzewinie postrzegłeś,
Schwytałeś go, i rzędu czczość zapełnić biegłeś.
Idziesz: twoje roskosze i skarby są wszędzie.

Lecz niech ci w szykowaniu gust przewodzącą będzie;
Niech wszędy duch porządku władzę swą rozleje,
Niech z prostotą i wdziękiem złączone jaśnieje
Ochędóstwo, szanowne, miłe ochędóstwo,
Które jakiś blask rzuca nawet na ubóstwo.
Znaj każdego zwierzęcia skłonność, przymiot, w (prawę,
I każdemu zachowaj wzrok, wyraz, postawę.
Ptak siedząc na gałęzi niech dumać się zdaje
Jak się śmiałemi skrzydły w górne wzniesie kraje.
Z wysmukłą szyją, z minką na pozór niewinną,
Z długą kibicią, pokaż nam łasiczkę zwinną;
Stary frant ze spojrzenia, pokorny w układzie,
Lis chytry niech o nowéj przemyśliwa zdradzie.
Słowem wszędzie natura niech będzie ozdobną,
A nawet i po śmierci do życia podobną. (xx)

Zostaw Monarchów salóm te bezkształtne ciała,
Na których swoje prawa natura złamała;
Te dwu-łbiste tułowy, potworę poczętą,
Mumije, chcące wydrzeć śmierci zdobycz wziętą,
Żebra olbrzymie, płonno zawiązki płodności
Do których byt z nicestwem równe prawo rości.
Ale jeśli pies wierny, albo ptak ci luby,
W smutku ciebie rozrywał, ochronił od zguby;

Na

Na miejscu obrzędowéj czci na jego grobie,
Co znieważa pogrzeby, uwłacza żałobie,
Nie odmawiaj mu skromnéj w tych miejscach pa-
(miątki:
Niech z wdziękiem w twym Elizie spoczną jego
(szczątki.
Tambym cię złożył, tambyś ty żyła po zgonie,
Warta mieścić się w Fedra bohaterów gronie,
Ty, luba Minio, którą nad ród wzniosła cnota,
Co łączyłaś psa czułość i powaby kota,
Co z łagodnością dumna, przebiegła z dobrocią,
Gardziłaś samolubstwem, zwykłą wadą kocią.
Tambym ciebie chciał widzieć, jaką wydiwałem
Gdy, odziana futerkiem w złote cętki białém,
Śpiącej lub rostargnionéj przybierając postać,
Czyhałaś jakby muchy albo szczura dostać,
Szczura, co się zuchwałym zębem gryść ośmiela
Równie Fedrę Pradona, jak Cynnę Kornela.
Lub jaka przychodziłaś, łasząc się przyjemnie,
Część obiadu skromnego wypraszać odemnie,
Lub zgiąwszy grzbiet w sklepienie i ogonem kręcąc
Swe nadstawiałaś puchy do głaskania nęcąc,
Lub wytrącałaś pióro swawolna i śmiała
Z ręki, która do ciebie te rymy pisała.

Koniec Pieśni trzeciéj.

PIEŚN CZWARTA.

Tak jest, ziemia i woda bogate w odmiany
Wdzięcznych obrazów dają zdrój niewyczerpany:
Tak jest; codziennie widzę roskoszy niesyty
W jezior błękicie niebios błyłzczące błękity;
Rzéki co swoich płynów toczą śkło przejrzyste;
Ponad strugą błądzącą murawy kwieciste;
Złoto żniw; czarność lasów, i szatę zieloną
Smug, co nikną w dolinach albo w wodach toną;
Olbrzymie góry, niebios odwieczne podpory;
I rościągnięte płaszczyzn u nóg ich przestworzy;
Gdy malując to wszystko farby rozlicznemi
Słońce w całym przepychu krąży w koło ziemi.
Kogóż ta ujmująca scena nie zdumiewa?
Szczęśliwy kto ją czuje! szczęśliwszy kto śpiéwa!
Wszystko mu się upięknia: on podług wyboru
Rozsiane zbiéra wdzięki z pola, łąk i boru,
A w swoich świetnych rymach walcząc z przyro-
(dzeniem,
Jak rzeczą, tak się cieszy jéj wyobrażeniem.

Ale precz od nas w nudnym śpiewający stylu,
Co wprzód i zawsze lepiéj śpiewało już tylu!

Niesmaczni rymownicy! jakże do téj pory
Mogliście nie wyczerpnąć wszystkich woni Flory?
Mamże więc zawsze słuchać trzody waszéj skoków?
Zawsze drzymać przy waszych mruczeniu potoków?
Zefir nigdyż niebędzie pieszczót z różą syty
Któréj kwiat z młodych pączków już dawno rozwity?
I nigdyż echo waszych wierszów nie zaniecha
Budzić zmordowanego skał i lasów echa?
Możeż natury śpiewak być tak nieobfity?
O! jakże, mniéj ogólny, bardziéj rozmaity
Horacy, rymem duszę zajmującym całą,
Kreśli topolę bladą, jodłę wybujałą,
Które, lubiąc gościnne łączyć z sobą cienie,
Swobodnym wczasom dają powabne schronienie;
Kiedy mruczący strumyk przyśpieszając biegu
Zmyka, pędzi, z krętego chce wyrwać się brzegu.(a)
W jego wierszach natura zawsze odmłodniona;
Wasze, rodząc się nawet, już stare jak ona.

Ach! pola chcąc malować, pola kochać trzeba!
Lecz nieraz, nienatchnięta świętym ogniem Feba,
Muza mało wieśniacza miejskiego poety
Wsi nie znając, nie lubiąc, śpiewa ją niestety!
Ledwie on uczuł powab ustroni swobodnéj,
Pogodnego wieczora i jutrzenki chłodnéj,
Wieś uwielbia; lecz próżno jéj ozdób udziela:
Po głosie, w pól śpiewaku znać miast przyjaciela.
Patrz jak bogaty w słowa, szumny i nabrzmiały
Rozrzuca łąk szmaragdy i jezior kryształy!
Jutrzenka dać nie może blasku wschodniéj stronie
Pokąd na opalowym nie zabłyszczy tronie;

Szafir z purpurą składa jéj stroju ponęty;
Rozsypujeli kwiaty? To są dyamenty.
Do potozu, do Tyru nie szczędzi podróży,
Chcąc podnieść blask narcyza, uświetnić płeć róży.
Tak zawsze złotem, śrébrem, perłami, lazury,
Śmie prosty ubior skromnéj obciążać Natury,
I, myśląc że upięknia, swym pęzlem ją szpeci.

Kiedy malarzów bracią jesteście poeci,
Zeuxysa niedość znanéj słuchajcie przemowy.
Śmiał Wenerę malować uczeń w kunszcie nowy.
Nie byłto rys jéj twarzy, wdzięk pełen ujęcia,
Kształtnego jéj popiérsia koliste zagięcia,
Ta ręka, ten skład ciała który miłość stwarza;
Nie byłato Cypryda. Lecz hojność malarza
Złoto, srébro, kamienie, rozsypała na nią,
A strój obszerny pokrył wdzięczną Knidu Panią.
Cóż to czynisz nędzniku? Zeuxys rzecze w złości,
Malujesz nam bogactwa na miejscu piękności!

Wiérszokleto bez smaku, to ciebie się tycze:
Chcąc wieś malować, umiéj czuć wiejskie słodycze.
Lecz nie idź w ślady ucznia, który zbyt staranny,
Wszystkich drobnostek wiejskich miłośnik naganny,
Przenosząc Lineusza w rymach nad Wirgila,
Na tłum płonnych szczegółów swoj talent wysila;
Drogie farby na liche roni ziemiopłazy,
I z drobnowidzem w ręku układa obrazy.
Jest on jak malarz, który w portrecie kobiety,
Z dokładnością godniejszą śmiechu niż zalety,
Naśladuje, o wierność troskliwy za wiele,
Jéj paznokcie, jéj włosy, jéj skazy po ciele.

Ty chwytaj wielkie rysy. Z gór wyniosłych szczytu,
Gdy słońce rospościéra blask czystego świtu,
Objąłli kiedy oka twojego rzut śmiały
Ujmujących scen wiejskich widok okazały,
Te rzéki, żniwa, wzgórki, te doliny, bory,
Bielejące trzodami te pastwisk przestwory,
I w głębi, przesłoniętéj modrawym obłokiem',
Długi gór amfiteatr niknących przed okiem?
To twój wzór. Naśladować w twych rymach miéj
(śmiałość
Tych klątbów rozmaitość, twych piękności całość.

Wiem ja że można z głębi wiejskiego widoku
Celniejszy wyjąć przedmiot i wystawić oku:
Lecz do wybrania trzeba gustu i nauki;
Na piękne przyrodzenie wysil dzielność sztuki,
Tymczasem niechaj wierzą, pozwòl, tłumy ciemne,
Że przyrodzenie piękne jest zawsze foremne:
Te więc zaokrąglone, proste pyszne dęby
Maluj, zgadzam się. Ale ten wiąz krzywokłęby,
Który beskształtny z stroju, dziwaczny z miąższości,
Rzuca naoślep gęste wieńce zieloności,
I po mszystych rościąga swe ramiona głazach,
Z dzikich swych wdzięków godzien miejsca w twych
(obrazach.
Natura i okropność nawet miłą czyni.

Naturo! o wyniosła i wdzięczna bogini!
Jakżeś ty rozmaita! Wzbudzasz swemi dziwy
Lub słodkie zachwycenie, lub strach swiątobliwy.
To już pod naszém niebem świetna, młoda, świeża,
Gaje, ogrody, wzgórki, doliny, pobrzeża

Przebiegasz, i, strząsając rosę z twojéj szaty,
Siejesz wonie, zieloność, owoce i kwiaty;
Rodzisz blask dnia pięknego czarownym uśmiechem;
Lekki powiew zefiru twoim jest oddechem;
Przyjemny szelest gajów, szmer wody pieszczony,
Są rozliczne wdzięcznego głosu twego tony.
To już w pustyniach dzikich władzniesz, bóstwo
(groźne!
Góry twój niedostępny tron dźwigają mroźne,
Trącające się wiérzchy starych sosn w obłoku
Wieńczą cię; bok ci ryją bałwany potoku;
Z oczu ci błyska; głosem twoim piorun grzmiący,
I ryk wściekłych wolkanów świat przerażający.

O! któż wyda twą piękność, co na każdą chwilę
Wystawia cuda nowe, bierze kształtów tyle?
Któż wyda wdzięk, wyniosłość twych dzieł tak
(odmiennych,
Od gór bodzących niebo do otchłań bezdennych,
Od lasów których pyszny wiérzch w obłokach znika,
Do fijołka, skromnego łąki miłośnika?

Prostych okolic naszych zapomniawszy czasem,
Wspanialszych scen pod innym szukaj niebios pa-
(sem.
Przebądź morza; leć z nami w część świata najdalszą,
Gdzie słońce daje latu postać okazalsza.
Pod tą ognistą strefą, dziwów rodzicielką,
Pokaż nam Orenokę, Amazonę wielką,
Które, gór dumne córy i rywalki morza
Skrapiające połowę ziemnego przestworza,

Wysuszają; gromadząc płynów swoich skarby,
Najogromniejsze kuli podsłonecznéj garby;
Kapią błyszczących ptaków niezliczone roje;
Gęstwiną zieloności zdobią łono swoje;
To rozwinięte z całą pychą, wolnym krokiem
Postępują — i płyną w milczeniu głębokiém;
To już wały na wały ciskając z łoskotem
Mordują echa ciągłém ryczeniem i grzmotem,
I dziwiąc świat ciężarem, głusząc gromy swemi,
Zdają się spadać z niebios, nie toczyć po ziemi.
Maluj te kwiaty, ptaki nowych dla nas wzorów,
Na które słońce przepych rozlało kolorów;
Te głębokie, rozległe, głuche, niedostępne
Puszcze, tak jak świat stare i jak noc posępne;
Te lasy bez dziedziców, bez uprawy stepy;
Te dzikie sady których ojcem traf był ślepy;
Te samorodne żniwa, te trzody wędrowne;
Słowem, to przyrodzenie wyniosłe; szanowne,
Obok którego nasza puszcza jest gaikiem,
Nasz Apenin pagórkiem, nasz Dunaj strumykiem.

Przenieś nas z tych miejsc pięknych, z tych żyznych przestrzeni,
W miejsca bez zieloności, bez wody, bez cieni,
Skąd wypędzone życie, gdzie nie masz płodności.
Maluj nam, w ich jałowéj, ponuréj suchości,
Bezbrzeżnych afrykańskich płaszczyzn piaski płynne;
Których nigdy nie poją strugi dobroczynne:
Niech tych pustyń pragnieniem, parą rozognioną,
Zieją twoje obrazy, twoje wiersze płoną;
Straszna hydra długiemi niech je orze skręty;
Niech burzącym się w całéj krwi jadem rozdęty

Okropny smok się wspina, a słońce iskrawe
Rozjasnia swą pochodnią jego ciało krwawe.
Wydaj to piasków morze na nawałność srogą;
Niech tygrys i hyena przeraża je trwogą,
A głos lwa ryczącego niechaj zapowiada
Gniew dumnego monarchy co lasami włada.

To już do granic świata wiersz twój nas przenosi,
Gdzie zima daje prawa brzegóm ziemskiej osi,
A wiatr z jéj burzliwego miota zawsze tronu
Gęste kosmy śnieżnicy, ostre kolce śronu,
I zmrożonego gészczu kule skakające,
Po lodowatéj ziemi i po dachach grzmiące.
Wystaw nam téj okrópnéj strefy srogość całą;
Niechaj na sam jéj opis dreszcz przejmuje ciało.
Lecz kraj ten ma swój dziki wdzięk i okazałość:
Pałacu zim królowéj maluj nam wspaniałość;
Te źwierciadła, ten cały przepych mroźnéj pory,
Który, w setnych odbiciach igrając z kolory,
Kruszy dziennych promieni przeźroczyste strzały;
W błyszczących się iglicach zawiesza u skały,
Drży w ruchawych kryształach po wieńcach jedliny;
Otacza lodowatą korą pręty trzciny;
Pokrywa stawy, rzéki, morza, warstą muru,
I płyn zmartwiały w bryłę zamienia lazuru.
Bielejące pustynie! błyszczące przestwory!
Kędy wolno puściwszy lejc Lapończyk skory,
W ślizgającym się wozie, nieścigłemi renny
Przelatuje, jak strzała, ocean bezdenny.

Tak przebiegasz połowy kuli ziemskiéj obie.
Lecz w krótce powracając w strefy milsze tobie,

Mniéj gorące wśród lata, mniéj wśród zimy chłodne,
Umiarkowanych niebios posady łagodne,
Wracasz nam nasze drzewa, pagórki, zielenie,
Gniazda naszych zarośli, strug naszych mruczenie,
Owoce łagodniejszym ozdobne rumieńcem,
Paledę w szatach prostszych, Florę z bledszym (wieńcem;
A słowik, w strój ubogi lecz bogaty w pienie,
Rzuci po naszych gajach słodkie omamienie.

Jednak z malowań samych nie szukaj zalety:
Dar ujęcia jest głównym przymiotem poety.
Niech ja w obrazach twoich na patrzących patrzę,
I znajduje aktorów na wiejskim teatrze;
To jest sztuka w sposoby ujęcia bogata:
Człowiek w oczach człowieka jest ozdobą świata.
Najpiękniejsza kraina bez niego uboga;
Kościółto pusty który swego wzywa boga.
On daje ruch, wesołość, żyzność, przymilenie,
Kształci, ożywia wszystko. Tak jak przyrodzenie
Obecności człowieka potrzebuje sztuka:
Jego w obrazach twoich wzrók najpierwéj szuka.
Wystaw więc winobranki w Bachusa ogrodzie,
W polach pasterzów, grono młodych dziewic w (wodzie,
Które zaledwo śmiejąc skrytości wód ciemnych
Powierzyć skarbu swoich powabów tajemnych,
Drżące i pomięszane lękliwością swoją,
Wstydzą się samych siebie, własnych oczu boją;
Gdy śledząc pod śkłem wody ich wdzięki pieszczone
Faun zlekka liści gęstych roschyla zasłonę.

Człowieka-li obecność nie zdobi krainy?
Czyliż te zwierząt leśnych i domowych gminy,
Ugłaskanych lub krnąbrnych, lękliwych lub śmia-
(łych,
Cierpliwych niewolników, przyjaciół wspaniałych,
Których ci mleko pokarm, włos daje odzienie,
Ujmujących aktorów nie dostarczą scenie?
Te, które wzięły życie z Wuwermana ręki,
Których przyjemny Bergiem naśladował wdzięki,
Nie natchnął ciebie? Lira poety wymowna
Czyliż malarza niemym farbom nie wyrówna?
Ach! bądź i ty malarzem! Na głos twoich pieśni,
Gór, dolin, pól mieszkańcy i mieszkańcy leśni
Niech biegną scenę wiejską zajmować koleją,
A w martwe nawet miejsca zaraz duszę wleją.
Tam, zaledwo się lekki powiew dotknie listka,
Lękliwa sarna młoda, jak on, drżąca wszystka,
Zmyka, leksza od wiatru, szybciejsza od błysku.
Tu, jałowica brodząc w kwiecistém pastwisku,
Wiszące wymie słodkim ziół naléwa sokiem,
A swawolne jéj dziecię igra pod jéj bokiem.
Tam, ufny w piękność, ufny w świetne pocho-
(dzenie,
Posłyszawszy głos trąby lub kochanek rżenie,
Spółzalotnic zdobiących jego seraj mnogi,
Ogier nieuskromiony, bystry, wiatronogi,
Gęstym cierniem warowne swéj zagrody ściany
Przesadza: — wolny wreszcie, pyszny, rozhukany,
To po ziół wierzchach lekkie unosi kopyta,
To zefirów, nozdrzami o kochankę pyta,
To do chłodnéj kąpieli, dumny, niecierpliwy,
Potrząsając kędziorami pływającéj grzywy

Leci, miotan młodością, pychą i nadzieją:
Jeszcze jego stąpienia w uszach ci tętnieją. (b)

Żądaszli nas poruszyć i przywiązać więcéj?
Człowiecze daj uczucia gromadzie zwierzęcéj:
Maluj, jak żal je trapi, jak nadzieja łudzi,
I tak przez namiętności ludzkie zbliż do ludzi.
Napróżno wielki Buffon, przekonany mylnie,
W zwierzętach widzieć tylko chciał kunsztowne
(silnie,
Których ciałem, z podlejszéj ulepioném gliny,
Ślepe grubego życia ruszają sprężyny;
On, gdy rył ich obrazy nieśmiertelnym grotem,
Każdemu, co sam odjął, sam wracając potém,
Ognia Prometeusza rozdał po iskierce:
Pies wierność i rzuć zdolne przyjaźń dostał serce;
Wół cierpliwość; koń dumny tem że dźwiga męża,
Że z nim dzieli trud wojny, walczy i zwycięża,
Uczuł że i tryumfu należy mu sława.
Tak zwierzęta, stracone odzyskując prawa,
Temu, co byt im tylko nadawał roślinny,
Ustawy, obyczaje i charakter winny.
Co mówię? Poezya, Muz najpierwsza córa,
Natchnęła tą nauką filozofów pióra;
Oddawna, w czarujące obrazy bogata,
Ona zwierzęta z ludźmi, ludzi z bogi brata.
Nie widzisz jak w Homerze czasów starowiecznych
Przemawiają rycerze do koni walecznych?
Ulisses wraca: ledwo ujrzał bohatéra,
Pies go poznaje, wita i unóg umiéra.
O! Lukrecy! Wirgili! jakże tkliwym głosem
Umiécie serca nasze zająć zwierząt losem!

Wyprzęgam, płacząc z smutnym rolnikiem pospołu,
Jęczącego nad bratem konającym wołu. (c)
Wojnę sobie wydają dwaj wodzowie trzody:
Na szérzący się wszędzie rozgłos ich niezgody
Przelękłe oko moje nie dwóch widzi byków,
Lecz dwóch mocarzów, hardych dwóch współ-
(zalotników,
O państwo, o Helenę do broni się rwących,
Rozżartych nienawiścią, dumą pałających.
Oba przyjąwszy czoła na siebie natarli,
Zwarli się, roskoczyli, i znowu się zwarli,
Oba jeszcze do bojów gotując się krwawych,
Tłuką się podgarlami po karkach żyławych,
I oba ryczą z zemsty, z miłości i z bolu.
Grzmi Olimp: a milczący lud na bitwy polu
Oczekuje, o swoje losy niespokojny,
Komu władanie trzodą przyzna wyrok wojny. (d)

Chceszli miększym obrazem duszę mieć wzruszoną?
Patrz na tę ciotkę, matkę tę niepocieszoną:
Syna ukochanego straciła niestety!
Stokroć zbiegała puszczę, i na gór się grzbiety
Darła; — jéj długie ryki stokroć go wołały.
Na ten głos który lasy wracają i skały,
On sam nie odpowiada. I chłód miły cienia,
I migająca woda czystego strumienia,
I wierzba świéża którą pokropiły deszcze,
I ślaz na którym krople rosy błyszczą jeszcze,
Nic jéj nie miło: tysiąc razy krok swój skory
Niesie z borów do szopy, z szopy nazad w bory;
Jęcząc przychodzi, jęcząc leci znowu biedna,
Wreszcie wraca w rospaczy, wraca.... samą jedną.

Kogoż téj czułéj matki nie rozrzewni żałość. (e)
Jeszcze daléj poety niech się pomknie śmiałość:
Niech nawet i w strumienie, w kwiaty, w nieme
(drzewa
Kunszt rymotwórczy duszę urojoną wlewa.
Wszystko podpory temu omamieniu doda.
Patrz jak ten darń całuje pieszczącą się woda,
Jak posplatane z sobą te dwa szczepy rosną,
Jak tak winorośl ściska wiąz ręką miłośną,
A, gardząc sokiem ziemi która mu niemiła,
Drzewo w grunt przyjacielski korzónki wysyła.
Ta sama roślin czułość; ta ruchawość wody
Ośmielają szczęśliwéj wyobraźni płody,
Pozwól tedy jéj bujać. Niech kwiat gdy rospęka
Spodziéwa się zefiru, Akwilonu lęka;
Téj lilij pragnienie ugaś kroplą wody:
Kształć ten szczep powolniejszy pokąd jeszcze młody;
Niech ten pień, który gałąź przyswojoną żywi,
Pożyczonym owocóm i kwiatóm się dziwi;
Gdy winorośl w liść roni soków swych obfitość,
Przez wzgląd na jéj wiek młody okaż dla niéj litość.
Wówczas, widząc tych istot podobieństwo ze mną,
Ciągnięty ku nim jestem skłonnością przyjemną,
A zręczność twoja, serce oszukując miłe,
Schwyci u mnie dla drzewa rozrzewnienia chwilę.

Są inne środki: często luhe przypomnienia
Dodają w oczach naszych miejscóm przymilenia.
Wabi mię w rymach twoich kraina bogata;
Lecz gdy przydasz: „tu młode przepędzałem lata,
„W tém sięło starożytném otwarły mieszkaniu
„Oczy moje dnia światłu, a serce kochaniu."

Wówczas pamiątek słodkich tłum obudzasz we mnie,
Wówczas myśl do téj chwili zwraca się przyjemnie,
Gdy sam odwiedzał miejsca w których wziąłem życie.

O! luba Limanijo! (f) szczęśliwy pobycie!
Biegłem tam, lat dwadzieścia piérwéj nieprzytomny:
Ledwo mi Góra--złota *) wznosząc grzbiet ogro-
(mny,
Pokazała się w głębi mglistéj dalekości,
Serce we mnie zadrżało: bogatych włości,
Ni zielonych nadbrzeży, ni bujnego żniwa,
Nic nie widziałem; dusza moja niecierpliwa,
Gromiąc niepośpiech koni lecących jak strzała,
Miejsca mi najmilszego pragnęła, wzywała.
Widzę je; nowa radość napełnia mą duszę:
Chodzę, błądzę; gdzie spojrzę, gdzie krokiem się
(ruszę,
Wszędzie myśl mnóstwem lubych wspomnień jest
(zajęta:
Ten wiąz moje dziecinne igraszki pamięta:
Tu zefir tchem zazdrośnym psując moje prace
Zagładzał rysowane na piasku pałace:
Tu, ciśnięty na wodę kamyk, ścigan okiem,
Ślizgał się, skakał, ślizgał, odbijał z podskokiem.
Jedno nic mię wzruszało. Lecz z jakim zapałem
Postrzegłem tę niewiastę i łzami oblałem,
Której piérś ssały niegdyś me usta łaknące,
Starca który kierował moje kroki drżące,
Kapłana co mię kształcił w pierwszéj życia wiośnie!
O! piękne miejsca, nieraz wołałem żałośnie,

*) Le *Mont--d'or.*

Gdziem się rodził, gdziem trawił wiek dzieciństwa (miły!
W cóż się pierwsze roskosze moje obrociły?

Lecz mię nazbyt unosi to słodkie zboczenie;
Ty, wsi malarzu, nadaj życie każdéj scenie!
Wystawiaj mi nie martwe i bezludne łany,
Lecz miejsca którem kochał i gdziem był kochany.
Częstokroć sprzeczne z sobą zbliżając przedmioty
Maluj mieszkanie zbrodni przy schronieniu cnoty,
I, okropne z tkliwemi łącząc widowiska,
Ozdób miast nieszczęściami wieśniaków siedliska.

Z pagórka, skąd wystawia oczóm Paryż dumny
Swoje kościoły, wieże i Luwru kolumny,
Patrząc na starożytne te pychy przybytki,
Tamto, zawołasz, kunszta panują i zbytki!
Tam harmonija boska, rzeźby życiem tchnące,
I pisma gienijuszów umrzéć niemające,
Ślachetnie zabawiają tę stolicę ziemi.
Lecz wkrótce, pogardzając blaski zwodniczemi,
Tam jest, rzekniesz, siedlisko podłości i dumy,
Cierpień nędzy, i razem cierpień zbytku tłumy:
Tam, ustawnie z najdalszych przyciągane krajów,
Burzą się z sobą wszystkich występki rodzajów:
Tam, od prawych roskoszy dając odstręczenie,
Niesmak wiedzie do winy, do zbrodni znu- (dzenie:
Tam samobójstwo, mącąc pojęcie człowiecze,
Sączy śmiertelne jady i zadstrza miecze:
Tam bezwstydnie panują roty najemnicze,
Te obelgi bezżenstwa i małżeństwa bicze;

Tam, do pożerczych murów, jaskiń śmiercią tchną-
(cych,
Okrutne miłosierdzie tłoczy konających:
Tam łotrów płatnych zgraja spólników dostrzega, (g)
A spokojność powszechna na zbrodniach polega:
Tam, w otchłani gdzie chciwość graczów bladych
(wtrąca,
Kostkę fatalną ciska dłoń rospaczająca.
Ileż dzieci w kolebce matki opuściły!
Ileż dzieciom nieznany uśmiech ojca miły!
Co tam smutków! co zbrodni utajonych w gminie!
Ileż tam łez się leje! ileż tam krwi płynie!
Przyrodzenie się wzdryga. Lecz wnet rymy twoje
Wracają nam murawę, zarośle i zdroje.
Sprzeczność nowego jeszcze wdzięku im dodaje,
Milsze nam są zefiry, strumienie i gaje;
A serce, które oddech zepsucia ozionie,
Znowu na przyrodzenia orzeźwia się łonie.
Tak Russo, w ulubionych mu gajach ukryty,
Gdy z końca ścieszki postrzegł wież Paryskich
(szczyty, (h)
„O! miasto, wołał, pełne wrzawy, dymu, błota,
„Gdzie kobietom wstyd obcy, a męszczyznom cnota,
„Szczęśliwy! kto w ustroniu mogąc żyć swobodnie
„Nie patrzy na twój przepych i na twoje zbrodnie!
I sam znowu się w gaje zanurzając ciemne,
Spokojną myśl zapuszczał w marzenia przyjemne.

Niestety! czemuż Niebios niezbłaganych wola,
Mnie, który uczę zdobić i użyźniać pola,
Nie dozwoli na własnych odpocząć zagonie!
O wsi! kiedyż cię ujrzę? Kiedyż na twém łonie

Będę mógł, to się pismy starożytnych bawiąc,
To swobodnie godziny nienaglące trawiąc,
To słodko snem bespiecznym zasypiając w cieniu,
W upragnioném od zgiełku i trosk oddaleniu,
Żyć zapomniawszy ludzi, od nich zapomniany! (i)

Ty siéj różne postaci w rymach naprzemiany:
Zwięzłość, jasność, ślachetność, prostotę łącz (społem,
Mięszaj łagodne z mocném, ponure z wesołém.
Stosuj ton do przedmiotów: umiéj kreślić z wdzię- (kiem
Rzecz każdą i słowami, i samym słów dźwiękiem.
Lekko maluj lot lekki Flory zalotnika;
Niech miększy rym powtarza miękki szmer strumyka;
Gdy zaś rzéka z gór pędząc o brzég się roztrąca,
Niech grzmi twój wiersz burzliwy, jak jéj fala (grzmiąca.
Wół ciężki, kiedy zwolna odłóg twardy kraje,
Niechaj się słowo każde wlecze, cięży, staje.
Lecz gdy w lekkich poskokach raźna leci łania,
Niech szybki, jak błysk niebios, twój rym ją do- (gania.
Tak naśladowczych pieśni twych postęp miarowy,
Spadkami ruch wyraża, myśl naznacza słowy.

Pomimo tych prac jednak spiewałbyś radośny,
Gdybyś zawsze miał śpiéwać wdzięki pól i wiosny;
Lecz gdy rolnictwu prawa przepisywać trzeba,
Wtenczas otwórz dopiéro wszystkie skarby Feba.
Ten przepis pospolity? umiéj go uświetnić;
Nudzący? rozweselić? gminny? uślachetnić.

Niekiedy, przerywając prawideł osnowę,
Wstrzymaj twój bieg, i, siły zdobywając nowe,
Daj na chwilę, przez ustęp szczęśliwy i zręczny
Znużonym czytelnikóm odpoczynek wdzięczny.
Homer, gdy swoje pienia rolnictwu poświęca,
Przyjemnym nas obrazem do tego zachęca.
Ilekroć, pług po twardym kierując ugorze,
Zmordowany włościanin zagonu doorze,
Zasilony od pana czarą pełną wina,
Wraca i nową skibę weselszy zaczyna.
Tak, pięknością wyboczeń powabnych i nowych,
Umiéj przerwać tęsknotę prawideł surowych,
A po krótkiem zboczeniu, założeniu wierny,
Zaczętéj pracy zawód przebiegaj obszerny.

Lecz pocóż na przepisy mój rym się wysila?
Dosyć powiedzieć: czytaj, odczytuj Wirgila.
Z jakąż on harmonija w swoim wierszu boskim
Naukę o rolnictwie krajóm śpiéwa Włoskim!
Jeśli nam wdzięki wiejskiej maluje zagrody,
Jak jego pęzel trafny! Strumień czystéj wody,
Gdzie swą twarz pływającą widzi Egle świeża,
Mniéj wiernie kwiaty swego odbija nadbrzeża.
Wystawiali pasterzów, ich piosnki, pieszczoty?
Wszędzie w obrazach jego wiek oddycha złoty.
Szczęśliwy kto nad jego rymem się unosi!
Biada temu kto kilką łzami go nie zrosi!
Kiedy głos jego woła tak tkliwemi tony:
Szczęśliwy starcze twojeś odzyskał zagony!
Ach! kogóżby ten wiejski starzec nie obchodził,
Ten sad który on szczepił, ten dóm gdzie się ro-
(dził!

Jestem z nim: widzę, słyszę turkawkę na dębie
Jęczącą, — gruchające miłośne gołębie,
Wkoło roskwitłej wierzby pszczół brzęczących roje
Rebacza co gdzieś w górach nóci piosnkę swoję,
Ten gaj, ten strumień chłodny. Ach! czyjeż opisy
Mają tak żywe farby i tak trafne rysy!
Coż to? jakiż głos wdzięczny powtarzają drzewa?
Ach! Likoryto swojéj Gallus odjazd spiewa: (k)
Jakże czule zaklina dla niéj zimę srogą,
Żeby szron pod pieszczoną jéj stępiła nogą!
O! mistrzu wiejskich tonów! o poeto boski!
Gdym kreślić ujmujące chciał powaby wioski,
Zważałem ją: błądziłem okiem zachwyconém
Po polach, po zaroślach, po błoniu zieloném,
Wróciwszy potém twoje odczytywać pienie,
Poznałem że to jedno: ty i przyrodzenie.
Ach! przebacz mi, jeżeli w duzię podniesiony
Uzbiéranemi kwiaty od twojéj korony,
Twe cudowne obrazy naśladować chciałem!
O! czemuż ich, jak czuję, wydać nie zdołałem!
Lecz one pierwszą moję pracę ożywiały:
Miałem przynajmniéj roskosz, jeśli nie mam chwały.
Tak, szczęśliwy pod moich dzikich skał zasłoną,
Gdy niezgoda wstrząsała ziemię przelęknioną,
Ja składałem hołd w czystém i swobodném pieniu
Ludzkości, pięknym sztukom, wsióm i przyrodzeniu
Raczcie moim się pracóm uśmiechnąc Niebianie!
A ja sam, obym jeszcze mógł w nagrodę za nie,
Żyć kilka wiosen w polach lubych sercu memu,
Przyjaciołóm, naukóm i sobie samemu.

Koniec czwartéj i ostatniéj Pieśni.

PRZYPISY.

DO WIADOMOŚCI O ŻYCIU DELILA i t. d.

(a) *Ułomki listów Delila pisanych z podróży do Konstantynopola, r. 1786.*

„. . . . . Jeśli się tyle zajmujesz nami, że chcesz wiedzieć o szczegółach naszéj żeglugi, rozwlekłości tego listu przebaczysz”. . . .

„Podróż mieliśmy pomyślną. W pięciu dniach wiatr zaniósł nas do Malty, po najspokojniejszém morzu i pod najpogodniejszém niebem. Bardzo byłem ciekawy oglądać to miasto, jego port pyszny, jego wysokie białe mury (które byłyby mię uczyniły za tydzień do reszty ślepym) i jego piękne ulice brukowane ciosowym kamieniem, podnoszące się i zniżające nakształt wspaniałych wschodów. Opuściliśmy to miasto, chcąc widzieć krainę bardziéj barbarzyńską, ale więcéj nas ujmującą, owę piękną krainę

Grecyi, gdzie żale są przynajmniéj wspomnieniami ułagodzone."

„Piérwsza wyspa która się oku wystawia jest *Czerygo* (*Cérigo*) tak znajoma pod imieniem *Cytery*. Przyznać trzeba że wcale swojéj sławie nie odpowiada. Nasi pisarze romansów i oper byliby troche zdziwieni, gdyby wiedzieli, że ta wyspa w Mitologii i w ich wiérszach tak roskoszna, jest w istocie nagą skałą. Słusznie bardzo umieszczono tam Wenery świątynią: miłość bowiem sama uprzyjemnić mogła to miejsce. inne wyspy bardziéj zasługują na sławę, jaką im nadała starożytność."

„Nakoniec byliśmy przymuszeni rzucić kotwicę z powodu wiatru przeciwnego, jeśli nazwać można ten wiatr przeciwnym, który dał nam czas widzieć Ateny. Próżnobym usiłował wyrazić uniesienie jakiegom doznał dotykając nogą téj sławnéj ziemi. Płakałem z radości. Obaczyłem nakoniec własnemi oczyma to wszystko, o czém dotąd czytałem tylko: rozpoznawałem com znał już od dzieciństwa; wszystko było dla mnie razem i znajome i nowe: lecz nie zapomnę przez całe życie wrażenia, jakie na mnie sprawił widok pierwszego pomnika tego miasta, które będzie zajmować na wieki."...

„Obyczaje Ateńczyków, ich rząd, ich miasto nawet, pozostaje już tylko w niewielu szczątkach budowli skruszonych. Lecz zaledwie je

postrzegłem, wyobrażenie wielkości rosciągnęło się na wszystko czegom niewidział, i czego widzieć nie mogłem. Trzy szczególnie kolumny, które pozostały z kościoła Jowisza, uczyniły mi wszystko podobném do prawdy: tak są uderzające te reszty wspaniałości i prostoty! Nie mogłem się nasycić widokiem tych ogromnych i przepysznych kolumn z najpiękniejszego Parosskiego marmuru, równie zajmujących i swoją własną, i pięknością świątyń, których były ozdobą, i pięknością wieków które przypominają; a nadewszystko zajmujących tem, że mniej lub więcej dokładne naśladowanie ich pięknych rozmiarów, jest i będzie, po wszystkie wieki i dla wszystkich ludów, miarą dobrego lub złego smaku."....

„Drogie te szczątki niejednego mają nieprzyjaciela, a czas nie jest z nich wszystkich najokrutniejszym. Ciemność barbarzyńska Turków niszczy częstokroć w dniu jednym, co liczne wieki oszczędziły. Widziałem w bramie dowodzcy placu rosciągnioną jednę z tych kolumn, o których dopiéro mówiłem: ozdoba kościoła Jowisza miała służyć za ozdobę haremu."

„Najpiękniejszy pomnik starożytności, świątynia Minerwy, której przepych postawił Peryklesa (zajmującego się jéj budową) w niespособności zdania rachunków, zamkniętą jest w obwodzie małéj twierdzy, częścią z kamieni tego pomnika wzniesionéj. Szliśmy do téj świątyni po wschodach złożonych z jéj ułomków i deptali-

smy płasko-rzeźby, dzieła rąk Fidyaszów i Praxytelów: ja szedłem stroną albo przeskakiwałem, nie chcąc być tego znieważenia spólnikiem. W ostatnich wojnach z Wenecyą, bomba wysadziła na powietrze magazyn, i obaliła wiele kolumn aż do owego czasu doskonale zachowanych. Byłem w rospaczy gdym się dowiedział że w chwili kiedyśmy z téj góry z stępować mieli, dano roskaz bicia z dział dla uczczenia Posła. Obawiałem się aby to wstrząśnienie, do szczętu nie wywróciło świątyni: i Poseł drżał na tę cześć niewczesną którą dla niego wyrządzać chciano."

„Kościół Tezeusza, który, oprócz kilku kolumn przez trzęsienie ziemi obalonych, łączył całą gruntowność budowli nowéj z całym powabem szanownéj starożytności, staje się dzisiaj łupem (jak nam donoszą) tegóż samego barbarzyństwa. Jego piękna posadzka marmurowa, szanowana przez tyle wieków i deptana przez tylu wielkich ludzi, jest częściami wyrywaną z roskazu tegóż samego dowodzcy placu, niedomyślającego się nawet jak wielką czyni szkodę. Po tych kościołach, widzieć jeszcze można z roskoszą siedmnaście kolumn z pięknego marmuru, pozostałych ze stu dziesięciu, które dźwigały, jak mówią, kościół Adryana. Na przodzie jest tok do młócenia zboża, brukowany wspaniałemi szczątkami tego pomnika. Można tam rospoznawać z boleścią niezliczone ułomki przepysznych rzeźb, któremi ten kościół był ozdobiony. Między dwiema z tych siedmnastu kolumn, wzniósł się w górę lat kilka temu (chcąc tam żyć i u-

mrzéć) jeden Grecki pustelnik, dumniejszy daleko z hołdu pospólstwa dostarczającego mu żywności, aniżeli był niegdyś Milcyades i Temistokles z okrzyków Grecyi całej."

„Te nawet kolumny wśród swojéj wspaniałości wzbudzają politowanie. Pytałem kto je tak uszkodził, ponieważ łatwo jest poznać że to nie było dziełem czasu: odpowiedziano mi że z tych ułomków robią wapno. Płakałem ze złości. W całém mieście cisną się do oczu też same żalu powody: nie widać nigdzie ani jednego słupa, schodu, progu nawet, któryby nie był ze starożytnego marmuru, któryby nie był wydobyty siłą z jakiego pomnika. Wszędzie nikczemność nowotnych kleceń, jest dziwacznie pomięszana z przepychem budowli starożytnych. Sam widziałem jak jeden mieszanin nędzną podłogę sosnową, wspierał na kolumnach, które niegdyś kościół Augusta dźwigały.... Raz, postrzégam na dziedzińcu studnią marmurową. Wchodzę; widzę że to był niegdyś przepyszny grobowiec, ozdobiony pięknemi rzeźbami. Padam na kolana, całuję ten grobowiec; niebaczny, oddając tę czołobitność wywracam dzban dziecka, śmiejącego się z dziwactw jakiem wyrabiał. Dziecko ze śmiechu przechodzi do płaczu i krzyków: nie miałem przy sobie czém go utulić, i nie byłoby się utuliło, gdyby mu Turcy, dobrzy ludzie, biciem byli nie pogrozili."

„Muszę ci jeszcze opowiedzieć jedno zdarzenie, przez które poznasz moję zabobonną miłość dla starożytności. W momencie kiedym wchodził cały drżący do Aten, najmniejsze ich szczątki zdawały mi się święte. Znasz zapewne historyą człowieka dzikiego, który pierwszy raz w życiu obaczył kamienie; tak właśnie, jak on, i jam zrobił: kawałkami rytych marmurów napełniłem naprzód kieszenie mojéj sukni, potém kamizelki; i nakoniec, jak ów dziki, powyrzucałem wszystko; ale z większym, niźli on, żalem. Na nieszczęście Albańczykowie napadli byli na te brzegi niosąc śmierć i przestrach; trzeba się było nadal obwarować od nich murami: nieszczęśliwa starożytność i te koszta ponieść była przymuszoną, a potrzeba ochronienia nowego miasta, wydarła niejeden wspaniały ułomek starożytnemu."

(*b*) *Mówią niektórzy że Delil mógł był umieścić w swojém Ziemiaństwie więcéj obrazów szczęścia domowego, i t. d. Jakże one zajmują serce w innych Poematach podobnych!*

Dołączam tu dwa wyjątki w tym rodzaju. Piérwszy z *Ziemiaństwa Wirgiliusza*, przełożony przez *Jana Kruszyńskiego*; mającego wkrótce wzbogacić literaturę polską całego tego poematu tłumaczeniem, którego tłumaczenia część już znaczną czytałem z roskoszą. Drugi, słabo naśladowany przezemnie z poematu *Tompsona*: *Pory roku*; którego poematu część wielką tak wybornie przełożył niegdy *Konstanty Tymiecki*.

z Wirgiliusza.

O fortunatos nimium, sua si bona norint
Agricolas! i t. d.

Szczęśliwi, gdyby znali dobro swe rolnicy!
Dla nich łan od wojennéj wrzawy oddalony
Hojnie przynosi łatwe do pożycia plony.
Lubo tam przez wyniosłe pałacu podwoje
Nie cisną się poranne witających roje;
Choć na sklepieniach marmur nie dziwi bogaty,
Ni Koryntskie naczynia, ni złociste szaty,
Ni się wełna Syryjską posoką rumieni,
Ani oliwą trąci zaprawą korzeni.
Lecz za to słodki pokój, niezawodne życie,
Różne tam zdroje bogactw rozlewa obficie.
Tam na błoniach szerokich luby wczas przebywa.
Tam i chłodne jaskinie i krynica żywa;
Tam cienista dolina, wesoły ryk stada,
I miękki sen pod drzewem na powieki spada.
Tam są gaje, tam w kniejach połowne zwierzęta;
Tam skromna, i pod pracą młodzież nieugięta.
Tam cześć Bogów, cześć Ojców; uchodząc ze świata
Niewinność tam ostatnie zamieszkała lata.

z Tompsona,

Szczęśliwe Małżeństwo.

O! szczęśliwi, i z ludzi są szczęśliwi sami,
Co się pod przyjaznemi złączyli gwiazdami
I zmięszali, chcąc życiem jednem żyć oboje,
Los, majątki, nazwiska i jestestwa swoje!

Nie prawato, będące srogich ludzi tworem,
Często sprzeczne z naturą i serca wyborem,
Do najmilszego związku dwie osoby muszą;
Lecz wiedzie spólność uczuć; zgodność duszy z duszą:
Tu miłość wszystkie z sobą namiętności zgadza,
Tu słodka się przyjaźni rospościera władza,
Tu zasadę szacunek, nieznający zmiany,
Wzmacniający się z wiekiem, żądzą ożywiany,
Tu ufność na wzajemnej ufności polega,
Chęć wyprzedza się z chęcią, myśl z myślą się zbiega:
Czém świat dla nich? czém jego pomyślność nietrwała,
Jego blask, jego roskosz, jego nawet chwała?
Nie znajdująż w uściskań wzajemnych słodyczy
Wszystkiego co myśl roi, czego serce życzy?
W swych uczuciach i oczach które je malują
Nad samę nawet piękność milszy powab czują.
Szczérość, ładodność, ludzkość, miłość, dobrą sławę,
Najdroższe skarby, Nieba dały im łaskawe.

Tymczasem rosną dzieci, starością nadzieje;
Piękny się kwiat ich życia rozwija i śmieje,
Codzień wzrastają z niemi wdzięki i przymioty:
Widać w nich piękność matki, widać ojca cnoty;
Młody rozum nabiéra coraz więcéj mocy,
Wzywa troskliwych starań i światłéj pomocy.
Jak słodkie zatrudnienie giętki umysł wspiérać,
Z ich duszy jeszcze nowéj piérwszą myśl otwiérać;
Wzbudzać żywą do czynów ślachetnych ochotę,
I gruntować w umyśle nieskażonym cnotę!
Któż, prócz was samych, radość waszę wydać zdoła,
Wy którzy wzrok szczęśliwy rzucając dokoła

Czujecie, jak łza nagła napełnia wam oczy
I jak ciężar najsłodszych uczuć serce tłoczy?

Spokojność, byt wygodny na swobody łonie,
Nauki, przyjaźń, ciche i wdzięczne ustronie,
Dni pracy nienaglącej, odpoczynku chwile,
P stęp w cnotach. . . . . i Niebo patrzające mile:
Takieto daje miłość roskosze prawdziwa,
W takich im dni zbiegają i życie upływa.
Pory krążące wkoło niespokojnej ziemi
Wracając, ich zastają zawsze szczęśliwemi.
W nagrodę téj stałości kładzie im na głowy
Wiosna uśmiechając się swój wieniec różowy.

Tak, gdy wiek im upłynął z celem Twórcy zgodny,
Nadchodzi dnia pięknego i wieczór pogodny.
Tyle wspolnych pomocy, słodkich wspomnień tyle,
Miłość ich w najpóźniejsze przeciągają chwile:
Nakoniec, razem nocy wiecznéj snem uśpieni,
Razem wolni, -- śpiesząc się do lubych im cieni,
Wznoszą się nad krążące planety i słońca,
Gdzie miłość nie zna granic, szczęście nie ma końca.

BIBLIOTEKA
Państw. Instytutu
Kultury Wsi
Katal. Nr.
Inwent. Nr. 1216

PRZYPISY

DO PIEŚNI PIERWSZEJ.

Napis Poematu Delila *L'homme des champs* przełożyłem wyrazem naszym: *Ziemianin*. Oddawna polacy tak nazywali obywatela mieszkającego w swojéj ziemi, ktory sam jéj uprawą i całém wiejskiém gospodarstwem rozrządzał. Na czém zakładali nasi dawni przodkowie szczęście ziemianina, da czytelnikom poznać przyłączone tu pismo, znajdujące się w zbiorze rękopism Generała Wincentego Krasińskiego nietylko z rycerskiéj chwały, ale i z przywiązania do rzeczy polskich i z gustu do nauk znanego rodakom.

Ziemianin od P. Jakóba Poniatowskiego opisany na prośbę P. Marcina Leśniowolskiego Kasztelana Podlaskiego. (Ten Leśniowolski żył na dworze Zygmunta Augusta, i umarł, podług Niesieckiego, roku 1592.)

„Mości Panie Podlaski. A grzeczyż to będzie nie przestać na dawnym bytu opisaniu, które

nam wielki on Gidek, życia doskonałego Mistrz niewychwalony, wierszem podał rzetelnie? Ale że to drobniey porożdzielać, a do ziemiańskiego naszego życia stosować chcemy; raczey abym się nie wymówił, niźli abym zdołać miał roskazaniu, ato napiszę."

„Marmurowe Pałace, wymurowane Grody, więc Włości, Klucze i Państwa, *invidiosa nec minus fastidiosa nomina*, *magni operis*, *diuturni temporis indigna*, *ac velut aliena*, zostawmy Panie moy Podlaski onym, którzy cudzemi rękoma wszystko sprawować zwykli; a któmu inszemi rzeczami głowy swe zabawili, niźli aby na równych przestać y chcieli y mogli: onę też tam *vitae beatae subtilitatem* daruymy tym, którzy każdą sprawę *seu* doskonałości (a ono świat ich nie zna) przywodząc, w słowiech tylko one zostawuią, od których zarazemże w samym skutku daleko się odróżniają. Nasz ziemiański dobry byt, iako subtelności nie zdoła; takby żadną miarą odkładać się nie miał dosyć aby ziemianin środkiem pewnym sobie żył, *spłacheć rzanny* aby miał więc aby dobrze mieszkał. W życiu chciałbym takiego coby ani z woli człowieka, ani z ręku fortuny umysł jego dzierżał się: a który wiernie z Bogiem; we czci z Królem, a szczerze z ludźmi żyje; ma dobre sumienie; zdrowie dobre, żonę uczciwą; wedle myśli któmu potomstwo ucieszne, przyjaciela wiernego, sąsiada zgodnego; któmu czasu ile chce a dobrze nim szafuje; nie łakomy, nie furyat, tenże mniey syko-

fanta: nie dłużen, nie pożycza, prawa nie wiedzie, służbą nie zawiązan, nie ulata gromadzie, nie goni też jednego; nie gościem na świecie, w oyczyznie nie cudzoziemcem, u przyjaciół nie osłem, u gościa nie karczmarzem, u czeladzi nie sędzią. Nie walczy więc zgryźliwie, nie rachuje, nie kupuje, nie przedawa, nie gra, nie włóczy się na myśliwstwo, świata sobie nie sławi, y owszem w oyczyznie z miary swéy służąc (przy konwersacyi fortunie swéy y zmysłowi równey a zdawna przyuczoney) trzeźwy a swobodny żywot (ile *de principiis* nie *inquirując*, *de finibus* nie dysputując, *nimium nec memor nec immemor mortis*) *privatim* wiedzie, i kontent iest (ale bez prezumpcyi, z siebie y z tego co ma przed rękoma.

Miarę zaś maiętności wydał piącią słowek sławny wierszem gospodarz (Wirgili): *Laudato ingentia rura, exiguum colito.* Niechżeby miał nasz szlachcic jedne wieś, ale dobrą; sto w niey kmieci a rządnych na dziedzinie zrodzonych, więc na rolach zakupnych; kiemu ograniczoną, Kościół w niey murowany, pewnym płatem nadany, swym tylko ludziom farę. Młyn z trzema kół tuż przy wsi, we mlewie ustawicznym. Na tym końcu wsi folwark zdawna sporządzony, przy onym karczma para na krzyżowym gościńcu, browar bliżey od dworu coby raz-wraz zawarzał; nuż przy browarze drewnik, a w tyle kiemu chmielnik, ogród przy tym na kuchnią, gumno zawsze jako gay, obora jako natknął. Niech obeydą dziedzinę my-

tne lasy po dwu stron, spustne stawy po trzeciey, a łąki z jedney w koło; niech ma pasze przestrone, pastewniki dobrey trawy, kray żyzny, więc spokoyny, grunt pewny, wodę dobrą, drewno bliskie. W mili albo daley niech będzie spustna rzéka, miasto nad nią składowe, rządne, bogate, zgodne; w nim niech ma kamienicę i o swych rzeczach handel: a po tey włości jego, niech granica będzie."

„Co się tycze mieszkania, niech ma dwór swój a gotowy, rządnie rozmierzony, na noc zbudowany á ochędożony, w zdrowym placu, na widoku, a kształtnie postawiony; w nim gmachy różney miary wedle stanu dostatnie, sobie, żonie y dzieciom do wczasu sprawione, zimie ciepłe, lecie chłodne, zawsze ktemu chędogie. Do tego niechby było z osobna złożenie przyjacielowi, schowanie sprzętowi, mieszkanie czeladzi. W środku podwórza woda, kuchnia rzanna przy domu, a kuchenka w mieszkaniu, staynia na stronie, psiarnia naymniey w połmilu, zégar wierny na domu; dóm rzemieślniczy także i gospodarski, za nim bliżéy w bok: sadzawki, a coby snadnie łowne. Niech płynie pod dwor rzéka, w pewnych brzegach zawarta, bystra, przezorna, sprostowana: za nią niech będzie ogród w kwadrat wymierzony od niey, a kęs z południa ku słońcu nachylony, suchy, równy, wyniosły, a gruntu przedniego, porządnie ogrodzony, perługami *) ostrzeszony

*) Gontami, albo jakiemkolwiek pokryciem.

szony *), w kwadraty rozdzielony, fontanami polany, a ziół rozlicznych pełny. Za ogrodem sad w cynek, najmniej we dwadzieścia rzędów drzew młodych a już rodnych, gładko z płonki, bujno z koron wybiegłych, w tymże nasienniki pełne a wiernego owocu. Chciałbym jeszcze ptaśnika, chciałbym domku do wódek: ziołkom, drzewkom schowania, a ile więc przewoźnym; tamże też Wirydarza swych ziołek i przewoźnych: niech Rodzic o tym wie. Przeciw temu wszystkiemu niechby stanął zwierzyniec lasu prawie cudnego, ciemny, zielony, cichy, wymierzony po sznurze, podzielony łąkami i na krzyż i od płotu, tamże drogi w kwaterach, a rzeczka przez pośrodek. Las lipowy przeciwko, tamże zaraz pasieka. A jako fortecy nie chcę, tak ani tego aby miał być pierwéj *Pomaga Bóg*, niżli *otwórz*."

(a) *Każdy tam znajdzie . . . . . Ulubione mu książki, zwyczajne mu sprzęty.*

Wiadomo z jaką uprzejmością i wdziękiem Król Polski, Stanisław Poniatowski, przyjął sławną Panią Żofrę (*Geoffrin*). Wchodząc do pokojów dla siebie przeznaczonych, znalazła też same sprzęty, obrazy, książki jakie zostawiła u siebie w Paryżu; a przyjaźń uprzedzająca która temu urządzeniu przewodniczyła, i miłe zdziwienie jakie ten widok sprawił, nie były jedną z najmniejszych przyjemności jéj podróży.

(*Przypis Delila.*)

*) Od wyrazu szmechować

(b) *Szczęśliwy! jeśli echo w chłodzie tego cienia Powtorzy moje imie, mój hołd, moje pienia!*

Dla zrozumienia tego miejsca dołączamy dwa listy, drukowane już od lat wielu w różnych dziennikach.

List Xiężnéj Izabelli Czartoryskiéj do Delila.

„Przebaczysz mi WPan, że swobodne jego chwile przerywam; przypisz to swojéj sławie i swoim dziełom jeśli całe towarzystwo udaje się do WPana żebyś odpowiedział jego oczekiwaniu. Zgromadzonych tu nas w małéj wiosce (która jest głównem naszém mieszkaniem) przyjaźń, skłonność, krew i stosunki towarzyskie łączą: wszystko się nam każe niejako spodziéwać że nigdy się nie rozdzielimy. Jest więc rzeczą prostą że chcielibyśmy upiększyć nasze ustronie: poema o ogrodach wskazało nam do tego sposoby; czułość, miłe sercu przypomnienia i wdzięczność będą nam przewodniczyły; cała wioska w téj chwili jest zajętą wzniesieniem pomnika dla wszystkich autorów, którzy nie tylko nas nauczali, ale jeszcze napełnili dni nasze przyjemnością i rozrzewnieniem. Będą oni wyrażeni (każdy w swoim rzędzie) na czterech stronach piramidy marmu-

rowéj: na jednéj stronie Pop, Milton, Jung, Sterll, Szekspir, Rassyn i Russo; na drugiéj Petrarch, Anakreon, Metastazyusz, Tas i Lafonten; na trzeciéj Pani Sewinie, Rykoboni, la Fejet, Dezulier i Safo; na czwartéj nakoniec, Wirgili, Giesner, Gresset i Delil. Każda strona piramidy będzie miała koło siebie drzewa, krzewiny i kwiaty."

„Róże, jaśmin, liłak, fijołki i bratki będą zdobić stronę kobiét; mirt będzie dla Petrarcha, Anakreona i Metastazego; wawrzyn dla Tassa; wierzba płaczliwa, smutny cyprys, i cisy towarzyszyć będą Szekspirowi, Jungowi i Rasynowi; dla czwartéj strony, wieś nasza wybierze co tylko sady, gaje i łąki mogą mieć najprzyjemniejszego, i każdy mieszkaniec zasadzi drzewo lub krzewinę dla uwiecznienia pamięci pisarzów, którzy w nas wpoili smak do życia wiejskiego, a przez to przyłożyli się do naszego szczęścia."

„Braknie nam tylko napisu któryby myśl naszę wyraził i przesłał ją do potomności: ma on być wyryty u stop tego pomnika: a cała wieś, jednogłośnym okrzykiem, przeznaczyła Delila do jego ułożenia. Wzywamy do tego nietylko głowy, ale i serca WPana. Ten hołd prosty i prawdziwy będzie najlepiéj oddany przez autora poematu o ogrodach, przez tłumacza Wirgiliusza, a nadewszystko przez człowieka czułego."

„Prosimy abyś wierzył że umiémy cenić jego osobę i dziwić się jego dziełom. i t. d."

Odpowiédź Delila.

„Mościa Xiężno! List którym raczyłaś mię zaszczycić znalazł mię w Konstantynopolu, gdzie towarzyszyłem Hrabiemu Szoazelowi, Posłowi Francuskiemu w tych samych miejscach które dawniéj przebiegał jak ciekawy wędrownik. Znasz, Mościa Xiężno, piękny pomnik przez męża tego na cześć Grecyi wzniesiony. Jeżeli sztuki przywołane znowu do ich dawnéj ojczyzny, poświęcą jaką pamiątkę dla tych którzy ich powrot przygotowali, mój przyjaciel do jednego z miejsc piérwszych będzie miał prawo: Zostawi on w tym kraju imie nie jednym tylko rodzajem chwały świetne."

„Co do mnie, Mościa Xiężno, chciwy oddawna poznać tę piękną krainę Grecyi, jechałem do niéj pełen omamień, które w krótce zniszczyła rzeczywitośc: szukałem Ateńczyków w Atenach; nie znalazłem ich tam wcale, a dowiedziałem się z listu twojego (w którym tyle jaśnieje dowcipu i wdzięku) ze się pomiędzy Sarmatów schronili. Czytając ten list, mniemałem że był napisany przez osoby tylko przyjemne i oświecone, dla których gust naturalny i mierność ich stanu mieszkanie na wsi miłém czyniły: lecz

znalazłem na nim podpisy osób urodzeniem, walecznością, rozumem i wdziękami w Europie świetnych. Więcéj to mi pochlebiło, aniżeli zdziwiło: twoje imie i twój stopień, Mościa Xiężno, nie pozwalają ci mieć gustów gminnych: znałem oddawna twoję skłonność do wszystkiego cokolwiek łączy piękność z prostotą. Ten Wirgili, dla którego w swojém ustroniu przeznaczasz miejsce, mające jeszcze pomnożyć jego chwałę, zdaje się że dla niéj powiedział:

W lasach mieszkają czasem i bogowie.
Habitant di quoque silvas.

Bardzo daleki jestem od pomyślenia nawet abym jakiekolwiek miał prawo do miejsca które raczycie mi dawać, w swoim pięknym projekcie piramidy, obok Wirgila. Czyż nie dosyć żem w moich słabych tłumaczeniach ujął wdzięków jego poezyi, jeszczeżbym zmniejszać miał cześć przez was mu wyrządzaną? Niektóre znakomite osoby, lubiące mój wiersz polóm poświęcony, kazały zasadzić w swoim ogrodzie drzewo, i nazwały je mojém imieniem. To jest jedyny pomnik jaki skromności Muzy wiejskiéj przystoi; słusznie się ona lęka marmurów i piramid: te zaszczyty należą tylko samemu Wirgilemu, który śpiéwając lasy, umiał je uczynić godnemi Konsulów: a kiedy sobie przypomnisz, Mościa Xiężno, że ci Konsulowie byli razem znakomici i w boju i w radzie, przystosowanie wiérszów poety łacińskiego trudném ci nie będzie: Pracuję w téj chwili nad poematem o Wyobraźni; starałem się tam odmalować z jak

wielką władzą ona działa na umysłach przez pomniki: twój, Mościa Xiężno, nie będzie tam zapomniany. W nagrodę moich wierszów, o nic więcéj nie proszę u bóstwa które śpiewam, tylko żeby mię przeniosło do waszego ustronia i żeby mię uczyniło waszych gustów i rozmów uczesnikiem. Jeżeli moje imie będzie kiedy wśród scen wiejskich wspomniane, jeśli moje wiersze (które przywiedzie na pamięć obecność rzeczy w nich opisanych) będą kiedy w gajach waszych powtórzone, osądzę się za dosyć szczęśliwego."

„Towarzystwo wasze, połączone przez związki krwi, przez miłość sztuk pieknych, a nadewszystko przez przyjaźń, jest najprzyjemniejszą *Konfederacyą* ze wszystkich jakie w Polsce kiedy widziano. Tę swobodę, któréj bohatérowie waszéj ojczyzny i waszego domu szukali tak odważnie z szablą w ręku, wy znaleźliście bez kosztu i niebespieczeństw na łonie samotności i pokoju wiejskiego."

„Mówisz mi, Mościa Xiężno, o miłych sercu twemu wspomnieniach; inni na twojém miejscu przywodziliby sobie na pamięć starożytność rodu świetnego i zaszczyt należenia do krwi Panujących. Twoje wspomnienia mają że cel nie próżność, ale przyjaźń i wdzięczność: ta którą okazujesz dla sławnych pisarzów, jest bardzo sprawiedliwa i godna ciebie. Pozwól tylko, Mościa Xiężno; uczynić niektóre uwagi nad miejscem jakie dla nich przeznaczasz. Ani Rasyn ani Gres-

set nie powinni się mieścić, jak mi się zdaje, obok wiejskich poetów. Rasyn jest godzien miejsca daleko wyższego. Gresset, który tłumaczył sielanki Wirgilego, nie wydał, podług mnie, ich pięknéj prostoty: malował on z wielką przenikłością dowcipu śmieszności miasta; lecz mało czuł powaby wioski."

„Co do mnie, Mościa Xiężno, ponieważ nie dosyć zasłużyłem sobie na przeznaczane dla mnie miejsce, nie mam prawa ani go ustępować, ani wskazywać osoby któraby je zająć powinna. Do towarzystwa należy mianować na nie; lecz wracając ci dobrodziejstwo, pozwól abym zachował moję wdzięczność."

„Względem napisu którego odemnie żądasz, śmiém jéj przełożyć że byłoby rzeczą trudną, jeśli nie powiém niepodobną, wyrazić, tak krótko jak ten rodzaj wymaga, charakter tylu pisarzów; różniących się językiem, ojczyzną i wiekami. Starałem się przynajmniej aby był prosty, dokładny, w stylu sobie właściwym i starożytnym. Dla wyrażenia najkrócéj, ile być może, hołdu który znakomite osoby, w ustroni wiejskiéj, oddają wielkim pisarzom uwdzięczającym ich wolne chwile, zdaje mi się że dość będzie wyryć na piramidzie:

„BOSTWA WIEJSKJE BOSTWOM SZTUK PIĘKNYCH.

„Napis ten, jak widzisz, Mościa Xiężno, jest w naszym języku, albo raczéj w twoim, gdyż

ty mu pożyczasz wdzięków; śmiém ci powiedzieć jak Wolter:

„Do ciebie on należy, bo ty go upiększasz. Mniemam, Mościa Xiężno, że ten język którym codzień tłumaczysz swoje uczucia i myśli, nie może być niegodnym żadnego pomnika: znalazłem go tylko niedostatecznym do wyrażenia wdzięczności i poszanowania z jakiemi zostaję i t. d.

(*Przypis Delila*)

(c) *Tak, ponury i krnąbrny uczeń Sarpedona,*
Odkrywał wcześnie duszę niezłomną Katona.

„Katon zaraz od dzieciństwa tak w mowie, w twarzy, jak we wszystkich swoich igraszkach i rozrywkach, pokazywał zawsze stałość, nieuległość i niezgiętość: co sobie zamierzył chciał koniecznie doprowadzić do skutku, i we wszystkiem okazywał więcéj wytrwałości i uporu, aniżeli na wiek jego przystało. Nic nie można było na nim wymódz podchlebstwem, a na groźby się oburzał i stawał się bardziéj zaciętym. Trudno go było pobudzić do śmiechu, rzadko nawet u niego, widziano twarz wypogodzoną..... Ludy Włoskie, z Rzymianami sprzymierzone, czyniły zabiegi chcąc zyskać prawo obywatelstwa Rzymskiego. Starający się o to Pompedyusz Syllo, przyjaciel osobisty Druza, mieszkał przez czas niejaki w jego domu, i spoufaliwszy się tam z małemi dziećmi (siostrzeńcami gospodarza) powiedział do nich dnia jednego: Cóż tedy, moje pię-

kne dzieci, będzieżeż wystawiać się za nami do swego wuja, aby nam dopomógł zyskać prawo obywatelstwa o które przyjechaliśmy prosić? Cepijon, uśmiechając się, dał znak skinieniem głowy że to uczyni; ale Katon nic nie odpowiedział, tylko wpatrywał się długo w twarz tych cudzoziemców okiem niezmrużonem. Wtenczas Pompedyusz do niego samego się obracając; a tyż, rzecze, piękny chłopcze: cóż na to mówisz? czy ty nie chcesz, prosić, jak twój brat, wuja: żeby nam dopomagał? Katon jeszcze nic nie odpowiedział, owszem przez milczenie i wzrok swój ponury dał poznać że odrzuca ich prośbę. Dopiéro Pompedyusz porwał go na ręce, i wysadził za okno jakby go chciał upuścić, mówiąc mu głosem groźnym i trząsąc nim po kilka razy w powietrzu za oknem: Przyrzecz nam tedy, albo cię rzucę. Co Katon wytrzymał, i długo, nie pokazując wcale ani trwogi ani zadziwienia."

„Sarpedon prowadził pospolicie Katona do pałacu Sylli dla oświadczenia mu poszanowania: ale dom Sylli podobny był natenczas do piekła albo do więzienia, z powodu niezmiernéj liczby osób zatrzymanych które tam przyprowadzano i męczono. Katon miał już wtenczas rok czternasty, a widząc przynoszone tam głowy osób, jak powiadano, znakomitych, tak dalece że przytomni wzdychali i jęczeli na nie patrząc, pytał się swego nauczyciela, jak to być mogło żeby się nie znalazł ani jeden człowiek któryby tego ty-

rana zabił: Bo się go jeszcze bardziéj boją, rzekł Sarpedon, aniżeli nienawidzą. Czemuż mi więc, odpowiedział, nie dałeś miecza, żebym go zabił i nasz kraj od tak okrutnéj niewoli oswobodził?"

Plutarch, życie Katona.

(Przypis Delila)

PRZYPISY

DO PIEŚNI DRUGIEJ.

(a) *Nowe łąki postwarzał, a piaski bagniste*
Okryła dziecielina i ziele trójliste.

Łąki sztuczne znajome już były starożytnym, a nadewszystko Rzymianom, temu najpiérwszemu z ludów rolniczych. Zasiéwali oni, dla trzód swoich, lucernę, wykę, mieszaninę jęczmienia i owsa, różne gatunki grochów i t. d. Poźniéj Belgowie, Szwajcarowie, a osobliwie Anglicy podnieśli uprawę ziół trawiastych do naywyższego doskonałości stopnia, i na niéj oparli systemat najkorzystniejszego rolnictwa. *Lucerna* (*luzerne*) od wieków znajoma, była kładzioną od Rzymian w piérwszym rzędzie: Oliwije Ser (*Olivier de Serres*) nazywa ją *dziwem gospodarstwa* (*la merveille du ménage*). W szesnastym wieku dopiéro zaczęto uprawiać *dziecielinę Francuską* (*sainfoin*). Roślina ta starożytnym nieznana, przeniesiona ze szczytu gór na płaszczyzny, zachowuje wytrwałość, która i różne przemiany powietrza i nie-

wdzięczność nawet nieużytych gruntów zwycięża. Czas jéj kwitnienia oznacza najprzyzwoitszą porę jéj zbioru: pierwéj, jest mdła i staje się prawie nieużyteczną; później, łodygi jéj twardnieją i od bydląt są odrzucane. Zasiewają na łąkach sztucznych różne rodzaje *koniczyny* (*trèfle*), ale wielka koniczyna czerwona słusznie otrzymuje pierwszeństwo. Żadna z roślin trawiastych nie rośnie tak sporo: w kilka miesięcy po posianiu nagradza trud i nakład gospodarzowi. W drugim roku szczególniéj daje plon zadziwiający. Uprawę *komonicy* (*melilot*) wartoby było rozszérzyć: roślina ta jest upodobana bydłu i na wielu gruntach udaje się lepiéj niż lucerna. Gatunek Syberyjskiej jest najlepszy. *Wyki*, *grochy*, *s czewicze* i t. p. będąc rocznemi, czasowo tylko używane bywają na łąki sztuczne. *Kurzyślep* (*spargule*) z wielką korzyścią uprawiany jest w Brabancyi. Krowy nim karmione dają bardzo cenione mléko i masło, które nawet nosi imie masła od téj rośliny zwanego (*beurre de spargule*). Najlepsze dzieło z cudzoziemskich o łąkach sztucznych jest *Gilberta* Dyrektora szkoły weterynarskiéj w Alforze. Życzyćby należało aby zajmujący się na Polskiéj ziemi tą ważną uprawą, doświadczenia i postrzeżenia swoje rodakom objawili.

(*b*) *A sztuka tak starcowi korzystna i miła*
Równie jak grunt niewdzięczny, zazdrość zwycię-
żyła.

„C. Furius Cresinus, e servitute liberatus, cum in parvo admodum agello largiores multo fructus perciperet, quam ex amplissimis vicinitas; in invidia magna erat, ceu fruges alienas pellice-

ret veneficiis. Quam ob rem a Sp. Albino curuli die dicta, metuens, damnationem, cum in suffragium tribus oporteret ire, instrumentum rusticum omne in forum attulit, et adduxit familiam validam, atque (ut aits Piso) bene curatam et vestitam, ferramenta egregie facta, graves ligones, vomeres ponderosos, boves saturos. Postea dixit: Veneficia mea, Quirites, haec sunt: nec possum vobis ostendere aut in forum adducere lucubrationes meas, vigiliasque et sudores. Omnium sententiis absolutus itaque est. Profecto opera, non impensa, cultura constant. Et ideo majores *fertilissimum in agro aculum domini esse* dixerunt. *Plinii Hist. nat. L. XVIII. Sect. VIII.*

(c) *Porzúć te Rozijera wynalazki nowe.*

Rozijer (*l'abbe Rozier*) sławny ze swoich znajomości w rolnictwie, nie sądził się obowiązanym brać na siebie odpowiedzialność za rożne pisma, które w swoim szacownym zbiorze umieszczał. W niektórych zawiérały się rzeczy użyteczne, lecz w innych łudzące tylko piękną teoryą, a do wykonania niepodobne; autor powinien był dać poznać które wynalazki były złe, a które dobre. (*Przypis Delila*)

(d) *Tak, wyrwana z ogrodów Babilońskich łona,*
Przez miłość posępności wiérzba poświęcona,
Przyszła, długie warkocze spuszczając niedbale,
Dzielić u nas kochanków nieszczęśliwych żale.

Turnfort (*Tournefort*) pierwszy dał poznać tę wierzbę z gałęziami zwieszonemi, która się zowie płaczliwą, i która, umieszczona w gaju przy pomniku grobowym; jest w istocie drzewem najsposobniejszém do natchnienia smutku. Jest nawet rzeczą podobną do wiary że ją do Europy Turnfort pierwszy sprowadził. Inna wierzba wschodnia, opisana przez Lineusza, jest pięknem drzewem, ma liść oliwny srébrzysty; a kwiaty jéj wydają bardzo przyjemną wonią; lecz ta druga wierzba nie może wytrzymać klimatu naszego.

(*e*) *Tak topola wysmukła, wyniosła i świeża*
Do siostr swoich przybyła z Adygi nadbrzeża.

Jestto wielkie drzewo, którego trzy są gatunki główne: *topola biała*, *topola czarna* i *topola drżąca* czyli *osika*. Topola Włoska tém się różni od innych, że jéj gałęzie wyrastają z pnia prosto w górę, że bardziéj są do niego zbliżone, i dają drzewu kształt piramidy. Łatwo się rozmnaża i rośnie bardzo sporo. Mówią że trzydzieści morgów lasu téj topoli, do rąbania, kosztuje we Włoszech ośmdziesiąt do stu tysięcy franków.

(*f*) *I panujący drzewom Cedr zstąpił z Libanu.*

Piérwszy Cedr którego szczęśliwie dochowano się we Francyi, jest w Paryżu w ogrodzie roślin. Drzewo to zdaje się w istocie panować wszystkim innym. Wiadomo skądinąd że już bardzo

mało pniów tego drzewa znaleść można na Libanie; ale nawzajem zaczyna się bardzo rozmnażać w ogrodach Angielskich.

(g) Tuja ciebie na Chińskie prowadzi płaszczyzny.

Tuja ma także nazwisko: *drzewo życia*; ponieważ na gruncie zachowuje się z liściami, latem i zimą. Przywieziono ją najpierwszy raz do Francyi Franciszkowi I. Gatunków ma wiele. Tuja z Kanady wydaje owoce miesiącem wprzódy niż Tuja z Chin: jéj gałęzie rospościerają się nakształt skrzydeł, a liść jest podobny do liścia cyprysu. Przez kolor ciemno-zielony swoich liści, podnosi niejako blask drzew obok siebie stojących.

(h) Drzewo Judzkie.

Pospolicéj zwane drzewem *Judasza*: pod tém ostatniém imieniem znajduje się w dawnych zielnikach francuskich.

(i) W Madras, nieprzyjmujące dziecko matki łona
Porucza Indyance Angielka strapiona.

Pochodzi to z téj przyczyny że pod strefą gorącą, przez wpływ słońca, mléko w piersiach kobiet europejskich staje się gorzkiém.

(k) *A te dręczone tylko skwarem lata skały Świeżą wiosnę i jesień bogatą poznały.*

„Wystaw sobie," powiada Baron Rydsel (*de Riedsel*) w swoich Podróżach do Sycylii i wielkiéj Grecyi, mówiąc o Malcie, „skałę zupełnie nagą i bardzo twardą, któréj pierwsza skorupa zdarta narzędziami żelaznemi, potłuczona drobno i rozczyniona wodą, obróconą była w ziemię, i nie przestaje być uprawianą i ulepszaną przez niespracowanych mieszkańców." Dla utworzenia ogrodów na téj nieużytéj opoce, Maltańczykowie możniejsi sprowadzają ziemię z Sycylii, a podług Wolneja (podróż do Syryi) tenże sam przemysł szczęśliwie bywał używany przez zakonników na górze Synai.

(l) *O roskoszne Zemeno!*

Jestto najpiękniejsza i najbogatsza okolica w Prowancyi, na drodze z Marsylii do Tulonu. Sądziłem że byłem winien temu miejscu (gdzie znalazłem schronienie od sławnej srogością zimy 1769) to świadectwo mojéj pamięci i wdzięczności. (*Przypis Delila.*)

(m) *A które gmin. . . . . .*
Za starożytnych Rzymian uznawał pamiątki.

Rozumiano przez czas długi że starożytny Wodociąg (*aqueduc*), z którego Rykiet korzystał budując swój zadziwiający kanał; był dziełem Rzy-

Rzymian; lecz w istocie był on dziełem zakonników. Jednak niektórzy utrzymują że to wielkie przedsięwzięcie było wykonane w dziesiątym wieku; że wielu dziedziców z téj okolicy zajęło się jéj osuszeniem, otrzymawszy na to pozwolenie od Arcy-Biskupa Narbońskiego, do którego staw należał.

(*n*) *Tak wodę, ziemię, skały, kunszt zwyciężył*
(z laty,
I połączył dwa morza łączące dwa światy.

Kanał Królewski albo kanał Langwedocki, łączący morze śródziemne z oceanem, przebiega część południową Langwedoku. Zaczyna się w Set (*Cette*) a kończy się, przytykając do Garony, trochę poniżéj Tuluzy. Ma 45. mil długości, a szérokości stóp 30. Dzieło to jest prawdziwie cudowne. Najbardziéj zadziwia sklepienie i cała budowa miejsca zwanego Malpas (*Malpas*). Jestto góra że skały twardéj którą na wskroś przebito, i pod sklepieniem dano wolny przechód wodom. Kanał ten za roskazem Ludwika XIV. zaczęty r. 1666, był skończonym r. 1681. Gienijuszowi Pawła Rykietego Francya winna to dzieło równie śmiałe jak użyteczne.

PRZYPISY

DO PIEŚNI TRZECIEJ

(*a*) *Czarne drewna, wolkanóm za pokarm (służące.*

Chciano tu zamknąć w najkrótszém wyrażeniu rozmaite materye, których natura używa do utrzymywania ogniów wolkanicznych. Nie same jednak drewna, lub inne rośliny kopalne, lub węgle ziemne, do tego służą. Wiadomo z czynionych doświadczeń, że mięszanina siarki, żelaza i wody sprawuje skutek niemal tym ogniom podobny. Tłumaczenia tego dziwnego natury jawiska, w dziełach temu przedmiotowi poświęconych, szukać należy.

(*b*) . . . . . *Próżno się nam zdaje*
Że z tych piętn poznajemy obcych drzew rodzaje

Piętna jakie znajdują się w naszym klimacie na szystach, które są pokryciem czyli da-

chem warst węgla ziemnego, należą widocznie do roślin dzisiaj nam obcych. Kora palmowego drzewa, kształtów tak pięknych i rozmaitych, która się daje widzieć wyryta na szystach w *Dutweiler*, blisko *Saarbryken*, jest tego dowodem. Znajdują się piętna wielu jeszcze roślin i drzew innych które u nas dzisiaj nie rosną, tak dalece że jesteśmy przymuszeni odnieść je do epoki, w której klimat i płody naszych krajów były odmienne od teraźniejszych.

(c) *Często dwie cienkie warsty leżące na sobie Jednéj gałązki piętnem naznaczone obie.*

Dlaczego w dwóch warstach szytu, mających na sobie oddzielne piętna, nie widzimy na jednej warście wyciśnienia strony wierzchniéj liścia, a na drugiéj wyciśnienia strony spodniéj, obszernie tłumaczy Żiussije (*Jussieu*) w pamiętnikach akademii r. 1718.

(d) *A usiadłszy na złomku pustelnik sędziwy Rozwlekle mu te straszne opowiada dziwy.*

Znajdujemy świadectwa podobnych zdarzeń w dziejach starożytnych: Pauzaniasz mówi że tym sposobem pochłonione było miasto *Idea*. Lecz najbardziéj uderzającym przykładem w tym rodzaju jest zniszczenie pięknego miasteczka Pler (*Pleurs*) znakomitego handlem, przemysłem i bogactwami, położonego w Waltelinie (*Vallis Tellina*) u podnóża góry Kato (*Conto*). Dnia 8.

Września 1718 roku po obfitych deszczach, wśród cichości nocy pogodnéj, nagle góra się rozwarła, upadła na to miasteczko, przywaliła je, i zagrzebała żywcem albo przygniotła swojemi gruzami 2,450 mieszkańców, którzy składali jego ludność; ani jeden nie ocalał. Góra zajęła swoim upadkiem wieś Szylano mającą 78. dymów, i okryła swojemi szczątkami milę kwadratową ziemi. Sąsiedzi, mieszkańcy miasta Klaweny (*Chiavenne*), zdumieli się ujrzawszy zupełnie suche koryto swéj rzéki, któréj wody zatrzymane były gruzami zawalonéj góry. Znane są, prócz wspomnionego, podobne zdarzenia w Szwajcaryi i w innych krajach.

(*e*) *Wszędy ją śledzi z żyły w żyłę, z cie-*
(ni w cienie
Ciekawość dostrzegaczów poznawania chciwa.

Ważne i najdoskonalsze dzieło w tym przedmiocie, winna Europa Panu Ruen (*Rouenne*) professorowi w Kollegijum Francuskiém i autorowi wielu pism o historyi naturalnéj, a szczególniéj o górach (*Przypis Delila.*)

(*f*) *Ten, mając kielich w ręku a na skro-*
(niach wieniec,
Ginie w ostatniéj uczcie na przyjaźni łonie.

Byłoby rzeczą nieużyteczną przypominać czytelnikowi odkrycie, w tych ostatnich czasach, miast Herkulanum i Pompeja, które Wezuwijusz

był zalał podczas sławnego wybuchnienia, opisanego przéz młodego Plinijusza.

(g) *Cześć tobie, tobie chwała nasz wielki (Biuffonie,*
Który wzniosłeś, prostując mędrców obłąkanie,
Siedm pochodni na ciemnym wieków oceanie.

Mowa tu jest o siedmiu Epokach natury. Jestto dzieło najbardziéj zadziwiające ze wszystkich jakie wiek ośmnasty wydał. Celuje przez wielkość myśli, rościągłość wiadomości i wspaniałość stylu. Ponieważ mamy oddawna tego dzieła tłumaczenie na język ojczysty, pomnożone w najpóźniejszém wydaniu uwagami szanownego tłumacza, czytelnicy więc polscy znajdą tam daleko gruntowniejsze w téj mierze objaśnienie, aniżeli w przypisach do téj trzeciéj Pieśni, ułożonych przez Hermana, Professora w Strasburgu. Skądinąd przypisy te zdały się wielu Francuzóm nazbyt uczone i rozwlekłe, dlatego staram się ile możności, je skracać.

(h) *Przez swoich posłanników czcił natu- (ry wdzięki:*

Zarzut czyniony Biuffonowi, że mało sam zwiédzał obcych krajów, nie zmniejsza ani jego chwały, ani odejmuje powagi dziełu. Miał on przed sobą postrzeżenia pokoleń starożytnych i nowych, a z tego co sam widział, domyślał się łatwo, co już podobnego badacze natury widzieli

lub jeszcze obaczą. Obszerny ten gienijusz, w zdarzeniach znajomych dostrzegł stosunków nieznanych, i objął razem całość. Lepiéj że on wzniósł budowę, aniżeli gdyby jeździł był szukać daleko jakiego nowego do niej kamienia, który, jeśliby później był znaleziony, będzie miał zapewne swoje miejsce w Świątyni wspaniałej którą Biuffon zbudował.

(i) Lecz płód czasu, powietrza i ziemi i wody, W swoich przygodach czasu wystawia przygody.

Rostrząsając z uwagą marmury, kamienie, krédy i t. d. postrzegamy w nich skorupy, kouchy, muszle albo ich szczątki, łatwe bardzo do rozpoznania, i w tak niezmiernéj ilości, że nie można wątpić że one są główną zasadą wszystkich istot wapiennych. Obszernie to jest tłumaczone w dziełach Biuffona i innych późniejszych.

(k) W głębi wód zwiędzą lasy porostu i trzciny

Oznaczają się tu pod tém imieniem wszystkie niezliczone rośliny, które rosną pod wodą nie dotykając się powietrza, albo które dotykają się go tylko samemi wierzchołkami, a korzenie mają zawsze zanurzone.

(l) Korale, polipniki, gębki, madrepory, Owadów Oceanu niepojęte twory.

Za naszych dopiéro czasów poznano doskonaléj te istoty morskie. Najsławniejsi badacze na-

tury mieścili wprzódy materye kamieniste, z których są złożone mieszkania polipów morskich, w królestwie roślinném, pomiędzy krzewami podmorskiemi: Lecz Peisonel, Reomiur i Żjussije przekonali oczywiście, że korale, gębki, grzyby morskie, i wszystkie liczne rozmaitości madrepor, są komorkami różnego gatunku owadów, które się mnożą bez końca, tak dalece że w każdéj komórce mieści się owad, a cały polipnik jest, podobnie jak u pszczół, ich dzieniem i mieszkaniem. Kształty rozmaite tych mieszkań owadowych i gałęzie z jakich się składają, które, często równie jak w roślinach, z jednego pnia się rozchodzą, uwiodły były postrzegaczów, ktorzy wzięli członki owadu za części rośliny. Iednak te mniemane rośliny są bez korzeni, są przyklejone tylko do skał, skropione kwasami burzą się, równie jak wszystkie materye wapienne; a zwierzęta żywe w nich zamknięte dowodzą widocznie błędu dawniejszych postrzegaczów

(*l*) *Czasem ścigasz ten potwór źrzenicą nieśmiałą,*
Który zdala podwodną zdaje ci się skałą.

Łatwo się domyślić że tu jest mowa o tych ogromnych wielorybach, których większa część tak mało jest znana. Pomiędzy niemi największy jest *kraken* (którego bytności niektórzy zaprzeczają) a po nim *sepia octopedia.*

(*m*) *Witajcie, dumna Juro! Montawery groźne!*

„Pomiędzy Francyą i pięknemi Włochami, widzę połączone okropności biegunów ziemi i obraz

natury, jaką być musiała wychodząc z zamętu! Góry ogromne, wyniosłe, nagie, porozdzierane od wierzchu do dołu, pełne głębokich rospadlin w całéj swojéj rościągłości, grożące niebiosóm wierzchami okrytemi śniegiem, zdają się urągać z wściekłości sprzysiężonych żywiołów i z pożerającéj potęgi czasu! Upodnóża tych gór cóż jeszcze widzę? obraz rozhukanego morza jakoby nagle mrozem ściętego, niezmierną przestrzeń lodów na kilkaset sążni grubych. Mój wzrok zdziwiony śledzi ich różnowzorą powierzchnią, warsty, rospadliny; i postrzegam, jak te ogromne lody przedłużają się i łączą z innemi massami lodów, szczyty gór okrywającemi. Widzę się przeniesionym do *Nowej Zamli*, do innego *Szpicbergu*, krajów straconych dla ludzi: jakim sposobem być może abyśmy pod niebem umiarkowanem, tak daleko od biegunów, też same co i tam jawiska znajdowali?" *Opisanie Montawzrów przez P. Burrego* (Bourrit) T. III.

(*n*) *Pada: od jego gromu wstrząsł się ląd przelękły, I dalekie przepaści, w głębi ziemi jękły.*

„Te nawały śniegów albo wód spadających (po francusku *avalanches* czyli *lavanges*, po polsku *lawinami* zwane) są rożnego rodzaju i z różnych przyczyn pochodzą."

„Massa śniegu którą własny ciężar odrywa od góry, gdzie na pochyłości wisiała, zowie się (*lavange de froid*) *lawiną zimową*, gdyż pospo-

nie zimą, zbytnie skupienie śniegów do upadku ją znagla. Okropny huk zawsze towarzyszy jéj padaniu, którego gwałtowności nic wstrzymać nie może. Mieszkania, wioski całe chłonie; skały nawet, silne uderzenia oprzeć się niezdolne, wywraca, łamie i porywa. Powietrze, téj niezmiernéj massy pędem wstrząśnione, roznosi spustoszenie tam nawet, gdzie lawan śniegu dosiądz nie zdołał: największa burza niema tyle gwałtowności; i częstokroć, od tych miejsc zbyt odległy podróżny, został strącony lub uduszony tchnieniem tego silnego wiatru pełnego cząstek zlodowaciałych."

„*Lawina letnia* (*lavange de chaud*) mało się różni od poprzedzającéj. Ma ona toż samo źródło; lecz wówczas nie jest z sobą tak ściśle połączona, spada nie w takiéj massie, i rozdzielając się, okrywa większą przestrzeń ziemi; snieg, z którego się składa, jest proszkiem lodowatym, niezmiernie drobnym i lekkim. Podczas gorących dni lata, słychać często huk podobny do trzaskającego piorunu, albo do potoku który ze znacznéj wysokości gwałtownie spada na płaszczyznę kamienną: jestto jedna z tych lawin odległych spadających ze skały na skałę, w kształcie kaskady któréj woda obróciła się w pianę. Wiatr gorący od południa; przez mieszkańców Alp Szwajcarskich zwany *foen* (tenże sam który koło pierwszych dni Marca odmienia nagle stan powietrza w sąsiednych krainach; który w jednym dniu u-

barwia łąki fijołkami i oddychającemu nim daje piérwsze uczucie wiosny) pod imieniem *szyroko* (*scirocco*) Włochom znajomy, jak tylko w krótkim czasie zmiecie śnieżyste Alp wierzchołki; lawiny letnie następują po sobie bez przerwy, potoki wyskakują ze wszystkich składów lodu, a rzéki nagle wezbrane zatapiają swoje pobrzeża."

„*Lawina wichrowa* (*Lavange de vent*) ze wszystkich jawisk tego rodzaju jest jedyném, które zbliża na bardziéj wyższe Alpy do ziem północnych kuli naszéj. Jestto zimowa burza czyli zamieć straszliwa. Śniegi, zachowane przez mróz w stanie swojéj lekkości, porywa wicher i w odległe miejsca przenosi. Widok całéj krainy, na którą wiatry wywierają swoję wściekłość, zmienia się w oka mgnieniu; biada tym którzy się znajdują wtenczas na tych wysokościach! Ślad stopy ludzkiéj, ścieszki i drogi nikną; znaki wzniesione w pewnych od siebie odległościach dla wskazywania kierunku podróżnym upadają, a nieszczęśliwy, jeśli nie jest zagrzebany pod tém rozhukaném morzem, zwraca z rospaczą wzrok zasmucony na tę niezmierną przestrzeń nienaznaczoną niczém coby mogło kierować jego kroki, i niewystawującą innych nierówności nad bezbrzeżne fale których ruchomą powierzchnią wiatry poorały." *List W. Koxa* (*Coxe*) o *Szwaycarji*

Wiadomo że wędrownicy, piérwéj nim wnijdą w doliny gdzie się obawiają lawin, zwykli wystrzelić kilkakroć z ognistéj broni, dla znagle-

glenia; przez to wstrząśnienie, hałwanów śniegu, lekkiemi przeszkodami zatrzymanych, do oderwania się i spadnienia przed nadejściem podróżnego, który odbywa swoję drogę w największéj cichości.

(o) Jak sok, nieznaną siłą krążący w roślinie,
Z korzenia w liść, i znowu z liścia w korzeń płynie.

Krążenie soku takli się odbywa w roślinie, jak krążenie krwi w zwierzętach? Nie zgadzają się z sobą w téj mierze uczeni: wszyscy uważają sok, jako środek użyty od natury dla utrzymania życia roślinnego, wszyscy się na to godzą że sok podnosi się od korzeni aż do najwyższych części gałązek, i że z tych zstępuje do korzeni; lecz nie przyznają zgodnie że to krążenie jest zupełnię do cyrkulacyi krwi podobne, ani wiedzą dokładnie jakim sposobem się odbywa: późniejsze doświadczenia mogą tę tajemnicę objaśnić. Ileż w téj nauce jest rzeczy już odkrytych, mogących zająć przez całe życie chwalebną ziemianina ciekawość!

(p) Poznawaj tych ziół różnych własności od-
(mienne,
Ich lékarstwa skuteczne, trucizny zbawienne.

Lékarz biegły nie zna żadnéj trucizny któraby taka była bezwzględnie. Rośliny za najjadowitsze uważane, w porę i miarę użyte, stają się lékarstwami.

(r) *I każdéj z roślin własną jéj cząstkę oddaje.*

Wiérsz ten wyraża, co w istocie przytrafiło się sławnemu *Ziussijе*, którego uczniowie daremnie uwieść chcieli, i który na pierwszy rzut oka, w całości sztucznie złożonéj, rospoznał części każdéj z osobna rośliny (*Przypis Delila.*).

(s) . . . . . *jagoda pozioma*
Własnemi biesiadników zbiérana rękoma.

Wiadomo że poziómka nazwaną jest przez Botanistów *solatiolum herborisantium* (Przypis Delila.)

(t) *Cała wreszcie wieczorem schodzi się gromada*
I swą zdobycz z radością każdy w zielnik składa.

Sam tylko człowiek zapalony żywą chęcią poznawania roślin, może sobie wystawić całą roskosz jakiéj się doznaję, powróciwszy z opisanéj tu przechadzki, gatunkując i rozważając uzbierane zioła, które wtenczas rozumiémy za prawdziwą zdobycz na niezmiernem państwie natury.

Michał Szubert Professor historyi naturalnéj w Liceum Warszawskiém, Towarzystwa Przyjaciół nauk członek (od znanego uczonemu światu *Brys-sota Mirbela* członka Instytutu Francuskiego, jako celujący niegdyś jego uczeń, dotąd mile wspominany) który w tak krótkim czasie uporządkował ogród botaniczny Warszawski i codzień go wzbogaca, chcąc

dopomódz osobóm na wsiach zamieszkałym, a mającym ochotę poświęcić swoje swobodne chwile przyjemnemu około roślin zatrudnieniu, raczył ułożyć i dać mi do umieszczenia pismo następujące:

Uwagi nad celem i najprzyzwoitszym sposobem robienia Zielnika.

„Celem właściwym Botaniki jest poznawanie roślin. Rozmaite są sposoby które nas do tego celu doprowadzają, jedne są trudniejsze, ale za to doskonalsze, bo nam dokładne o roślinach dają wyobrażenie; drugie wprawdzie mniéj dokładne, w tém są dogodniejsze że mniéj wymagają pracy, i od miłośników roślin łatwiéj pojęte być mogą. We wszystkich naukach przyrodzonych przypatrywanie się dokładne i częste płodóm natury, jest jedynym środkiem dobrego poznawania i ciągłego spamiętania poznanych przedmiotów. Chociaż w poznawaniu roślin tę największą mamy przyjemność iż niemal w każdém miejscu, szczególniéj w porach łagodnych roku, zawsze znajdujemy przedmioty naszę uwagę na siebie ściągające; jednakże tę łatwość jeszcze sobie uzupełnić możemy, robiąc zbiory które w każdéj porze roku uważać możemy."

„Wiele jest bardzo takich roślin które ususzone, tyle jeszcze cech zachowują, że je tak niemal jak w stanie życia poznać możemy; dawno ludzie trudniący się poznawaniem roślin o tém

się przekonali, i to było powodem do robienia licznych zbiorów takichże roślin suszonych, które pospolicie pod nazwiskiem zielników są znane. Azeby największą korzyść z podobnego zbioru odnieść, poznawanie wszystkich charakterów żywéj rośliny, której nazwisko jest wiadome, suszenie poprzedzić powinno. Dlatego zbiory podobne, od kogo innego nabyte, albo bez poprzedzającego uważania zrobione, małą korzyść nam przynoszą. Kto zaś sam dobrze wprzódy poznał roślinę i sam ją przy suszeniu przekłada; ten poniekąd mimowolnie, że tak powiem, jéj nazwisko i jéj obraz w myśli i pamięci zachowa. Suszenie to, im jest z większą cierpliwością i zręcznością uskutecznione, tym będzie doskonalsze i przeznaczeniu swojemu tym bardziéj odpowiedne; im śpieszniéj i niedokładniéj go robimy; tym będzie gorsze i często odstręczające nawet od dalszéj pracy; bo źle suszone rośliny nie są tak piękne, podpadają prędzéj zepsuciu i zarażają nawet blisko leżące rośliny choćby najlepiéj ususzone."

„Płeć piękna, która w tylu rozmaitych pracach i zatrudnieniach wielką cierpliwość, wytrwałość i zręczność nadzwyczajną okazuje; szczególniéj téj pracy poświęcać się powinna, jeżeli jakąkolwiek czuje w sobie chęć do Botaniki; bo to jest praca bardzo przyjemna, czysta i korzystna, wymagająca tylko zręczności i cierpliwości; nie zaś mocy lub poświęcenia piękności rąk, albo jakiego natężenia. Zielnik troskliwie ułożony, doskonałym sztychom lub dobremu malowaniu co

go piękności często wyrówna, a w tem iest doskonalszy że nam samę naturę nie zaś jéj obrazy okazuje; a gdyby kto szczególniéj te zebrał rośliny które w zupełnéj żywości kolory swe zachowują, ten miałby prawdziwą galeryą żywych obrazów, które i sam często przeglądać i drugim mógłby okazywać, z niemałą dla siebie i dla nich przyjemnością."

„Botanik trudniący się wyłącznie poznawaniem roślin, to zawsze ma na myśli, robiąc sobie zielnik, aby każda roślina ile w żna w najzupełniejszym stanie ususzoną została, tak żeby wszystkie, ile być może, części na niej się znajdowały, mniejsze więc rośliny bierze razem z korzeniem, i wtenczas kiedy wszystkie inne części jakoto łodyga, liście, kwiaty, młode albo już dojrzałe owoce i t. p. na niéj się znajdują; z drugich, które zanadto są wielkie, bierze te wszystkie części które w sobie najwydatniejsze charaktery mają. Bardzo często się zdarza, że z jednéj rośliny, w różnych porach roku, różne te części zrywać musi, ażeby w zielniku zupełną miał roślinę co do jéj składowych części; i tak np. wiele jest roślin które na wiosnę kwitną a liści w ten czas nie mają. (podbiał, niektóre wierzby, wilcze łyko, dereń pospolity, niektóre klony, i wiele innych) więcéj jednak iest takich które się kwiatami pokrywają kiedy się liście zupełnie już rozrosły."

„U wielu roślin liście w różnych miejscach osadzone, jakoto przy korzeniu, na łodydze, na gałęziach i t. d. różnego też są kształtu; jeżeli więc roślina jest tak wielka że jéj całéj wziąć nie można, trzeba koniecznie różne to liście do gałązki kwitnącej przyłączyć."

„Krótko tu zebrane uwagi (któreby licznemi jeszcze pomnożyć można) szczególniéj poczynającemu mocno polecone być powinny; bo ktokolwiek pierwszy raz rośliny zbiérać zaczyna, ten zwykle urywaniem jakiejkolwiek części już się kontentuje, chociażby żadnych rozeznawczych w sobie cech nie miała."

„Sposób suszenia takich roślin które nie są zbyt wilgocią przepełnione jest bardzo łatwy. Rośliny do suszenia przeznaczone, najlepiej w dzień pogodny w godzinach południowych zrywać, a to dlatego ażeby obcą wilgocią, jakoto rosą albo wodą deszczową, nie były zmoczone; doświadczenia bowiem pokazują że wilgotne rośliny, choć najtroskliwiej suszone, zawsze czernieją i tracą kształt naturalny i piękność."

„Cała roślina, czy jakakolwiek część, w czasie wyżej wskazanym zerwana i do suszenia przeznaczona, kładzie się w arkusz papieru białego tak, aby wszystkie na niéj znajdujące się części takie miały położenie jak przed urwaniem, i ażeby ile można jak najlepiéj były wygładzone. Arkusz ten z rośliną dobrze ułożoną, kładzie się

na

na kilku arkuszach bibuły i pokrywa się na wierzchu także innemi kilkoma arkuszami, i znowu drugi arkusz biały z rośliną się kładzie tak, aby warstami na przemian arkusze białe, w których rośliny się znajdują, przedzielone były bibułą. Wilgoć z rośliny wchodzi w papiér biały, z niego bibuła prędko ją wyciąga, dlatego też bibułę często dosyć odmieniać trzeba, kładąc na miejsce wilgotnéj suchą; wilgotna się jakimkolwiek bądź sposobem suszy i znowu do odmienienia służyć może. Przy tém odmienianiu roślina, w białym arkuszu leżąca, w niczém nie jest poruszona, a zatém zachowuje takie położenie jakie przy układaniu miała. Tym sposobem ułożone warsty przykrywają się deską, wyrównywającą wielkości arkuszów, i przyciskają się ciężarem, albo ułożone te warsty kładą się pod prasę; piérwszy sposób niemal jest lepszy, bo ciężar, który nie powinien być zbyt wielki, ciągle i pomału rośliny przygniata; więc te nie będą zbyt spłaszczone. Ktoby sobie i tyle nie chciał zadawać pracy, ten może rośliny włożyć w książkę, cokolwiek, bibulasty papiér mającą, tak jednak aby liczna ilość stron jedne rośliny od drugich oddzielała, i tym sposobem, bez żadnych trudów prawie, rośliny uschną. Dobrze kiedy suszenie roślin jednym albo drugim sposobem wskazane, odbywa się w miejscu choć nieogrzanem to przynajmniéj nie wilgotném, bo w ostatnim przypadku przed ususzeniem pleśńby rośliny pokryła."

„Niektóre rośliny w stanie życia już suchawe, w niczém się po suszeniu nie odmie-

miają, toż samo niektóre na wysokich górach rosnące po ususzeniu tak są piękne i ich kolory tak żywe, jak przed ususzeniem. Niektóre zaś odmieniają kolory jak n. p. Komonica (*Lotus corniculatus*) korona téj rośliny przed ususzeniem jest żółta, po ususzeniu zielona. Niektóre, choć jak najtroskliwiéj suszone, tracą swe piękne kolory i czernieją, co szczególniéj w gromadzie roślin podobnych do (*Gnidosia Pedicularis*) często widzimy. Najtrudniejsze są do suszenia wszystkie rośliny mięsiste, z tych niektóre jak n. p. Roschodnik (Sempervivum) do suszenia ułożone, jeszcze się między papiérem rozrastają i nowe puszczają odrostki. Ażeby temu zapobiédz i suszenie roślin mięsistych w ogólności przyśpieszyć, radzą niektórzy przed suszeniem mięsistą roślinę w ukropie zanurzyć; toż zanurzanie ma być także skutecznem do zachowania kolorów roślin, które zwykle przy suszeniu czernieją."

„Jeżeli nawet listki korony i inne części kwiatowe tak są mięsiste że z trudnością suszyć je tylko można i że przytém całą swą piękność tracą, jak n. p. Grzybień (*Nymphea*) natenczas następujący sposób do ich zachowania jest stosowniejszy. Bierze się taki kwiat, utwierdza się na dnie słoja śklanego albo jakiegokolwiek innego naczynia i posypuje się piaskiem suchym tak, aby piasek zupełnie kwiat pokrył, zostawia się tak długo aż zupełnie uschnie; natenczas kwiat piękność i kształt na-

turalny zachowa. Ta tylko w tym sposobie jest niewygoda, że już takich kwiatów, lub innych iakichkolwiek części, w arkusze układać nie można."

„Wyżéj wskazanym sposobem suszone rośliny, podług jakiegokolwiek układu, uporządkować sobie można; w każdy arkusz najlepiéj jednę tylko włożyć roślinę, przypiąwszy do rogu arkusza wewnątrz karteczkę z jéj nazwiskiem rodzajowém i gatunkowém, zewnątrz zaś daje się napis na którym się wyraża klassa, rzęd i rodzaj. Tym sposobem mając nawet zbiór liczny, natychmiast można znaleźć potrzebną roślinę, szukając na zewnętrznych karteczkach klassy, rzędu i rodzaju, a na wewnętrznych dopiero gatunku. Przyklejanie roślin, z dwojakiego względu, już teraz zupełnie zarzucone; nasamprzód dlatego że z jednéj tylko strony rośliny uważać można, powtóre że się prędzéj psują niektóre owady chciwe są bardzo na kléj i w nim się lęgną. Jeżeli się kto obawia aby mu się rośliny z arkuszów nie wysuwały, niech je przypina śpilkami albo niech je przykleja ale tylko wąskiemi paseczkami papieru; najlepiéj jednak wziąć papier formatu cokolwiek dużego i niezupełnie gładki, i kupami układać je w szafie, którąby miała takie przedziały jakie w archiwach na akta widzimy. Dobrze kiedy taki zielnik od kurzu jest zabespieczony i kiedy miejsce jest suche, w przeciwnym przypadku prędkoby zepsuciu podpadał; częste przegląde-

nie jest także bardzo pożyteczne, bo powietrzne częstszy ma przystęp, a gdyby się były owady wkradły, te się niszczą i daléj się już nie szérzą."

„Wreszcie niektóre rośliny, niemogące być suszone tak, aby jeszcze dobrze poznane być mogły, można robić z wosku, i te zupełnie do naturalnych są podobne; szczególniéj ten sposób co do grzybów jest użyty, które się rzadko dobrze suszyć dają; liczne i piękne takie zbiory sztuczne, w niektórych gabinetach historyi naturalnéj widzieć można."

(*u*) *I ucz się, jak po szczéblach cienkich nie.*

(*skończenie*

Zmyślność niejednakowa żyjącéj drabiny
Wznosi się do człowieka, zniża do rośliny.

My tylko podług naszego sposobu widzenia i uważania natury, myślimy że ona zamyka trzy królestwa odmienne; lecz ucząc się jéj, nie znajdujemy w istocie téj linii rozdzielczéj; ponieważ, przebiegając ten łańcuch istót, przechodzi się od zwierzęcia do rośliny, nic nie spotykając coby oznaczało ten oddział, który jest tylko wymyślony dla ułatwienia nam téj nauki. Obacz dzieła Buffona, i słownik Bomara pod słowem: *Zwierzę.*

(*w*) *Glinę której śkła świetność nadały płomienie,*

Glina o której tu mowa, jestto gatunek ziemi bardzo białéj, którą mięszają, w ilości wskazanéj doświadczeniem, z *kwarcem i feldspatem* na proch startemi we młynie: i to są pierwsze materye piéknéj porcelany Sewskiéj. Natura częstokroć mięsza je sama: znajdują się te mięszaniny w wielu miejscach, ale nigdzie nie są naturalnie zjednoczone w stosunku tak dogodnym dla robienia z nich porcelany, jak w Chinach, gdzie są znajome pod nazwiskiem *koalin.* Roskładając tę istotę, sztuka potrafiła uczynić to dla Francyi, czém natura tak hojnie obdarzyła szczęśliwie Chiny.

(*x*) *I drewna które woda zmieniła wkamienie.*

Cztéry są epoki, mówi Muże (*Mougez*) bardzo różne, w postępie jakiego natura używa, dla obrócenia kawałka drewna w kamień; 1) drewno roślinne doskonałe, złożone z części stałych i z czczości, z włókien drzewnych i z rurek; 2) drewno którego rurki i wszystkie czczości napełnione są gąszczem kamiennym, a części stałe zostają w pierwotnym stanie; 3) części stałe psujące się i nakoniec rozłożone, które zostawują nowe czczości pomiędzy walcami kamiennemi, utrzymującemi wtenczas całą massę; 4) nakoniec i te nowe czczości napełnione napływem gąszczu nowego, spojone w jedno ciało

z walcami, i składające już jednę massę zupełnie kamienną, wyobrażającą dokładnie kawałek drewna, podług którego się kształciła.

(*y*) *Hubkę co krwi ciekącéj wstrzymuje potoki.*

Hubka na drzewach rosnąca, która w ługu wymoczona i wybita łatwo chwyta ogień; urządzona sposobem Brossarda krew tamuje.

(*z*) *Lilią wodną.*

Lilii wodnéj czyli grzybienia są dwa gatunki, jeden z kwiatem żółtym, a drugi, daleko piękniejszy, z kwiatem białym. Używają się korzenie obu gatunków, ale kwiaty drugiego tylko. Niektórzy sądzą je zdatnemi do ugaszenia miłości fizycznéj.

(*aa*) *I te dwóch królestw płody, trudne do pojęcia,*
Mające kształt roślíny i życie zwierzęcia.

Rzecz tu jest o polipach morza i wody słodkiéj. Odkrycia poczynione nad przyrodzeniem tych drugich, pomięszały bardzo wyobrażenia jakie miano o królestwie roślinnem. W istocie któżby łacno wierzył że są takie zwierzęta które można rozmnażać rościnając je na sztuki; że rozdzieliwszy polipa wody słodkiéj, na 10, 20, albo 30 cząstek, każda cząstka staje się w krótkim czasie polipem całym i zupełnym; że z każ-

dej cząstki odrasta głowa i nogi czyli ręce któremi polip chwyta swoję zdobycz? Poprzecinawszy polipa wzdłuż na tyle pasków; na ile zręczność dozwoli, ujrzymy tyleż polipów; rościąwszy głowę na dwoje, te dwie połowy staną się dwiema głowami zupełnemi; tym samym sposobem z tych dwóch zrobią się cztéry, ze cztérech ośm głów należących do jednego ciała; znowu rozdzieliwszy podobnie ciało, zrobi się ośm ciał, karmionych i powodowanych przez jednę głowę. Hydra bajeczna nie doszła tak daleko. Co większa jeszcze: wywróciwszy, jak pończochę, polipa, który jest gatunkiem robaka wewnątrz próżnego i przeźroczystego; tak on potém trawi i żyje jak i pierwéj.

Sposób, jakim się rozmnażają polipy, zbliża ich najbardziéj do roślin. Pokazuje się na ciele polipa mała narośl, nakształt guziczka; jestto jego głowa, z któréj potém wyrastają nogi. Narachowano aż do 18. polipów na jednym. Młode nawet polipy, nim przyjdą do zupełnego wzrostu, dają byt innym polipóm, podobną drogą z ich ciała wychodzącym. Ociec jest często dziadem wprzód nim jego syn piérwszy zupełnie się urodził. Ten gatunek drzewa żyjącego wystawia postrzegaczowi najciekawszy widok: kiedy który z polipów złapie zdobycz i połknie; pokarm ten udziela się wszystkim polipóm, które są niejako gałązkami: tu co jé ociec; karmi dzieci, i nawzajem; odmiana koloru dająca się postrzegać we wszystkich polipach,

stósowna do koloru pokarmu jaki się pomiędzy nich rozdziela; jest dowodem tego niezaprzeczonym.

Podobny zbiór polipów jest w niejakim sposobie drzewem, chodzącém; rosnącém i puszczającém gałęzie. Zdaje że się natura upodobała sobie zgromadzić w jednej istocie, co sądzono dotąd stanowiącém rozróżniającą cechę między rośliną i zwierzęciem: dlatego naturaliści uważają tego polipa jako istotę która jest odcieniem jednego królestwa od drugiego.

(*bb*) *Zwierz co z własnéj ma skóry pancérz* (*nieprzebity*.

Jestto nosorożec, którego skóra jest niezmiernie twarda i grubsza niż któregokolwiek zwierzęcia.

(*cc*) *Ten co zgiętą w sklepienie konchą jest* (*okryty*.

Żołw.

(*dd*) *Żaglik co mknie po morzu czółn swój* (*niedościgły*.

(*Nautile*) żaglik, tak nazwany od *żagla* którego używa płynąc w swojéj skorupce, mającéj w istocie kształt barki czyli okręciku. Kiedy żaglik (który jest polipem wielonożnym) chce się puścić na morze, podnosi swoje dwie nożki w górę, i rościąga nakształt żaglu, będąca pomiędzy niemi cienką i lekką błonkę; dru-

gie zaś dwie nóżki zanurza w morzu jak wiosła; inna nóżka za ster czyli rudel mu służy. Nabiéra tyle tylko wody w swoję konchę ile mu trzeba dla nadania dostatecznego ciężaru okręcikowi, żeby żeglował prędzéj i bespieczniéj; ale na zbliżenie się nieprzyjaciela albo burzy, zwija swój żagiel, wmyka nazad wiosła i napełnia Swą konchę wodą żeby tonęła na dno. Kiedy znowu chce się wybić do góry, kołysze swoją barką na wszystkie strony i za pomocą pewnych części, które podług upodobania może nadać lub ścisnąć, przebywa massę wody; a skoro jest na wierzchu przewraca zręcznie swoję barkę, wylewa z niéj wodę i swoje narzędzia zwinięte znowu rozwijając, żegluje i porucza się wiatróm: jestto żeglarz będący razem sternikiem i okrętem.

(ee) Obojętny mieszkaniec i ziemi i wody.

Nazwisko *wodno-ziemnych zwiérząt* służy tylko, właściwie mówiąc, niektórym potworóm morskim, jakiemi są: foki, morsy, niedźwiedzie i lwy morskie. One tylko same, zdaje się, mogą równie żyć w powietrzu jak i w wodzie; ponieważ u nich samych tylko otwór serca nigdy się nie zamyka; mogą więc obéjść się bez oddychania, a zatem żyć w jednym lub drugim żywiole.

(ff) Ryby skrzydlate.

Znamy kilka gatunków ryb skrzydlatych, tojest tych, które wyskakują nad powierzchnią morza, utrzymują się i przelatują w powietrzu, póki albo ich wielkie płetwy nie obeschną, albo póki nie są przymuszone od swoich nieprzyjaciół napowietrznych kryć się w głębi morza, gdzie znowu znajdują innych nieprzyjaciół wodnych. Ryb tych latających jest ośm gatunków znanych pod nazwiskiem: *trigle*, pomiędzy któremi najcelniejsze trzyma miejsce ryba zwana: *pirapede*.

(gg) Ptaki wiosłem uzbrojone.

Sąto ptaki wodne, które Forster zowie: *aptenodytes*, a których znamy dzisiaj do dziesięciu gatunków. Te ptaki, nurki wyborne, szybują w istocie pod wodą za pomocą swoich skrzydeł bardzo krótkich, opatrzonych w pióra niezmiernie małe, twarde, i jakby łuskowate. Te skrzydła, niektórzy raczéj na ich użytek aniżeli na ich skład uważający, źle zowią płetwami.

(hh) Ma swój dóm w wypukłości nabrzmiałego liścia.

Dostrzeżono że mucha, zwana *gałasówka* (*cynips*), ma pod brzuszkiem żądełko, któremu daje ruch sprężynka ukryta we wnętrznościach owadu; *gałasówką* używa go dla przekłócia

skórki liścia, albo dla przebicia ciała gęsienicy, żeby tam złożyła swoje jaja. Skład ten zrobiony w zadraśnieniu listka sprawuje wypływanie soków roślinnych, co daje początek tym małym jabłuszkóm, brodawkóm i innym narośłóm rozmaitego kształtu, w których wylęgły robaczek znajduje żywność i mieszkanie; skręcony w kłębek w swoim pokoju ciasnym, ciemnym, ale chędogim i wygodnym, znajduje schronienie od niepogody i wszelkich niebespieczeństw. Przyszedłszy do zupełnego wzrostu otwiera sobie drzwiczki, rościąga skrzydełka, leci, i staje się mieszkańcem innego żywiołu.

(*ii*) . . . . . *robak morderca*
Co się nam w żywych wstęgach wije koło serca.

Tasiemiec (*taenia*). Robaki te są rozmaite w różnych zwierzętach; człowiek nawet żywi nie jeden gatunek. Niewłaściwie nazwano tasiemca (*solitaire*) *sam jeden*; bo i we wnętrznościach człowieka znajdowano ich po kilka. Drobne glisty (*cucurbitains*) sąto tylko ogniwka oddzielone od tego robaka.

(*kk*) *Ten co z drogiego sobie grób snuje*
(*przędziwa*.

Jedwabniczek.

(*ll*) *Ów co przed słońca blaskiem swą miłość ukrywa.*

Są różne owady tające się ze swoją miłością, ale żaden jéj tak bardzo nie ukrywa jak pszczoła.

(*mm*) *Tu widzę muchę, zwinną murow kobierniczkę.*

Kobierniczka (*tapissiere*). Jest owad który listkami maczku ponsowego (*coquelicot*) okleja ściany swojego mieszkania; wiele mamy i innych pracujących w tym rodzaju.

(*nn*) *Muchę prządkę.*

Mieszczą niektórzy pod gatunkiem much *ważki* (*libellulae*) *demoiselles*, których poczwarki przędą; jak *mrówkolew* i inne.

(*oo*) *Muchę budowniczkę.*

Różne gatunki much budują; jedne ziarkami piasku, który umieją trwałe z sobą łączyć; drugie materyałem do papieru klejonego podobnym, i t. d.

(*pp*) *Owad którego bytność w roku się zamyka.*

Wiele owadów żyje od wiosny do wiosny, w stanie poczwarek zimę przepędzając. Są inne

które widzą kilka pokoleń w ciągu jednego lata. Owady które w ciągu dnia, a nawet kilku godzin kończą życie, zowią się *muchy Ś. Wawrzyńca*: (*ephemerae*) jętki.

(*rr*) *Nieście blask wdzięk i przepych różnoj (wzoréj szaty*:

Wasze kitki i perły, rubiny i kwiaty,
Pokrowce, sztucce, pochwy które od obrazy
Ochraniają swą łuską waszych skrzydeł gazy.

Dość przypatrzyć się śkniącéj się musze, motylowi, gąsienicy nawet, żeby się zdumieć nad przepychem i rozmaitością i stroju. Jestżeto już w naturze aby ozdoby i wdzięki były udziałem słabości?

(*ss*) *Oczy które tak cudnie kształci przyro(dzenie.*

Czytaj o tém dzieła uczonych Lejwenheka (*Leuvenhoek*), Hoka (*Hoocke*). Piużeta (*Puget*) i innych.

(*tt*) *Narzędzia waszych rzemiosł, broń na (wasze boje.*

Owady są uzbrojone od stóp do głowy: zęby nakształt piły, dzidy, żądła, skrzydła, puklerze, rogi, siatki, i t. d. wszystko im jest hojnie dano czego tylko potrzeba do wojny zaczepnéj i odpornéj.

(*uu*) *Te przeraźliwe trąby* i t. d.

Natura dała wielu owadóm, jakoto konikóm polnym, komorom, szerszniom, szarańczy i t. d. sposobność wydawania rozmaitych dźwięków. Ale, pomimo wszystkich śledzeń, niedostrzeżono w nich organu słuchu.

(*ww*) *Słowem, te dziwnych narzędź, silni, (sprężyn tłumy.*

Zdaje się że każdy gatunek owadu do jakiejści szczególnéj pracy jest przeznaczony; kwitną u nich, że tak powiém, wszystkie sztuki i rzemiosła: pierwsze ich roboty są zawsze arcy dzieła; ich przemysł zdaje się tak rozmaity, jak rozmaite są narzędzia, zastósowane do rodzaju każdemu właściwéj pracy.

(*xx*) *A nawet i po śmierci do życia podobną.*

Sposoby do tego podaje uczony Manes (*l'Abbé Manesse*) w dziele swojém, dla utrzymujących gabinety naturalne, bardzo użyteczném.

PRZYPISY

DO PIEŚNI CZWARTEJ.

(a) *Zmyka, pędzi, z krętego chce wyrwać się brzegu.*

„Qua pinus ingens, albaque populus
Umbram hospitalem consociare amant
Ramis, et obliquo laborat
Lympha fugas trepidare rivo."
Horat. Carm. Lib. II. Od. III.

(b) *Jeszcze jego stąpienia w uszach ci tętnieją.*

Przyjemną może będzie rzeczą dla czytelnika znaleźć tu jeszcze następujące opisania konia:

Z Biblii Jana Lwowczyka w rozdziale XXXIX. w księdze Joba:

„I daszże ty koniowi moc, czyli obtoczysz szyję iego rzanim? Zaż go ty wzbudzisz na skok jako szarańczą? Sława nozdrz jego, strach. Ziemię kopytem kopa, raduje się śmiele, przy-

ciéra na zbrójne. Gardzi strachem, a mieczowi nie ustępuje. Będzie na nim chrobotał saydak, błyskać się będą drzewca i tarcza. Połając a rżąc zrże ziemię, ani sobie waży gdy grzmi dźwięk trąby. Gdy usłyszy trąbę, raduje się. Zdaleka czuje wojnę napominanie wodzów i krzyk woyska."

Z Historyi naturalnéj Biuffona; T. I.

Ze wszystkich zwycięstw jakie otrzymał człowiek, najszlachetniejsze jest nad tym dumnym i ognistym zwiérzem, który z nim dzieli trudy wojny i chwałę w boju. Równie, jak jego Pan, nieustraszony, koń widzi niebespieczeństwo, i na nie się rzuca; przywyka do szczęku broni, lubi go, szuka, i tymże samym, co rycérz, wre zapałem: dzieli także jego rozrywki; na łowach, na turniejach, na wyścigach błyska, sypie ogień. Lecz z odwagą łącząc uległość i pojętność, swemu zapałowi unieść się niepozwala; umié go miarkować: nietylko się podaje ręce kierującego, ale stara się niejako wybadywać jego życzenia i, jedynie ich pełnieniem zajęty, na jego skinienie puszcza się, hamuje albo stawa. Jestto stworzenie które swego jestestwa się zrzekło chcąc tylko żyć wolą cudzą; które ją umié zgadywać i uprzedzać; które przez szybkość i dokładność swoich poruszeń każe się domyślać że tę wolą rozumié i wykonywa; które czuje ile życzymy, a działa ile chcemy; które nakoniec,

oddając się nam bez granic, od niczego się nie wymawia, łoży na usługę wszystkie siły, wycieńcza je nawet, i aby lepiéj było posłuszném umiéra.

(c) *Wyprzęgam, płacząc z smutnym rolnikiem (pospołu,*
Jęczącego nad bratem konającym wołu.

. . . . „It tristis arator
„Moerentem abjungens fraterna morte juvencum"
Georg. Lib. III.

(d) *Komu władnie trzodą przyzna wyrok wojny.*

Łatwo tu można poznać naśladowanie pięknego opisania przez Wirgilego walki dwóch byków o ciołkę: opisania pełnego życia i ruchu, i tego właśnie w którém poezya pożyczyła najszczęśliwiéj namiętności ludzkich zwierzętom.

(*Przypis Delila*)

(e) *Kogoż téj czułéj matki nie rozrzewni żałość!*

Naśladowanie Lukrecyusza: *de rerum natura lib. II.*

(f) *O luba Limanijo.*

Sidonius Apollinaris w ks. IV. list 21. zostawił nam opisanie Limanii następujące: *Tuceo*

territorium viatoribus molle, fructuosum aratoribus, venatoribus voluptousum; quod montium cingant dorsa pascuis, latera vinetis, terrena villis, saxosa castellis, opaca lustris, aperta culturis, concava fonticus, abrupta fluminibus; quod denique hojusmodi est, ut semel visum, advenis multis, patriae oblivionem saepe persuadeat. Król Szyldebert (*Childebert*) miał zwyczaj mawiać że „jednéj rzeczy tylko pragnął przed śmiercią, „tojest obaczyć tę piękną Limanijȩ, o któréj mo„wią że jest arcydziełem natury, i krajem ja„koby czarownym."

Limanija w któréj się rodził Delil, była także ojczyzną Paskala, Marmontela, Tomasa i t. d.

(*g*) *Tam łotrów płatnych zgraja spolników* (*dostrzega.*

Wiadomo że we wszystkich wielkich miastach policya używa oszustów dla wyśledzania tajemnych zbrodni.

(*h*) *Tak Russo, w ulubionych mu gajach* (*ukryty,*
Gdy z końca ściészki postrzegł wież Paryskich (*szczyty i t. d.*

„Adieu donc Paris! ville celébre, ville de „bruit, de fumée et de boue; où les femmes ne „croient plus á l'honneur, ni les hommes à la „vertu! Adieu Paris! nous cherchons l'amours,

„le bonheur, l'innocence; nous ne serons ja-
„mais assez loin de toi." *Emile, liv. IV.*

(*i*) *Żyć zapomniawszy ludzi, od nich za-*
(zapomniany.

„O rus, quando ego te aspiciam? quandoque
(licebit,
„Nunc veterum libris, nunc somno et inertibus horis
„Ducere sollicitae jucunda oblivia vitae?
„Oblitus cunctorum, obliviscendus et illis!

(*k*) *Ach! Likoryto swojéj Gallus odjazd*
(śpiewa.

„Tu procul a patria (nec sit mihi credere tantum!)
„Alpinas, ah dura! nives et frigora Rheni
„Me sine sola vides. Ach! te ne frigora laedant!
„Ah tibi ne teneras glacies secet aspera plantas!
„Ibo, et Chalcidito quae sunt mihi condita versu
„Carmina, pastoris siculi modulabor avena.
„Certum est in silvis, inter spelea ferarum
„Malle pati, tenerisque meos incidere amores
Arboribus: crescent illae; crescetis, amores!

Virgilii Bucolicon, Eclog. X.

KONIEC PRZYPISÓW.

BIBLIOTEKA
Państw. Instytutu
Kultury Wsi
Katal. Nr. 12 47

1000 –
414702/20384

A 1700

WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA
175761

Biblioteka WSP Kielce
0118466